KWESTYA WSCHODNIA W W. XVIII

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat № 41.

BIBLIOTEKA TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO Nr. 22

ALBERT SOREL

Kwestya Wschodnia w w. XVIII

ROZBIÓR POLSKI I TRAKTAT W KAJNARDŻI

Z drugiego wydania francuskiego przejrzanego przez autora

przetłumaczyła

Marya Gomólińska

Tom II

BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I Sp.
1905.

53

A 163/2

Дозволено Цензурою.
Варшава, 12 Октября 1905 г.

1947-577

1000171559

ROZDZIAŁ XIII.

Zagajenia urzędowe kwestyi pokoju i rozbioru

(styczeń—czerwiec 1771 r.)

Dnia 22-go stycznia 1771 roku król pruski otrzymał list, w którym książę Henryk zdawał mu sprawę z rozmowy swej (z d. 8-go stycznia) z carową. Pomysł rozwiązania kwestyi wschodniej rozbiorem Polski nie należał do rodzaju tych, któreby mogły zadziwić wielkiego Fryderyka, a tembardziej go rozgniewać. „Propozycya ta bardzo jest na dobie — mówił w swych Pamiętnikach — gdyż zbadawszy wszystko, jest to jedyny, jaki pozostał, sposób uniknięcia nowych zamieszek, a zarazem zadowolenia wszystkich". Lecz Fryderyk nie umiał działać połowicznie: jeśli miano dzielić się, należało uczynić tę operacyę poważną i skuteczną. Należało zapobiedz wojnie Austryi z Rosyą, wpłynąć zatem, by Rosya zrzekła się wszelkiej pretensyi do Mołdawii i Wołoszczyzny, a za to mogła wybrać sobie „tę prowincyę polską, która byłaby jej na rękę". To, że podział mógłby wypaść niesprawiedliwie, nic nie obchodziło króla pruskiego, byleby tylko był korzystny i aby przez to „zrównanie polityczne" równowaga władzy między trzema mocarstwami pozo-

stała prawie jednakową" [1]). Austrya, zajmując Śpiż, dała przykład, z którego nakazywała sama przyzwoitość korzystać, lecz zachowanie się jej niepewne i nieśmiałe nie było godnem naśladowania. Biskupstwo warmińskie, o którem mówili Rosyanie do księcia Henryka, stanowiłoby istotnie kompensatę za zdobycze Austryi, gdyby ta poprzestała na zajęciu dwóch starostw, lecz starostwa owe nie zobojętniłyby Austryaków na sprawy Wschodu, a także nie wynagrodziłyby im podboju lewego brzegu Dunaju przez Rosyan. Nie osiągniętoby też głównego przedmiotu — pokoju, musianoby zeń zrezygnować, dokonawszy bezpożytecznie aktu przemocy. A nie tego przecież oczekiwał hrabia Lynar!

Fryderyk wprawdzie mało co robił sobie z „prawa natury i prawa narodów", lecz za to znał siłę idei i umiał cenić potęgę przesądów. Jakkolwiek wierzył, że racye stanu każą niekiedy władcom zadziwiać współczesnych głośnymi czynami — to jednak uważał za nierozsądne podniecać ich czynieniem na złość. W oczach jego sumienie książąt winno wprawdzie posiadać znaczną przystosowalność do wielkich niesprawiedliwości, lecz jednocześnie i znaczną skrupulatność wobec małych. Historya—myślał—nie przebacza swoim bohaterom grzechów powszednich; złośliwa utarczka, po której spalono małą wioskę, uchodzi za rzeź; bitwa, w której giną tysiące ludzi, i która rujnuje całe państwo, jest aktem chwalebnym; wszystko jest tylko sprawą stosunku i odcieni. Kto wsławia się zajęciem całego kraju, uchodzi za szelmę, biorąc tylko jeden powiat. Taką też była moralność tego wielkiego króla:

---

[1]) Fryderyk: Dzieła, t. III, str. 36.

miała ona za sobą, w braku innych zasług, jasność i zgodność z praktyką stulecia.

Fryderyk pisał do brata swego 24-go stycznia: „Austryacy nie przystaną nigdy na poniżenie Porty... To, co ukazują wam w perspektywie, Warmia, nie warta wydatku sześciu groszy na jej zdobycie. Jeśli Austryacy rozpoczną wojnę z Rosyanami, czego się bardzo obawiam, trzeba będzie regulować między nimi wiele więcej rzeczy, niż ów kordon w Polsce, którą najechali; to też ja śpieszyć się nie mam zamiaru, poczekam wypadków, sprzyjających pewnym nabytkom, lub też pozostanę jak jestem... Uczyniłbym w polityce krok nie do darowania — dodał — gdybym pracował nad powiększeniem potęgi, mogącej stać się sąsiadem groźnym dla całej Europy". Dobrze wiedział, czego żądał, i dnia 31-go stycznia, po otrzymaniu od księcia Henryka raportu o rozmowie (z d. 11-go) z Paninem, pisał mu: „Widzę, że w radzie petersburskiej niema żadnej spójni, lecz ośmielam się powiedzieć ci stanowczo, iż zachodzi najoczywistsza niemożliwość wykonania pomysłów Panina względem Austryi. Nienawiść potajemna, jaką w tym kraju mają dla Rosyan, przechodzi wszelkie wyobrażenie... Co zaś do punktu wzięcia w posiadanie księstwa Warmińskiego, jestem powściągliwy, gdyż gra nie warta świeczki, porcya ta jest tak szczupła, że nie opłaciłaby się, choćby dla hałasu, jakiby stąd powstał; co innego Prusy Królewskie, nawet bez Gdańska: mielibyśmy Wisłę i wolną komunikacyę z królestwem, a to punkt nader ważny. Opłaciłyby się też w tym razie wydatki pieniężne i to nawet hojnie. Lecz sięganie z wielkim pośpiechem po małe bagatelki nosi cechy chciwości i nienasycenia, a nie chciałbym, by mi je znów przypisywano, jak to już czynią w Europie". Punktem, który Fryderyka

zajmował najbardziej, była dokładna znajomość intencyi dworu wiedeńskiego. Dawał nawet księciu Henrykowi do zrozumienia, że dobrze byłoby, aby Rosya wzięła na siebie rozpoznanie tego terenu. Ową informacyę upragnioną otrzymał bezpośrednio w cztery dni później; dostarczył mu jej Van Swieten. Przybył on do Berlina 26 grudnia 1770 roku, posłuchanie u króla uzyskał 30-go tegoż miesiąca, a 4-go stycznia 1771 roku Fryderyk mówił mu w sposób dość nieokreślony i niepokojący o warunkach pokoju z Rosyą; były one „tak nadzwyczajne, że nie śmiałby — jak powiadał — donieść o nich" [1]). Wiedeń, naturalnie, wzruszył się niepomału, dwór jego przez drugą połowę stycznia zastanawiał się nad sposobem swego postępowania. Nieporozumienia między cesarzem i cesarzową zwiększyły się, a zaostrzywszy się jeszcze, przeszły w te dyskusye drażliwe, które wobec pedantycznych zwyczajów dworu wiedeńskiego, przedłużały się bez miary. „Zawsze będę zdania, że albo należy czynić wszystko i to z całych sił, lub też nie działać wcale", pisał Józef 10-go stycznia. Dnia 14-go wystosował do matki długi memoryał.[2]), wyłożywszy w nim swą politykę. Nie zgadzał się z tem wcale, ażeby Austrya sama, bez sprzymierzeńca, wydała wojnę Rosyi. Wojna ta uczyniłaby króla pruskiego rozjemcą w sprawie pokoju na Wschodzie i w Niemczech; zyski wszelkie przypadłyby mu w udziale, zaoszczędziłby swe siły, towarzysząc tylko widowisku i narzucając rozwiązanie. Józef podejrzewał go zresztą o porozumienie się z Rosyą, w celu podziału łupu. Postępowanie jego czuć było

---

[1]) Józef do Leopolda, 10-go stycznia 1771 r.
[2]) *Beer*: *Documents*, str. 16—23.

rozbiorem[1]). Rosya winnaby uczynić i uczyniłaby wszystko dla zachowania przymierza z nim. „ Czyż nie ofiaruje mu chętnie w tej chwili rozpaczy Gdańska, Prus Królewskich, wszystkiego wreszcie, czegoby zażądał, byleby tylko zobowiązać go do działania? Czy można liczyć na jego prawość, jego obietnice, jego politykę? Pierwsza nie leżała nigdy w jego charakterze, drugie regulował zawsze w myśl swoich pożądań, oraz stosownie do potrzeb chwili. Co do polityki jego, czegoż można oczekiwać od człowieka, który nie miał innego systemu nad korzystanie z dnia na dzień z odpowiednich okoliczności?...” Należałoby skompromitować go i zmusić do zdjęcia zasłony. Środkiem potemu byłoby oświadczenie Turkom, iż Austrya gotowa jest wojować za nich, jeśliby zdołali skłonić Fryderyka do wzięcia w tem udziału. Turcy, których król pruski pieścił najpiękniejszemi obietnicami, nie zaniechaliby odwołania się do jego przyjaźni. „Krótko mówiąc — powiadał Józef — myślą moją jest: za pośrednictwem Turków zmusić króla pruskiego do kroków, których my od niego otrzymać nie możemy, albo też zachwiać zupełnie kredyt jego i wpływ, co zdaniem mojem, politycznie, równałoby się dobrej bitwie, wygranej u Rosyan. Turcy byliby w ten sposób zmuszeni rzucić się całkowicie w nasze ramiona...” W każdym razie należało przygotować się do wszechstronnego i nagłego działania, bądź dlatego, by skorzystać z chwili słabości Rosyan, gdyby chwila taka nadarzyła się kiedy, bądź też, by „zczepić się z nimi”, w razie potrzeby uzyskania swojej części w rozbiorze, oraz gdy wypadnie „znaleźć sposób przeistoczenia naszej

[1]) List do Leopolda z d. 31-go stycznia 1771 r. „pozwala prawie mieć podejrzenie, że umówili się o rozebranie zdobyczy“.

zazdrości obustronnej wobec korzyści wspólnych i zaokrągleń terytoryalnych, dostarczonych sobie nawzajem". Król pruski, srodze zawiedziony tym ciosem stanowczym, zostanie zmuszonym do uległości w celu uzyskania także swojego działu. „I czegożbyśmy wówczas nie mogli obrócić na naszą korzyść? — kończył cesarz.—Wywrócenie potęgi otomańskiej dostarczy nam niewątpliwie przyrostu pięknych prowincyi nie tak znacznych, zapewne, jak te, co staną się własnością Rosyan, lecz mniej spustoszonych". Żądać od króla pruskiego zerwania z Rosyą, proponować Turkom sprzymierzenie się z nimi, zachowując jednocześnie pod ręką środki bezpośredniego traktowania z Rosyą kosztem Turków w każdym wypadku, jakoteż, gdyby się dało, z uszczerbkiem Prus, czyż nie było to naśladownictwem najdokładniejszem tak słusznie osławionego postępowania Fryderyka II, oraz narażeniem się na zarzuty braku dobrej woli i zmienności polityki? Marya-Teresa czuła to i listy jej wykazują, że martwiła się okrutnie odkryciem w swym synu takiego braku skrupułów i takiego zaślepienia. Napisała odpowiedź do cesarza. „To było nieudane — mówiła do Kaunitza, wręczając mu notę—serce moje było zbyt uciśnione, siwa głowa moja niezdolna już do rządów; czuję mój upadek, lecz trzymać się jeszcze będę, o ile nie zajdzie wojna, i wy mnie popierać będziecie". „W całej mojej uciążliwej karyerze—pisała do cesarza—nie zdarzyło mi się nic trudniejszego, nad postanowienie, jakie powziąć muszę obecnie... Najbardziej wpływa na moją decyzyę to, że Turcy są napastnikami, że Rosyanie zachowywali zawsze dla nas wszelkie względy, że są chrześcijanami, że znoszą wojnę niesprawiedliwą, którą zmuszono ich prowadzić w Polsce, w celu ucisku wolnego ludu, i że obecnie skądinąd

przybędzie pomoc Turkom. Nie chcę więc wojować z Rosyą. Mniej jeszcze jestem zdolna połączyć się z Rosyanami, by wypędzić i zniszczyć Turków. Nie mogłabym się też nigdy zgodzić (podobnie jak na prowadzenie wojny z Rosyanami) na sposób i usiłowania wplątania króla pruskiego... Maksymą mego postępowania, którą zawdzięczam księciu Kaunitzowi, i z którą zawsze czułam się dobrze, jest uczciwość i prawość, brak dwuznaczności i zwodzenia innych... Przyznaję, że postanowienie moje uważać będą za słabe i nieśmiałe, lecz nie czuję się na siłach do podjęcia wojny, którą uważam za niesłuszną, zatem przeciwną memu sumieniu".

Marya-Teresa czyniła Kaunitzowi zbyt wiele zaszczytu. Wzniosłość jej charakteru, prawość sumienia, a także instynkty władczyni nieskończenie więcej przyczyniły się do wyrobienia tych mądrych i pięknych maksym, niż chytry dyplomata, który potrafił zyskać jej zaufanie. Skrupuły szlachetne, umiarkowanie, poszanowanie dla prawa, były wprawdzie religią dworu wiedeńskiego, lecz dyplomacya austryacka wprowadziła do tych pierwiastków dużo przystosowań praktycznych. Widziano w niejednej okazyi, że Austrya, zaprotestowawszy w imię czystości swoich intencyi, zaczynała wchodzić w układy ze swemi zasadami, próbować pojednania zręczności z cnotą, aż wreszcie skłaniała się niepostrzeżenie od kroków dwuznacznych do aktów niesprawiedliwych. Taką też drogą, po mozolnych roztrząsaniach, Kaunitz, za zezwoleniem cesarzowej, oświadczył w Berlinie i Konstantynopolu, że Austrya gotowa jest jąć się wszelkich kroków, nawet najgwałtowniejszych, byleby król pruski wtórował w ich wykonaniu. Kaunitz zaproponował temu księciu zobowiązanie potajemne, by nie bronił Rosyi, jeśliby Austrya zaatakowała ją gdzieindziej, niż w Polsce. Prosił go

o powiedzenie Turkom, że Austrya raczej wyda wojnę Rosyi, niż pozwoli na zburzenie cesarstwa otomańskiego. Badał Dywan, by wywiedzieć się, czy będzie skłonnym do opłacenia przymierza odpornego subsydyum rocznem 34-ch milionów florenów, opuszczeniem małej Wołoszczyzny i Belgradu, wreszcie udzieleniem poddanym austryackim specyalnego przywileju pewnych zysków handlowych. Pokaźne uzbrojenie pięćdziesięciu do sześćdziesięciu tysięcy ludzi miało popierać owe propozycye [1]).

Van Swieten zobaczył się z królem pruskim dnia 10-go lutego 1771 roku i poczynił mu swoje oświadczenia. Fryderyk odrzekł wprawdzie, jak to czynił często, że traktat jego z Rosyą obowiązywał go do podtrzymywania carowej tylko w Polsce, lecz van Swieten nie mógł wymódz na nim obietnicy neutralności, o którą chodziło. Król ustawicznie wymijał tę kwestyę. „Wypadek ten jeszcze nie zachodzi — mówił.—Ci z Petersburga doleją wody do wina i będziemy mieli pokój". Fryderyk zwęszył pułapkę, zbyt był ostrożny, by w nią wpaść. Wiedeń oczekiwał zupełnie czego innego. Język, jakim przemówił minister rosyjski Galicyn, dopełnił miary zawodu. Rosya delikatnie uchylała pośrednictwo. „Obiecuje ona — pisał Józef [2]), zwierzyć się nam ze wszelkich swoich żądań, które bynajmniej nie chylą się ku podbojom, są raczej odszkodowaniem za przeszłość i ubezpieczeniem na przyszłość; zapewnia nas w słowach właściwych, że w propozycyach swych mieć będzie na oku interes Austryi tyle, co i swój własny". Fryderyk, który znał warun-

---

[1]) Reskrypt do van Swietena i do Thuguta, 26 i 27 stycznia 1771 r. Józef do Leopolda, 31 stycznia.

[2]) Do Leopolda, 21-go lutego 1771 r.

ki rosyjskie, określał je jako niezmierne, Galicyn głosił, że były one jedynie prostem odszkodowaniem. Cesarz osądził z całą słusznością, że wszystko to było tylko grą w celu uśpienia Austryi. Fakt, że Austrya usypiała, lecz ponieważ sen jej był niespokojny i przerywany marzeniami, Józef był w rozpaczy. „Tak mi to obrzydło, że pozostawiam wszystko Opatrzności. Oto pójdzie prześlicznie!"—pisał do brata swego Leopolda. Było to coś z bluźnierstw, rozdzierających serce cesarzowej. Najgorsza, że cała ta polityka odniosła jeden skutek, ten właśnie, którego chciano uniknąć: król pruski stał się arbitrem pokoju i wojny. Z Konstantynopola, Petersburga, Wiednia, wszyscy uciekali się doń, uznając, iż bez niego nic wydarzyć się nie mogło.

„Im więcej rozmyślam nad układem pokojowym między Rosyą i Portą, tem więcej widzę trudności — pisał 7-go lutego do swego ministra Finkensteina. Rzecz główna dla nas: nie dać się zwieść ani przez Rosyę, ani przez Austryę, i nie zgodzić się na nic, co mogłoby być sprzecznem z naszym planem neutralności... Uprzedzam was o tem, jak o zasadzie, od której nigdy nie odstąpię". Gdy się to działo, książę Henryk dnia 17-go lutego powrócił do Poczdamu. Opowiadania jego dopełniły treści listów. Fryderyk nie wahał się więcej. Chwila działania nadeszła. Na pogadanki carowej, oraz insynuacyę jej doradców odpowiedział depeszą dyplomatyczną, która nagle przekształciła luźne rozmowy wieczorów petersburskich w układ prawidłowy. Dnia 30-go stycznia napisał do hrabiego de Solms, że zajęcie starostw nie było ze strony Austryi jakimś balonikiem próbnym, lecz aktem doskonale obmyślanym, że Austrya zachowałaby to, co wzięła, a kancelarya wiedeńska zebrałaby wywody dla usprawiedliwienia i podtrzymania zaboru tych różnych po-

siadłości. „Ujmując istotne jądro kwestyi — ciągnął dalej — nie chodzi już bynajmniej o zachowanie Polski w jej całej rozciągłości, wobec tego, że Austryacy chcą oderwać część jej; należy tylko przeszkodzić, by oderwanie to nie stało się zamachem na zachowanie równowagi między potęgą domu austryackiego a moją; podtrzymanie tej równowagi jest niezmiernie ważne dla mnie, a nawet obchodzi ono bardzo sam dwór rosyjski. Nie widzę innego środka dla zachowania równowagi nad naśladowanie przykładu danego przez Wiedeń, a mianowicie: nadać wagę i znaczenie dawnym prawom", których mi zresztą dostarczają moje archiwa, i wejść w posiadanie jakiej małej prowincyi polskiej, by zwrócić ją, gdy Austryacy odstąpią od swego przedsięwzięcia, lub zachować, jeśli zechcą utrzymać moc rzekomych tytułów, na które się powołują".

Polecił więc ministrom swoim wyszukiwanie tytułów, a gdy dopełniali tej pracy, napisał do Solmsa, że w razie, gdyby Austrya upierała się przy zachowaniu terytoryów zajętych, Rosya mogłaby zrzec się lewego brzegu Dunaju, znajdując odszkodowanie w Polsce, Polaków zaś wynagradzając wzamian kawałkiem Mołdawii i Wołoszczyzny [1]).

Archiwiści berlińscy byli równie biegli, lecz bez porównania zręczniejsi od wiedeńskich: 25-go marca tytuły były gotowe. „Jestem wam bardzo wdzięczny— pisał Fryderyk do Finkensteina—za pośpiech w nadesłaniu mi wywodów pretensyi moich do Polski". Zdarzyło się tak szczególnie, że dawne prawa dostarczone przez archiwa pruskie stosowały

---

[1]) 20-go i 27 lutego, 5 marca 1771 r. *Duncker*, str. 235; *Angeberg*: *Traités de la Pologne*, str. 85.

się właśnie do tych obszarów, które od roku 1731 Fryderyk uważał za ziemie odczepione i głosił, że należało zszyć je na nowo z państwem pruskiem. Były to takie te ziemie, które w roku 1769 hrabia Lynar, nie uchodząc bynajmniej za erudytę w kwestyi praw dawnych, zaznaczał w swym projekcie proroczym. Król pruski wskazał je wyraźnie hrabiemu de Solms dnia 25-go marca. „Teraz wszystko zależy od mego szczęścia — mówił do Finkensteina.—Zobaczymy, w jaki sposób de Solms zabierze się do tego, czy będzie dość inteligentny i szczęśliwy, by znaleźć odpowiednie wyjście dla zapewnienia powodzenia temu ważnemu i delikatnemu układowi".

Istotnie, układ był wielce delikatny. Panin, który pragnął widzieć Polskę państwem, hołdującem Rosyi, sprzeciwiał się rozbiorowi; carowa zaś skłaniała się ku temu: tak łatwy podbój wielką był pokusą dla jej ambitnych zamiarów. „Stronnictwo faworytów" zastosowało się do niej i rada ogólna wydała wyrok przychylny. W każdym razie przed powzięciem stanowczej decyzyi Panin uzyskał to, że poproszono króla pruskiego o zbadanie rzeczywistych intencyi Austryaków co do zajętych przez nich starostw. Sądził, że odkrywając Austryakom następstwa, jakie król pruski i carowa chcieli osiągnąć drogą tego aktu, skłoni Kaunitza raczej do cofnięcia się, a nawet zrzeczenia się starostw, niż do przyłożenia ręki ku wzmocnieniu w sposób tak groźny potęgi pruskiej.

Minister austryacki w Berlinie pisał do Kaunitza 26-go lutego 1771 r. : „Mamy coraz więcej danych potemu, że dwór tutejszy porozumiał się z dworem petersburskim, że zgodzili się na formalny traktat rozbioru i że pracować będą nad uzyskaniem naszego przyzwolenia, oraz przystąpienia do rzeczy". Insynuacye otrzymane wcale go nie zadziwiły. 28-go

marca Finkenstein ogłosił je przy nim; powiedział, że carowa dowiedziała się o wzięciu starostw w posiadanie, że rozważyła akt ten bez nieufności i zazdrości, że król pruski znalazł sposobność okazania przyjaźni swej dworowi wiedeńskiemu, dając mu dobrą radę. „Król sądzi — powiada Finkenstein — że dworowi waszemu pozostaje tylko przytoczyć, czy uzasadnić prawa lub pretensye dawne do tych starostw, tembardziej, że inni sąsiedzi Polski uczynią to samo". Była to jasno sformułowana propozycya rozbioru Rzeczypospolitej. Zresztą cała sprawa nie była już tajemną. Minister szwedzki w Berlinie rzekł do ministra francuskiego, który dnia 2-go kwietnia polecał go swemu dworowi: „Wszystko skończone, król pruski urządził rzecz całą, pokój zostanie podpisany przed upływem czterech miesięcy. Polska padnie ofiarą wszystkiego; więcej rzec wam nie mogę".

Posuwano się zatem w pracy szybko i obywano się bez wahania, skrupułów, oraz powolności rozumowanych kancelaryi wiedeńskiej. Panin nie mylił się; zwierzenie wywarło na Kaunitzu skutek oczekiwany. Kaunitz prowadził w najlepsze swe układy z Turkami; spodziewał się osiągnąć więcej korzyści, niżby mógł otrzymać od Rosyi, sądził też, iż uniknie konieczności dostarczenia królowi pruskiemu wzrostu jego terytoryów. W czasie gdy Finkenstein uczynił van Swietenowi to zwierzenie „serdeczne" w imieniu króla pruskiego, Józef pisał do brata swego Leopolda:[1]) „Z dnia na dzień oczekujemy z Konstantynopola nowin bardzo interesujących o rozmowie, którą Thugut mieć będzie z Reis- i Osman-Effendim, a która poczęści zdecyduje, co nam czynić należy". Tymczasem

[1]) 14-go marca 1771 r.

zaś dwór wiedeński nie miał nic lepszego do czynienia nad zachowywanie się pełne prawości i uczciwości". Cesarzowa rozkazała 16-go marca gubernatorowi starostw zmienić tytuł zbyt kompromitujący na inny: „administrator districtum, qui linea caesarea includuntur", a w dwa dni później napisała do archiwisty o uzupełnienie treści, „praw dawnych". Zajęcie ziem przekształciło się na kordon wojskowy na podobieństwo kordonu króla pruskiego i pozory znów ocalono.

Przedsięwziąwszy te środki ostrożności, Kaunitz polecił Swietenowi odpowiedzieć 10-go kwietnia rządowi pruskiemu, że Austrya zajęła powiaty tylko tytułem zakładu; co zaś do praw dawnych, miała zawsze zamiar uprawomocnić je tylko drogą pokojową i prawną, za zgodą rządu polskiego; gdy pokój się ustali, Austrya opuści zajęte terytorya, jeśli Rosya i Prusy wycofają także wojska swe, znajdujące się w granicach Polski.

Fryderyk zrozumiał z łatwością, iż taka odpowiedź Austryi przesłana do Petersburga wzmocni w sposób szczególny Panina w opozycyi jego wobec projektu rozbioru; lecz znał on też wybornie ludzi, z którymi miał do czynienia: wiedział, że carowa gotowa każdej chwili uledz pokusie, byleby tylko Austrya dostarczyła jej pretekstu; wiedział również, że Austrya wobec faktu dokonanego skończy kapitulacyą i działał odpowiednio. 27-go kwietnia, po otrzymaniu odpowiedzi dworu wiedeńskiego, rzekł do Swietena: „Poszperajcie jeszcze w waszych archiwach i sprawdźcie, czy nie moglibyście rościć pretensyi do czegoś więcej niż to, co wzięliście w posiadanie, do czegoś w rodzaju województwa dogodnego dla was. Wierzcie mi, należy korzystać ze sposobności, ja wziąłbym też

moją część i Rosya uczyniłaby toż samo". Podniecając w ten sposób pożądanie Austryaków, dając im do zrozumienia, iż działa w zgodzie z Rosyą, usiłował przywieść Rosyan do tej zgody, tłumacząc im z kolei, iż Austrya zdecydowała się zatrzymać starostwa. „To jasne — pisał do Solmesa 28-go kwietnia — streszczając na swój sposób deklaracye Swietena; ludzie ci dają nam przykład; to też Rosyanie i ja upoważnieni jesteśmy do czynienia tego samego". Zupełnie czego innego oczekiwał od niego Panin, gdy prosił go o wybadanie Wiednia; tem mniej jeszcze mógł spodziewać się tego Kaunitz po deklaracyi, którą zlecił van Swietenowi; Fryderyk jednak zdecydował się. „W sprawie podobnej wagi — mówił w swoich Pamiętnikach — nie należało zrażać się drobnostkami". 15-go maja pisał do ministra swego Finkensteina: „Wyznaję, drogi hrabio, że niepodobna zadowolić się odpowiedzią pana van Swietena... Ludzie ci obawiają się, aby działka ich nie była zbyt szczupłą, i raczej gotowi są zrzec się jej zupełnie, niż widzieć nasze korzyści. Oto... postępowanie antykatechizmowe, gdyż ów katechizm Kaunicki opiewa, że mocarstwa nie będą zazdrościły sobie nawzajem małych zysków. Lecz co nas to obchodzi, czy dwór wiedeński zgadza się lub nie na ten nabytek: gdy wejdziemy w porozumienie z Rosyanami, zmuszeni będą, choć krzywiąc się, przystać na rzeczy, których zmienić niepodobna, a za które wojny przecież nie wydadzą. Prawdopodobnie zdecydują się wówczas zwiększyć swoją porcyę i siedzieć będą cicho... Jedna okoliczność zasługuje na uwagę — dodał — oto podsunięcie panu van Swietenowi myśli, że projekt rozbioru kilku ziem polskich pochodzi bezpośrednio z dworu rosyjskiego, a nie z mojej budy. Gdy dowiedzą się o tej okoliczności, pomyślą o niej

nieraz, zanim zechcą potrącić dwa mocarstwa, zgadzające się w swych planach, i zdaje mi się, skończą na projekcie Rosyan i naszym".

Jedyną przeszkodę w powodzeniu tego planu Fryderyk widział we Francyi, która bez wątpienia sprzeciwiałaby się rozbiorowi, a opór jej, być może, powstrzymałby Austryę. Lecz król pruski od czasu Nissy i Nisztadu wiedział, jak Austryacy rozumieli swoje przymierze z Francyą; przypominał sobie słowa Kaunitza, że Austrya nie przyzwyczaiła swej sprzymierzeńczyni, by ta „ośmieliła się wymagać od niej uprzejmości, niezgodnych z austryackim systemem pokojowym, lub też jakiejkolwiek zależności". Wiedział też, że Choiseul nie miał już władzy. Nie obawiając się go, myślał tylko o jego wyśmianiu, a tymczasem go oczerniał. „Powzięta przez Ciebie myśl dyalogu umarłych między Alberonim a Choiseul'em jest zachwycająca — pisał do brata swego Henryka; były to umysły prawie jednakiej mocy; niespokojne, rozległe, lecz powierzchowne". Jednak w chwili nawet, gdy pozwalał sobie na mało królewską przyjemność wydrwienia upadłego przeciwnika, zmuszony był oddać mu hołd należny; „Szczęście przynajmniej — mówił do Finkensteina — że ta Francya znajduje się obecnie w stanie wyczerpania. Austryacy, pozbawieni jej poparcia, będą skorsi do umów i łagodniejsi".

Austryacy tymczasem usiłowali być zręczni, nie przygotowując się bynajmniej na kapitulacyę wobec króla pruskiego, pochlebiali sobie, iż potrafią cofnąć się ze swych stanowisk, a następnie zdobyć je na nowo. Rosyanie popychali ich zręcznie do kompromitacyi. Panin, nie ufając Fryderykowi, układał się z nimi bezpośrednio. Dawał do zrozumienia ministrowi ich w Petersburgu, Lobkowitzowi, że gdyby Austrya zechcia-

ła porozumieć się z Rosyą, mogłaby otrzymać Mołdawię i Wołoszczyznę dla siebie, albo dla którego z arcyksiążąt, lub wreszcie dla księcia Sasko-Cieszyńskiego [1]). Zapewniał, że carowa postanowiła zachować przyjaźń dla Austryi, że w razie potrzeby poświęciłby gotowa dla niej przyjazne stosunki z Prusami; że jedynym autorem projektu rozbioru Polski był Fryderyk, Rosya tu nic nie znaczyła, król pruski zaś pragnął oszukać wszystkich. „Znajdują, że postępowanie jego jest dwuznaczne — pisał Józef do brata swego Leopolda w maju 1771 roku; — sądzą, iż śledzi bacznie, by urwać kilka kawałów Polski, coby im wcale nie dogadzało. Oto okazało się, że król pruski skłamał, proponując nam rozczłonkowanie Polski, jako projekt, pochodzący z Petersburga".

Kaunitz napisał 7-go maja 1771 roku do Swietena w celu uchylenia urzędowego wszelkiej idei rozbioru oraz oświadczenia na nowo, że cesarzowa gotowa była zrzec się starostw, które zajęła, jeśli inni uczynią to samo. Dwór wiedeński sądził, iż oświadczeniem tem zdemaskował króla pruskiego. Z obliczeń Fryderyka wypadało nie postępować porywczo względem Austryaków; pozwolił im mówić w przeświadczeniu, że pomimo woli służyć będą jego zamiarom. I nie chybił. Aleksy Orłow, znajdując się 30 kwietnia w Wiedniu, dał się słyszeć, że cesarzowa jego zadowoliłaby się niepodległością Tatarów i księstewek. Jakże daleko było do olśniewających sugestyi Panina! Kaunitz oburzył się i oznajmił, że warunków podobnych nie można było pogodzić z interesami Austryi. Przemowa ta, wieść o przygotowaniach

[1]) Raport Lobkowitza, 12-go kwietnia 1771 r. *Arneth*, t. VIII, str. 310. *Le secret du roi*, t. II, str. 366, rozmowa de Mercy z hrabią de Broglie.

wojennych Austryi, oraz pogłoski o jej potajemnych układach z Turkami—wszystko to powiększone i zgrupowane zręcznie przez Fryderyka skończyło się, ja on sam mówi w swoich Pamiętnikach, „zbudzeniem dworu petersburskiego z letargu, w jakim był pogrążony". Solms doniósł królowi pruskiemu (2-go czerwca 1771 roku), że dla wejścia w układy cesarzowa oczekiwała tylko projektu rozbioru. Lobkowitz tegoż dnia zawiadomił Kaunitza, że Rosya domaga się stanowczo niepodległości księstw i Tatarów, ustąpienia Azowa, jednej z wysp Archipelagu, oraz gwarancyi dla chrześcijan w Turcyi.

Podczas gdy Rosyanie i Prusacy układali się w ten sposób, aby narzucić wolę swoją dworowi wiedeńskiemu, Kaunitz przygotowywał się do zadania wielkiego ciosu, przeznaczonego na to, by ich zadziwić i rozdzielić, ciosu, który w rezultacie zacieśnił tylko ich więzy i przyśpieszył zawarcie zgody. 5-go czerwca napisał do Swietena, aby nie mówił już nic więcej o rozbiorze Polski i ograniczył się do komunikowania Wiedniowi wszystkiego, cokolwiek mówionoby mu w tej materyi. Raz usprawiedliwiając jeszcze przypuszczenia króla pruskiego, Austryacy zachowali w całym tym układzie najzupełniejsze milczenie wobec Wersalu. „Nie mam potrzeby mówić wam, że cała ta sprawa winna być tajną, gdyż rozgłoszona, zrobiłaby niesłychane wrażenie, zwłaszcza we Francyi" — pisał cesarz do brata swego w maju 1771 roku. Kombinacyą, która stanowiła podówczas oś polityki austryackiej, był układ, zawierany przez Thuguta w Konstantynopolu, układ, który był blizkim końca; lecz dwór wersalski urządził się w sposób, dozwalający na otrzymywanie informacyi drogą, której Kaunitz nie podejrzewał wcale.

ROZDZIAŁ XIV.

Przymierze austro-tureckie i projekty rozczłonkowania Turcyi

(styczeń—październik 1771 r.).

Rola rezydenta austryackiego w Konstantynopolu należała do najdelikatniejszych: wymagała szczególnej zręczności, a zarazem wielkiej pewności siebie w każdym wypadku. W tej właśnie szkole wykształcił się dyplomata awanturniczy i subtelny, który miał później odziedziczyć po Kaunitzu zarząd kancelaryi wiedeńskiej i potrafił znacznie przejść swego mistrza w sztuce godzenia sprzeczności i przystosowywania najsurowszych zasad do polityki najbardziej podejrzanej, jaka kiedykolwiek istniała. Osobistość ta pochodzenia nizkiego wzniosła się w górę ścieżkami nader krętemi, a w samym Konstantynopolu zajmowała stanowisko więcej niż dwuznaczne. Urodzony w roku 1736, syn małego urzędnika, wychowany przez Jezuitów, dopuszczony w roku 1754 do studyów języków wschodnich w Wiedniu, został tłumaczem w Konstantynopolu. Kaunitz, wyróżniwszy go, w roku 1766 powołał go do Wiednia i ofiarował mu posadę w kancelaryi państwowej z tytułem tłumacza dworu.

Choiseul, podówczas pełen zapału dla Polski, nie dowierzał Kaunitzowi. Wysłał więc do Wiednia niejakiego pana Barth'a i polecił mu dostarczyć sobie kogoś, coby na jego rachunek zechciał obserwować kanclerza Maryi-Teresy. Thugut doskonale nadawał się do tego użytku; był w potrzebie, przytem chciwy i ambitny. Pan Barth zauważył go. Thugut pozwolił się zauważyć i, że użyjemy grzecznego wyrażenia ambasadora de Saint-Priest, który został jego kolegą w Konstantynopolu, „wstąpił do służby króla francuskiego w roku 1767". Przypuszczać należy, że król był zadowolony z usług Thuguta, gdyż w roku 1768 przyznał mu pensyę i dyplom zastępcy—pułkownika, ogółem sumę 13,000 liwrów rocznie, wraz z obietnicą stałego schronienia we Francyi na wypadek, gdyby się tajemnica wydała. Thugut więc „służył" w Wiedniu aż do chwili, gdy Kaunitz umyślił wysłać go do Konstantynopola w charakterze rezydenta. „Trwając niezachwianie w swem do nas przywiązaniu — pisał pan Barth w lipcu 1769 roku — zapytuję, jak ma się zachowywać względem pana de Saint-Priest". Odpowiedziano: „Zlećcie panu Freundowi (Monsieur l'Ami, przezwisko Thuguta), by ograniczył się tylko na zdobyciu zaufania osobistego waszego ambasadora". Tak też uczynił Thugut, który w dalszym ciągu pisywał bezpośrednio do Paryża. Pan de Saint-Priest nie wiedział dokładnie, czy Thugut „służył" królowi i okazał się w tem przezornym. Thugut służył i usługiwał zawsze tylko domowi austryackiemu, a jeśli przyjmował bez skrupułów pieniądze króla francuskiego, czynił tem tylko zadość ukrytemu pragnieniu zdobycia fortuny dla siebie bez szkody dla interesów swych panów. Wtajemniczył się w sprawy Ludwika XV, lecz ani myślał zaznajamiać tego zbyt łatwowiernego rozpustnika z tajemnicami

dworu wiedeńskiego. Potrzeba tu było wreszcie wiele zręczności, którą istotnie rozwinął w miesiącach zimowych lat 1770—1771 [1]). Musiał jednocześnie uśpić czujność de Saint-Priest, zająć Choiseul'a, rozerwać Ludwika XV, dodać Porcie otuchy do oporu i odwrócić ją od przyjęcia poparcia obcego mocarstwa. Choiseul, który opłacał go prawdopodobnie w tym celu, by doprowadził Turków do szukania podpory we Francyi, dostarczył mu okazyi do wykazania całej zręczności. Turcy dopraszali się przymierza z Francyą, ale uchylono to, natomiast ministeryum francuskie poddało myśl dostarczenia Turkom, sposobem zasiłku, pomocy floty francuskiej, dając do zrozumienia, że za nią podąży flota hiszpańska. Projekt ten ujął Turków, widzieli w nim bowiem środek wciągnięcia do wojny Austryi, sprzymierzonej z Francyą. Thugut, który potrafił w styczniu 1771 roku wydobyć z ministrów otomańskich zwierzenia co do propozycyi francuskich, nie pozwolił im pieścić tych nadziei. Wykazał im, że flota nie zda się na nic przeciwko wojskom rosyjskim, odmalował im niestałość i słabość ministeryum francuskiego, wytłumaczył Dywanowi, że przymierze to nietylko nie skróci wojny, lecz przeciwnie, przedłuży ją, a Rosyę rozjątrzy i że koniec końcem Porta przypłaci satysfakcyę, jaką miałby pan Choiseul w chwilowem zaambarasowaniu cesarzowej. Minister pruski, Zegelin, dopomógł w tem przedsięwzięciu swemu koledze austryackiemu i projekt francuski zdawał się być porzucony przez Turków, gdy upadek Choiseul'a położył koniec układom.

---

[1]) Patrz *Revue historique*, t. XVII, studyum p. t. *L'Autriche et le Comité de salut public*, str. 37 i następne.

Thugut o niełasce tego sprzymierzeńca, którego dwór jego uważał za rywala, a on sam oszukiwał, dowiedział się w czasie, gdy otrzymał rozkaz podjęcia w największej tajemnicy układu przymierza między Portą i Austryą. Dozwoliwszy upaść kombinacyi Choiseula pod pretekstem, że Austrya nie chciałaby jej podtrzymywać, miał ofiarować Turkom to, czego kilka tygodni temu polecono mu odmówić im stanowczo. Lecz obecnie teren był oczyszczony. Austrya pragnęła zachować dla siebie zyski pośrednictwa i korzyści wojny, układała się jednocześnie z Rosyą i Portą. Traktując sama z Turkami, mogła swobodnie i dowolnie podtrzymać ich lub rzucić, stosownie do interesu chwili; przeciwnie, interwencya do współki z Francyą nie pozwoliłaby dworowi wiedeńskiemu na nawiązanie stosunków z Rosyą, ani też na odszkodowanie kosztem Turcyi lub Polski, z których każda była sprzymierzona z Francyą. Thugut do zmiany roli nie potrzebował bynajmniej zmieniać charakteru, musiał tylko w tym nowym układzie łamać szyki swego kolegi pruskiego, jak to czynił dopiero co względem ambasadora francuskiego. Austrya postępowała tu z przyjacielem nisztadzkim, jak ze sprzymierzeńcem wersalskim, tłumacząc sobie katechizm polityczny z roku 1770 z taką samą swobodą, jak i traktat z 1756 roku. Okoliczności zdawały się jej sprzyjać. Wojna, która wybuchła na wiosnę 1771 roku, potwierdziła porażkę Turków; nie doświadczyli wielkich klęsk tylko dlatego, że unikali wielkich bojów. Generałowie rosyjscy zrozumieli, że przechodząc Dunaj, naraziliby się na zajęcie tyłów przez armię austryacką i na daremne zaawanturowanie się w kraju ogołoconym ze środków. Ograniczyli się zatem do zachowania terytoryum zdobytego na lewym i trzymania Turków w szachu na

prawym brzegu rzeki. Całe swe usiłowania zwrócili w stronę Krymu.

1-go lipca Tatarzy krymscy poddali się, a traktat z nimi opiewał, iż na podobieństwo Tatarów besarabskich otrzymują niepodległość, a z nią protektorat rosyjski. Oszołomieni powodzeniem tak nagłem, Turcy powiedzieli sobie, iż aby zachować część terytoryów zajętych przez Rosyan, pozostaje im tylko rzucić się w objęcia Austryi i podpisać na ślepo żądania Thuguta.

Poddali się temu i nocą z dnia 6-go na 7-my lipca 1771 roku traktat został podpisany. Austrya zobowiązywała się połączyć się z Turcyą, aby drogą układów lub oręża wyzwolić z rąk Rosyi i zwrócić twierdze, prowincye i terytorya, które, znajdując się w posiadaniu Wysokiej Porty, opanowane zostały przez Rosyan . Obiecywała przyśpieszyć zawarcie pokoju, który miał nastąpić bez najmniejszego narażenia niepodległości i swobód rzeczypospolitej polskiej, istotnego przedmiotu wojny obecnej, oraz w sposób zadowalający godność i interesy Turcyi. Jako okup tego przymierza, Turcya obiecywała subsydyum 20,000 kies po 500 piastrów w każdej, czyli 11,250,000 florenów; 4,000 kies miano zapłacić niezwłocznie, resztę zaś uiszczać po 4,000 w ratach miesięcznych. Fundusz potajemny od 2-ch do 3-ch tysięcy kies służyłby w razie potrzeby do dyspozycyi Austryi. Porta przyznałaby poddanym austryackim pewne ulgi handlowe jako narodowości najbardziej uwzględnianej; uregulowałaby kwestyę sporną granic Transylwanii ku zadowoleniu dworu cesarskiego. Wreszcie, i to najgłówniejsza, ustąpiłaby Austryi terytoryum Wołoszczyzny między Transylwanią, Temeszwarem, Dunajem i Alutą. Traktat miano zachowywać w ścisłej tajemni-

cy, zwłaszcza ze względu na Francyę. Thugut pośpieszył zawiadomić Wiedeń o tym wielkim sukcesie swej dyplomacyi i prosić o zatwierdzenie dworu cesarskiego.

Kaunitz śledził układy krok za krokiem i nadzieja szybkiego doprowadzenia ich do pożądanego skutku zdecydowała o całem jego postępowaniu. Oświadczył w Petersburgu i Berlinie, że Austrya chwyci za broń, gdy Rosyanie przejdą przez Dunaj, i że w żadnym razie nie chce słyszeć o rozbiorze Polski. Cesarzowa potwierdziła z jak najlepszą wiarą te oświadczenia, któremi minister jej zasłaniał tyle myśli ukrytych. Tego dnia właśnie, gdy Kaunitz wysyłał te depesze, to jest 1-go lipca 1771 roku, mówiła do ministra angielskiego, lorda Stormonda: „Ze swej strony nie chcę zatrzymać ani jednej wioski, którąby nie należała do mnie. Nie pozwolę na to innym, o ile tylko będę mogła. Żaden plan rozbioru, nawet najbardziej korzystnego, nie mógłby kusić mię ani na chwilę. Nie poczytuję sobie bynajmniej za zasługę, gdyż, postępując podobnie, słucham zarówno rad przezorności i polityki, jak i zasad sprawiedliwości i prawa".

Podczas gdy dyplomacya austryacka wikłała się sama w sieć skomplikowaną swych własnych kombinacyi, król pruski z właściwą charakterowi swemu zuchwałością metodyczną pilnował wykonania swego planu. Zauważywszy przychylne rozbiorowi usposobienie Rosyan, pośpiesznie posłał do Solmsa pełnomocnictwo kończenia umowy. 14-go czerwca 1771 roku donosił mu, że określiwszy część zachowaną oddawna dla siebie, pozostawia Rosyi zupełną swobodę wyboru działu, stosownie do jej interesów i upodobania. Austrya nie miała nic do powiedzenia, opierano się bowiem na przykładzie danym przez nią; jeśli część

swoją uważała za zbyt drobną, ofiarowywano dla zaspokojenia jej skrawek posiadłości weneckich, który odcinał ją od Tryestu. „Gdyby nawet udawali zagniewanych, ręczę wam głową, że związek nasz z Rosyą, byle dobrze zorganizowany, zmusi ich do zgody, na co tylko zechcemy". „Gdy się to raz zakończy — pisał we dwa dni potem do księcia Henryka — kpię sobie z Austryaków".

Wszystko sprzyjało powodzeniu jego zamiaru. W Polsce Rosyanie, nie mogąc pokonać konfederatów, zaczynali wątpić, czy dojdą z nimi do ładu bez pomocy Fryderyka. Pomocy tej udzielić Fryderyk wcale nie był skłonny. Gdy 9-go lipca dowiedział się o odmowie formalnej, danej przez Austryaków w kwestyi przyjęcia rosyjskich warunków pokoju, przyszedł do wniosku, że Rosyanie zgodzą się na wszystko, czego on tylko będzie żądał, wobec kłopotu, w jakim się znajdują. Nie mylił się. 21-go lipca 1771 roku pisał do brata: „Otrzymałem dziś listy z Rosyi, tyczące się naszej umowy; na mój dział, o ile sądzę, wypadnie: Pomorze do Noteci, Chełmno, Maryenburg i Elbląg. To wyborne, warte zachodu i subsydyów, oraz innych wydatków nieuniknionych, których przyczyniła mi ta wojna turecka. Piszą mi z Wiednia, że książę Kaunitz jest ciągle w bardzo złym humorze. Przypuszczam, że ma powód ku temu w niemożności liczenia na Francuzów".

Kaunitz nie liczył się wcale z Francyą i mało troszczył się o nią, lecz czynił, co tylko mógł, by wciągnąć ją do gry swojej. Gra ta polegała w danej chwili na okazywaniu bezinteresowności najzupełniejszej względem Polski; czynił sobie z tego zasługę wobec ministeryum francuskiego. Wiedział dobrze, że gabinet wersalski zawiadomi o tem dwór pruski i widział

w tem jeszcze jedną wygraną: zupełne uspokojenie Francyi, i to takie, że w razie, gdyby Austrya uznała za stosowne przyłączyć się do planu rozbioru, Francya nie miałaby najmniejszego podejrzenia i nie stawiałaby oporu. Ministeryum francuskie, w którem pan d'Aiguillon od 6-go czerwca zastąpił Choiseul'a, w dalszym ciągu okazywało Polakom żarliwość bardziej hałaśliwą niż skuteczną[1]). Ministeryum to prosiło dotąd napróżno dwór wiedeński o ułatwienie, a przynajmniej o osłonienie pomocy, którą posyłano konfederatom. Austrya nagle zdawała się zmieniać postępowanie. D'Aiguillon po raportach pełnomocnika Francyi w Wiedniu pisał 1-go sierpnia do pana de Saint-Priest w Konstantynopolu: „Oczekiwanie na wzięcie się do broni, które panuje w Wiedniu, spowodowało już zmianę w rozporządzeniach Austryi względem konfederatów. Okazuje nam ona wdzięczność dla króla za pomoc im daną, a ze swej strony obiecuje dać im wszelkie możliwe poparcie, nie dostarczając im jednakże wojsk ani pieniędzy".

Kaunitz spodziewał się, że oszuka króla pruskiego z taką łatwością, z jaką udało mu się zwieść ministeryum francuskie. Wystosował 5-go kwietnia do Swietena długą depeszę przeznaczoną na zaniepokojenie Fryderyka i zmuszenie go do zawieszenia wykonania planu. Żywo się tu maluje zdumiewająca pewność siebie dyplomaty austryackiego. Czytana z odległości czasu, depesza ta jest jeszcze dziwniejsza, gdy się rozważy, że człowiek, który ją pisał, potrafił tylko, mimo wszystkich swych pretensyi do przenikliwości, przygo-

---

[1]) *Farges*: *Instructions de Pologne*, instrukcya Vioménil'a, 9-go lipca 1771 r., t. II, str. 298. Ks. *de Broglie*: *Le Secret du roi*, t. II, str. 293, 377 i nast. Patrz epizod romantyczny porwania króla Stanisława-Augusta.

tować rozkład i poniżenie państwa austryackiego; podczas gdy książę, do którego była wystosowana, pomimo pozorów niekonsekwencyi i upodobania do wybiegów, ufundował urządzenie najbardziej spójne, jakie zdarzyło się widzieć w Europie od wieku. „Należy obecnie — pisał Kaunitz — wyleczyć króla z idei, że my moglibyśmy dać się jeszcze pociągnąć przynętą marnego chwilowego zysku i stracić z oczu, jak on to czyni — jedyny i prawdziwy interes wielkich państw, który polega na poświęceniu, a nawet zaryzykowaniu wszystkiego dla zapewnienia, pominąwszy już wszelkie inne względy, bezpieczeństwa i spokoju tych, którzy po nas nastąpią; jednocześnie chodzi mi o to, by go trzymać w pewnym rodzaju niepokoju co do możliwości stosunków naszych z Portą, w razie gdyby Rosya ośmieliła się upierać przy warunkach pokoju, których przyjąćbyśmy nie mogli. Na tem polegają moje widoki co do tego, o czem wam dziś komunikuję z obowiązku; nie dodam nic więcej, gdyż sapienti pauca".

W tym samym czasie Rosyanie otrzymali wiadomość o pomyślnem zawarciu traktatu z Tatarami krymskimi, oraz groźnem oświadczeniu Austryi co do warunków pokoju. Cesarzowa okazała się zagniewaną z powodu oporu, stawionego jej przez dwór wiedeński, i w urzędowej odpowiedzi, wystosowanej do tego dworu 15-go sierpnia 1771 roku, bynajmniej nie ukrywała swych uczuć. Dała do zrozumienia Lobkowitzowi, że jeśli wyniknie wojna, ma prawo liczyć na poparcie króla pruskiego. Panin był niezadowolony niemniej niż jego monarchini. Rosya — mówił do Lobkowitza— nie może zrzec się swych warunków, lecz, zresztą, jeśli Austryę tak bardzo przeraża myśl, że księstewka naddunajskie zmienią pana, czemuż nie bierze ich dla

siebie?[1]). Nie był to wcale zwykły kaprys; minister rosyjski został zniewolony do wmieszania się w sprawę rozbioru Polski. Czuł wstręt do wydania części tego państwa królowi pruskiemu i wzmocnienia tak groźnego sąsiada. Jego ulubioną kombinacyą było doprowadzenie Austryi do uregulowania sprawy Wschodu w zgodzie z Rosyą. Podobnie jak Fryderyk, sądził, że Austryacy utyskiwali tak głośno i okazywali groźną postawę tylko dlatego, iż uznawali dział swój za zbyt szczupły i zysk jakby z łaski. Pragnął wybadać ich, a przesyłając im drogą urzędową wojowniczą odpowiedź na ich grożące oświadczenia, jednocześnie podsunął im ubocznie propozycyę rozbioru Turcyi. Hrabia Massin, służący Rosyi w stopniu kontr-admirała, a podówczas przebywający we Florencyi, został upoważniony do umowy poufnej. Warto rozważyć te propozycye nietylko jako curiosum historyczne: wyjdą one wkrótce ze szranek dyplomacyi tajemnej w dziedzinę urzędową; dwór wiedeński roztrząsać je będzie nader poważnie, a w kilka lat potem ręce Katarzyny uświęcą je uroczyście.

Propozycye potajemne hrabiego Massina rozpatrują możliwość sześciu różnych wypadków, w których Austrya z Rosyą mogły się porozumieć i znaleźć korzyść wzajemną. Dwie pierwsze hypotezy przypuszczają przymierze w celu ostatecznego wygnania Turków z Europy; w tym razie rozbioru dokonaćby można sposobem dwojakim: 1) Austrya wzięłaby Serbię, Bośnię, Hercegowinę, Albanię i Macedonię aż do Morei; resztę z Konstantynopolem i Dardanelami przyznanoby Rosyi. 2) Macedonia, Albania, Rumelia, większa część

---

[1]) Raport Lobkowitza, 24-go lipca 1771 r. *Arneth*, t. VIII, str. 319.

Archipelagu, oraz wybrzeża Azyi Mniejszej utworzyłyby królestwo z Konstantynopolem jako stolicą; inwestytura w tem królestwie (nadanie władzy lennej) należałaby do Rosyi; Rosya zachowałaby dla siebie znaczną część obszarów z lewej strony Dunaju, wybrzeża morza Czarnego prócz Krymu, który pozostałby niezależnym pod protektoratem rosyjskim, oraz dwie Kabardye; Austrya wzięłaby Wołoszczyznę między Dunajem i Alutą, Serbię, Bułgaryę, Hercegowinę; Morea utworzyłaby państwo niepodległe pod jednym z arcyksiążąt austryackich, lub też zostałaby oddaną Wenecyi, która w tym razie ustąpiłaby Austryi Istryę i Friul i zawarłaby ze sprzymierzeńcami ligę przeciwko Turkom. Trzeci projekt był skromniejszy: Turcy pozostaliby w posiadaniu lewego brzegu Dunaju; Serbia, Bośnia i Hercegowina dostałyby się Austryi; Rosya zachowałaby swe podboje nad morzem Czarnem; Tatarzy byliby niepodlegli; Prusy znalazłyby odszkodowanie w Polsce, a Polacy w księstwach naddunajskich. Trzy projekty pozostałe rozpatrywały rozbiór Polski między Rosyą i Prusami, a Austryi ofiarowywały zabranie łupu już to w Polsce, już to na Śląsku, już wreszcie w Niemczech [1]).

Podczas gdy te osobliwsze propozycye wędrowały z Florencyi do Wiednia ubocznemi ścieżkami, jakiemi chadza zwykle dyplomacya tajemna, urzędowa nastrojona była na ton wojenny. Rosyanie oświadczyli to Berlinowi, Austryacy dali się z tem słyszeć bardzo wyraźnie. Fryderyk chwilowo poczuł się zachwianym. Powodzenie miałoby mu umknąć? Czyżby się omylił w swych domysłach? Czyżby aż do tego stopnia zawiódł

[1]) Raport Kaunitza do cesarzowej 17-go stycznia 1771 r. *Arneth*, t. VIII, str. 339—343. *Beer*, t. II, str. 130. *Duncker*, str. 252.

się na myślach i namiętnościach ludzi, których, jak mu się zdawało, znał tak wybornie? Pragnął podzielić Polskę, lecz w tym podziale widział jednocześnie środek ustalenia pokoju; jeśli rozbiór miał prowadzić do wojny, lub też sam być jej wynikiem, wolał wyrzec się go zupełnie. Rosyanie, którym stanowczo brakło już w Polsce oddechu, prosili go o wzięcie czegoś w posiadanie i pośpieszenie im z pomocą. Nie myślał o tem, że byłoby to wywołaniem burzy. „Swieten — pisał do swego brata 14-go sierpnia 1771 roku — mówił dziś ze mną w ten sposób, że sądzę, iż wojna zostanie wypowiedzianą z początkiem roku przyszłego. Saldern[1]), przysyła mi oficera, prosząc o rozciągnięcie aż do Warty i Poznania kordonu sanitarnego, który przerwałem od dni ośmiu. Cała Litwa jest w ogniu; powstała. Odmówiłem". Niepokoje jego odbijają się żywo w bilecie, który pisał 13-go sierpnia do ministra swego Finkensteina: „Nie zaniedbuję niczego, aby wszelkimi możliwymi sposobami zapobiedz zerwaniu między dwoma dworami cesarskimi, próbowałbym wszystkiego, byle tylko ugasić ogień wojny powszechnej, która byłaby nieszczęsnem następstwem tego zerwania. Lecz im mniej mogę mieć nadziei, tem więcej pragnę, aby trudy moje uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem".

W ten sposób porządek rzeczy zdawał się być odwróconym. Szczęście jakoby opuszczało króla pruskiego i zdało się służyć kanclerzowi austryackiemu, zawodzić rachmistrza, a sprzyjać urojeniom. Lecz był to jeden z tych rzutów scenicznych, które w sztu-

---

[1]) Saldern zarządzał armią i dyplomacyą rosyjską w Polsce.

kach dobrze obmyślanych przerywają na chwilę ciągłość akcyi, by wzbudzić tem większy interes i przygotować rozwiązanie. Fryderyk przewidywał słusznie, Kaunitz zaś nie liczył się ze swą monarchinią. W czasię, gdy król pruski był tak bardzo poruszony, kuryer przywiózł mu depeszę, która w jednej chwili uciszyła wszystkie jego niepokoje, a działalności jego przywróciła całą jej sprężystość. Rhode, agent pruski w Wiedniu, potrafił rozumieć półsłówka i w wyrażeniach jasnych zdawać sprawę z tego, co słyszał. Dnia 6-go sierpnia, wieczorem, udał się na dwór cesarzowej-królowej. Marya-Teresa mówiła z nim długo o kłopotach swoich; powiedziała mu, „że pragnęła jedynie znaleźć sposób wyjścia bez uciekania się do oręża...; że zgodziłaby się chętnie na wszelkie rozsądne środki, jakie dałyby się znaleźć"; że wreszcie nie wstąpiłaby nigdy w wojnę bez porozumienia się z królem pruskim; że Turcy nie chcieli słuchać o niczem, że prosiła króla pruskiego, by przyprowadził ich do rozsądku; że nie widzi, w jaki sposób możnaby uniknąć wojny, jeśli Rosya nie odstąpi od swych żądań, a król pruski nie zechce przemówić głośno; że zresztą nie przeszkodzi Rosyanom zapanować na Krymie, lecz nie pozwoli im owładnąć Mołdawią i Wołoszczyzną. Był to promień światła dla Fryderyka; znał on Maryę-Teresę, był wtajemniczony w owe starcia tajemne, które różniły dwór i rodzinę cesarską w Wiedniu. Osądził, że wszystkie demonstracye wojenne Kaunitza miały tylko na celu onieśmielenie swych partnerów i doprowadzenie ich do kompromisu; że cesarzowa nie chciałaby wojny; że Kaunitz, aby wybrnąć z położenia bez wyjścia, w którem zamknął się sam, zgodziłby się na wszystko, a Austrya, mając do wyboru upokarzające wycofanie się lub traktat korzystny, skłoniłaby się na stronę

traktatu i przystąpiłaby do podziału Polski. Przeświadczony, iż odtąd może posuwać się naprzód bez obawy niebezpieczeństwa, Fryderyk okazał usposobienie tem bardziej wojownicze, im wojna była mniej prawdopodobna.

18-go września posłał po van Swietena i powiedział mu, że był powiadomiony o istotnych zamiarach cesarzowej, że uznawał je bardzo, że zachwycony był ultimatum Austryi i poinformuje o niem Turków, a także będzie robił, co tylko można, by skłonić Rosyan do wyrzeczenia się niepodległości księstw, lecz nie widzi niczego niedogodnego dla Austryi w nadaniu niepodległości Tatarom; że jeśli, prawdę mówiąc, nie zasłaniał księstw od Rosyi, to z drugiej strony nie pozwoliłby, ażeby atakowano bezkarnie jego sprzymierzeńczynię. Prosił van Swietena o jak najszybsze zakomunikowanie tej rozmowy Kaunitzowi [1]).

Uprzedziwszy w ten sposób Austryaków, zwrócił się teraz do Rosyan i dnia 1-go października posłał cesarzowej plan rozbioru Polski. Z całą żywością zobowiązywał Katarzynę do porzucenia księstw, ze względu na zawiść Austryaków. Dodał, iż był gotów porozumieć się z Rosyą w celu dostarczenia pomocy zbrojnej w razie zaczepki ze strony Austryaków. Oczekiwał tylko odpowiedzi Petersburga, by zabrać się do dzieła. „By nadać większą wagę temu oświadczeniu— mówi w swych Pamiętnikach —powiększono i powołano całą kawaleryę. Wykonywano wszędzie i to z wielką szybkością rozkazy wydane w tym celu". Czyniło to tem większe wrażenie, że Fryderyk zarówno ze wzglę-

---

[1]) Fryderyk do Solmsa, 25-go września 1771 r. *Correspondance de Solms*, str. 523. *Martens*, t. VI, str. 69—70.

dów oszczędności, jak i przez politykę, uważał za stosowne dokonać tej operacyi w Polsce. Zreformował przerwany poprzednio kordon sanitarny; wprowadził do Polski 4,000 konnicy, by dokonać zadecydowanego przezeń zakupu 6,000 koni[1]). „Oto nawał roboty — pisał do księcia Henryka 27-go września 1771 roku. —lecz człowiek stworzony jest do pracy i szczęśliwy, gdy może pracować dla zysku swojej ojczyzny". A 2-go października dodał: „Wysłałem wczoraj gońca ze wszystkiem, co dotyczy umowy z Rosyą. Kołaczę dla próby, czy nie moglibyśmy czasem w porcyi, jaka na nas przypadnie, pomieścić i Gdańska. To pewna, że jeśli go nie otrzymamy w okolicznościach obecnych, nigdy już o tem myśleć nie będzie można; teraz właśnie nadeszła chwila kończenia umów naszych z Rosyą, gdyż uzbrojenia austryackie wywierają obecnie w Petersburgu najsilniejsze wrażenie, a przybycie do Polski 50,000 Rosyan zwiększy prawdopodobnie przezorność i baczność Austryaków".

---

[1]) Raport agenta francuskiego, 24-go września 1771 r. *Boutaric*, t. I, str. 167.

ROZDZIAŁ XV.

Kłopoty Austryi

(październik 1771—styczeń 1772).

Fryderyk jednem pociągnięciem pióra obali sztuczny gmach Kaunitza. Kłopoty Austryi były poważniejsze jeszcze, niż przypuszczał. Cesarz Józef pisał do brata swego Leopolda: „Chcąc mówić o wojnie, nie należy być w tak smutnych okolicznościach, w jakich znajdują się kraje nasze: Czechy i Morawia. Król pruski z 20,000 ludzi może pokonać je bez bitwy, a cała armia nasza, w braku środków utrzymania i wobec niemożności zebrania ich, będzie musiała szukać ucieczki nad Dunajem. Oto, na honor, położenie najpiękniejszego królestwa monarchii i chwila obecna nie zdaje mi się odpowiednią do pokazywania zębów. To ryzyko samo równa się złu, które nas dosięgnie, gdy Rosya pozyska Krym; zatem pokoju, jeśli tylko jest możliwy, a, broń Boże, nie wojny dla nas!" [1]). Tak przedstawiała się rzeczywistość; Kaunitz napróżno usiłował ukryć ją w plątaninie dyplomatycznej. „Kaunitz — mówi

---

[1]) Józef do Leopolda, 27-go października 1771 r.

znakomity historyk domu austryackiego — był jak rażony piorunem, gdy z raportu van Swietena zapoznał się z osnową rozmowy cesarzowej z Rhodem"[1]). „Jej Ces. Mość pięknie go urządziła—pisał Józef — w rozmowie, jaką miała z Rhodem, ministrem pruskim, obaliła cały nasz system. Ślicznie wyglądamy w tej chwili; tem niemniej musimy rozpatrzyć, do jakich środków uciec się należy, by wybrnąć z tego wszystkiego; krótko mówiąc, mam wrażenie, że działając stanowczo, albo przywrócimy wszystko do stanu, jaki był przed wojną, albo, wobec wygranej jednej z dwóch stron walczących, trzeba, abyśmy narówni z królem pruskim pozyskali coś dla siebie". To właśnie był punkt, do którego Fryderyk chciał ich doprowadzić; innego wyjścia nie było, gdyż cesarz wiedział lepiej, niż ktokolwiekbądź inny, że o żadnem „działaniu stanowczem" nie mogło być mowy. Kaunitz musiał bardzo prędko dojść do tego samego wniosku; lecz nie umiał ukryć pierwszego przystępu gniewu i złości. „Baron Rhode przypisuje waszej Ces. Mości słowa nie do uwierzenia — pisał do cesarzowej 20-go września— burzą one w jednej chwili pracę lat trzech... Wasza Ces. Mość może wyobrazić sobie z łatwością, jakie było przerażenie moje przy czytaniu tej depeszy i ukryć tego nie potrafię, że gdyby nie przeświadczenie, iż pan Rhode źle słyszał, straciłbym odwagę po raz pierwszy w życiu". Cesarzowa odpowiedziała mu, iż minister pruski fałszywie odtworzył myśl jej w kwestyi Krymu; że nalegał na nią, by uczyniła to ustępstwo Rosyanom; że ona nie zobowiązywała się do niczego, lecz prawdą jest, iż nie chce wojny, do której wogóle czuje

---

[1]) *Arneth*, t. VIII, str. 325.

wstręt i której prowadzić obecnie nie jest w możności. „Zatem — dodawała — musimy pomyśleć poważnie o jak najlepszem wyjściu z tego wszystkiego. Turcy i owa umowa kłopoczą mię więcej, niż cokolwiek innego i w panu tylko pokładam zaufanie, że wyciągniesz i wybawisz od zupełnej ruiny tę monarchię, która kosztowała nas tyle trosk i trudów".

Ostatnie zdanie wystarczyło do ugłaskania miłości własnej obraźliwego kanclerza. W rzeczywistości pragnął on tylko rozpocząć działanie na nowo i mieć środki odwetu. Jeśli mało było mężów stanu tak ufnych w swój geniusz, jak Kaunitz, rzadko też spotkać było można umysł tak żywy, giętki i płodny w fortele. Cesarz był zdania, że pozostawała droga trojaka[1]): 1) oczekiwać aż wojna wyczerpie strony wojujące i zmusi je do traktowania na — stopie statu quo ante; 2) zaproponować Rosyi uregulowanie waśni z Turkami; wymódz przytem na Rosyanach, by zadowolili się zdobyczą umiarkowaną i zaofiarować im związek z nimi, w celu niedopuszczenia rozbioru Polski. Turcya, ocalona przez Austryę, rzuciłaby się w jej ramiona i ustąpiłaby jej terytorya wyszczególnione w traktacie z 6-go lipca; Austrya zrzekłaby się ziem zajętych w Polsce, ograniczywszy się na uregulowaniu, za zgodą rzeczypospolitej, kwestyi praw dawnych, oraz wykupieniu Śpiżu. Polska, pozostawiona samej sobie, zapadłaby znów w swój bezrząd tradycyjny czyli dostałaby się pod przewagę rosyjską; król pruski straciłby cały kredyt w Konstantynopolu. Podczas gdy Rosya zyskiwałaby ziemie tureckie, Austrya zaś wyku-

---

[1]) Memoryał z 25 września 1771 r. *Beer*: *Documents*, str. 26.

pywałaby Śpiż i otrzymywała kawałek Wołoszczyzny, król pruski byłby zmuszony odejść z próżnemi rękoma i zrzec się swych zamiarów względem Prus polskich. Działając w ten sposób, Austrya pozostałaby wierną swym zobowiązaniom względem Turków; należało jednak przewidzieć wypadek, gdzie interes jej zmusiłby ją do pogwałcenia tych zobowiązań, i to było przedmiotem trzeciej hypotezy, postawionej przez cesarza. Jeśli nie będzie można skłonić Rosyi do umiarkowania, jeśli zapragnie ona koniecznie dokonać wielkich podbojów i podzielić się z królem pruskim, trzeba było, aby równowaga została podtrzymana, a Austrya posiadła także swój dział. Wówczas nie pozostałoby jej nic więcej, jak porozumieć się z Rosyą i Prusami, lecz czego miałaby od nich żądać? Kosztem której ze swych dwóch sąsiadek: czy Turcyi—sprzymierzeńczyni, czy Polski — przyjaciółki poszukiwałoby odszkodowania? Czy wzięłaby Bośnię, Hercegowinę i Dalmacyę turecką, czy może wolałaby Mołdawię i Wołoszczyznę, czy wreszcie Kraków z okólnemi województwami? Józef poczytywał projekt pierwszy—oczekiwanie—za urojenie; drugi—porozumienie z Rosyą—za najmądrzejszy; trzeci — rozbiór—za najbardziej karkołomny. Marya-Teresa, nie wahając się wcale, oświadczyła się za projektem drugim; widziała w nim korzyść potrójną; popierwsze zniweczenia rachuby króla pruskiego, powstrzymania ambicyi rosyjskich oraz wykonywania zobowiązań Austryi. Kaunitz przychylił się do zdania swej monarchini i zgoda pomiędzy trzema potęgami monarchii austryackiej zdała się być przez chwilę znów przywróconą.

„Cieszę się, że zgadzacie się też na numer drugi — pisała Marya-Teresa do Kaunitza — z całego serca i z wielkim spokojem powierzam wszystko waszym

rękom. Było mi z tem zawsze bardzo dobrze. Żadnej wojny, żadnego nadwerężenia naszego systemu, żadnego absolutnego opuszczenia Turków i żadnych pieniędzy". Marya-Teresa myślała i pisała jak dobra Austryaczka; czy byłaby doszła tą przezorną a jednocześnie uczciwą polityką do ocalenia Turków i uniknięcia podziału Polski? Wolno powątpiewać; lecz zato niewątpliwie Austrya uniknęłaby wielkich kłopotów w przyszłości i okrutnej niemocy w teraźniejszości. Prostota i skromność jednak nie były wcale właściwościami Kaunitza, cesarz zaś uczył się prawa narodów w szkole króla pruskiego. Zgodzili się obaj na zastosowanie wybiegów względem cesarzowej w celu delikatnego przychylenia się jej do ich planu. Zatrzymując się niby na „numerze drugim", potrafili zachować dla się zręcznie szanse „numeru trzeciego"; dyplomacya ich w założeniu powzięła dziwny zamiar: zwalczania rozbioru Polski, a jednocześnie, w razie niepomyślnym, zachowania najlepszego kąska dla Austryi. Stąd mowa ich ciągle chwiejna a postępowanie dwoiste. Gdyby szczerze przychylić się chcieli do planu przyjętego przez Maryę-Teresę, pośpieszyliby się z zatwierdzeniem traktatu przymierza z Turkami (z 6-go lipca), zobowiązaliby Turcyę do oporu, Rosyanom radziliby stanowczo umiarkowanie w żądaniach, a z kombinacyi swych wyłączyliby zupełnie nawet hypotezę rozbioru. Nie pomyśleli jednak o tem: podtrzymują Turków, a jednocześnie zachowują sobie środki opuszczenia ich; odrzucają w swych depeszach urzędowych warunki pokoju, podane przez Rosyę, a zarazem proponują Rosyanom w rozmowach tajemnych, by układali się na tych samych warunkach.

Sprawa z Turkami była najbardziej delikatnej natury. Turcy skrupulatnie wypełnili swe zobowiązania.

25-go lipca 1771 roku konwojowano z Konstantynopola pierwsze dwa miliony, które komisarz austryacki otrzymał w Semlinie. Turcy, rozumie się, żądali zatwierdzenia traktatu; Kaunitz zaś nie śpieszył z zaspokojeniem ich żądania. Przymierze tureckie było, według niego, zawsze tylko straszydłem na ptaki. Gdyby Rosya, ulegając radom Austryi, zrzekła się rozbioru Polski, traktat, jakkolwiek jeszcze nie zatwierdzony, wywarłby odpowiednie wrażenie i wszedłby w wykonanie, Turcy nie mieliby się na co uskarżać. Gdyby, przeciwnie, wypadło uciec się do środków gwałtownych i rozebrać Polskę, należałoby wówczas porzucić traktat. Ponieważ jednak trzeba było oszczędzić dworowi wiedeńskiemu przykrości pogwałcenia uroczystych zobowiązań, Kaunitz zachował sobie pewien środek: odpowiedź Turkom, iż wedle wszystkich doktorów prawa traktat niezatwierdzony nie posiada żadnej wagi w prawie narodów. A jednak Turcy wykonali warunki tego niewykończonego traktatu: zapłacili; Austrya zaś potrzebowała dwóch milionów, choćby dlatego, ażeby pogróżkami wojny zdecydować Rosyan do zawarcia pokoju kosztem Turcyi. Chodziło zresztą o to, by Turcy sądzili, iż obietnice z dnia 6-go lipca mają moc obowiązującą, gdyż Austrya mogła być zmuszoną do ich dotrzymania, tak że odesłanie pieniędzy byłoby wielką nieprzezornością z jej strony. Kaunitz poszedł ukosem i zyskał na czasie. Nie posłał wcale potwierdzenia, którego się domagano, lecz dnia 14-go października 1771 roku odpisał kajmakanowi, że cesarzowa jest wierna przymierzu, zwłaszcza 5-mu punktowi traktatu, którym zobowiązała się doprowadzić Portę do pokoju na warunkach możliwych do przyjęcia.

Kaunitz pracował nad tem, jeśli niezbyt lojalnie, to przynajmniej bardzo energicznie. W tym samym

październiku miał częste rozmowy z ministrem rosyjskim w Wiedniu, Galicynem. Obaj zarówno obawiali się kompromitacyi i długi czas ćwiczyli się w szermierce uczonych zmyśleń, zanim podjęli się pewnych zobowiązań. Czy Kaunitz znał już wielkie projekty, jakie hrabia Massin miał polecone podsunąć z Florencyi? Nie zdaje się, ażeby już podówczas była o tem mowa między nim a Galicynem. Obu ich zajmowało najbardziej pytanie, co każdy z nich myślał o Polsce. Galicyn podsuwał Kaunitzowi myśl d kończenia okupacyi Spiżu i posunięcia orłów austryackich aż do włączenia Krakowa do kordonu. Kaunitz odrzekł, iż zajęcie Spiżu było kwestyą prawną, że zresztą nie może wypowiedzieć się w tej kwestyi bez dokładnej znajomości planu podziału, powziętego przez dwory berliński i petersburski. Galicyn oświadczył kategorycznie dnia 13-go października, że wszystko to było alarmem fałszywym [1]). Kaunitz przybrał wtedy postawę obronną, którą porzucił dopiero 24-go października.

Dnia tego, sądząc zapewne, że czas już nadszedł i naglił do pośpiechu, zawezwał Galicyna do swej kancelaryi. Zakomunikował mu depeszę oficyalną wysłaną do Lobkowitza: Austrya nie może przyjąć pośrednictwa na warunkach pozostawionych przez Rosyę; znajduje,że Porta może zawrzeć pokój tylko na warunkach następujących: przyłączenie Azowa i dwóch Kabardyi, handel na morzu Czarnem i odszkodowanie za wojnę. Rosya winna zrzec się chęci podboju księstw naddunajskich i niepodległości Tatarów. Taki był program dyplomacyi austryackiej; nie uchylałaby się od niego, gdyby dwór rosyjski nie okazał się usposobionym do

---

[1]) *Martens*, t. II, str. 16.

wymiany z dworem wiedeńskim pomysłów poufnych, które mogłyby w sposób szczególny zmienić ich stosunki wzajemne [1]). Była to chwila zwierzeń kompromitujących; przed rozpoczęciem ich Kaunitz przedsięwziął środki ostrożności. „Nie mogę zdecydować się na krok podobny — powiada — dopóki nie będę miał pewności, że dwór wasz zachowa w największym sekrecie to, co chcę wam powierzyć, że tajemnica ta będzie bezwzględna, że ani przyjaciel, ani wróg, ani żaden dwór na świecie nie będzie miał co do niej najmniejszej świadomości. Tajemnica winna rozciągać się nawet do naszego własnego ministra w Petersburgu, Lobkowitza. A jeśli dwór wasz, wbrew oczekiwaniu naszemu, otworzy usta, winienem uprzedzić was, iż zaprzeczymy każdemu słowu, jak wymysłowi, i że nawet panu samemu, Mości książę, zadamy kłam formalny". Po takim wstępie wyłożył pierwszy projekt pokoju, ten, w którym proponowano oszczędzenie Polski, odosobnienie Prus i załatwienie wszystkiego między Wiedniem a Petersburgiem; dodał następnie: „Byłby jeszcze inny środek zawarcia pokoju, w razie gdyby Rosya okazała gotowość nietylko powiększenia swych granic, lecz zarazem dostarczenia podobnej możności swej sprzymierzeńczyni; być może, dałoby się porozumieć i przystosować w ten sposób, by dwór nasz otrzymał korzyści proporcyonalne w ziemi i ludności, a równowaga nietylko nie byłaby zachwiana, lecz, przeciwnie, podtrzymana. Jakkolwiek tego sposobu nie należy uważać za niedopuszczalny w praktyce; jakkolwiek dwór nasz nie powinien opierać się wykonaniu planu rozbioru przy-

---

[1]) Patrz, w kwestyi szczegółów, relacyę Kaunitza o tej rozmowie: *Beer, Documents*, str. 32, i *Arneth*, t. VIII, str. 330.

gotowanego i rozważonego wspólnie; to jednak muszę wyznać wam z całą szczerością, że uważamy go za dzieło niezmiernie trudne i że zarówno w interesie naszym, jak i Rosyi, przekładalibyśmy sposób inny".

Kaunitz zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że Rosyanie nie mogliby pogodzić bez trudności tej propozycyi rozbioru Polski i porzucenia Turcyi z przymierzem francuskiem. Ujrzał konieczność uspokojenia Rosyan co do tej kwestyi tak drażliwej... „Rozpowszechniano pogłoski — mówił — i te znalazły wiarę, że wszystko, co uczyniliśmy w Turcyi i Polsce, zdziałane było za zgodą dworu francuskiego; nic fałszywszego nad to, a na dowód przytaczam, że jeśli w istocie mamy dla tego dworu wszelkie względy i poważanie, należne sprzymierzeńcowi, to jednak jesteśmy tak dalecy od wejścia z nim w układy w przedmiocie Turcyi i Polski, że dotąd nie zakomunikowaliśmy mu żadnej noty wymienionej w tym względzie między nami a Rosyą". Kaunitz spodziewał się wywrzeć tem ostatniem zwierzeniem wielkie wrażenie na Rosyanach. Wywołał przynajmniej efekt niespodzianki; fakt, że Kaunitz w szczególny sposób dowodził szczerości austryackiej. Galicyn umiał swą rolę; zachował całą godność postawy i okazał nadzwyczajną grzeczność. „Minister rosyjski nie był wcale zdziwiony — powiada Kaunitz w swym raporcie — lecz natychmiast zapewnił mię, że pokłada zupełną ufność w moich opiniach".

W ten więc sposób drogą uboczną i ukrytemi ścieżkami Austrya zbliżała się zwolna ku rozbiorowi Polski. Cesarzowa odrzucała go wprawdzie, lecz syn jej i minister popychali ją nieznacznie i podczas, gdy ona sama uważała się za wierną przymierzu francuskiemu, kancelarya jej traktowała sprzymierzonych z Wersalu z tą samą bezceremonialnością, co i sprzymierzeń-

ca z Konstantynopola. Durand, pełnomocnik francuski, miał niejasne podejrzenie układów, ukrywanych przed nim. Donosząc o intrygach króla pruskiego, znalazł Kaunitza zbyt pewnym siebie. Kaunitz zapewniał, że nie wie o niczem. 26-go października, w dwa dni po rozmowie z Galicynem, Durand zwrócił się znów do ministra; Kaunitz odpowiedział mu: „Co do zobowiązań króla pruskiego względem Rosyi, niepodobna przypuszczać, by Katarzyna II-ga zechciała pracować na jego korzyść; zobowiązania, o jakich książę ten powiadomił nas urzędownie, dotyczą tylko istoty zamieszek w Rzeczypospolitej oraz gwarancyi króla polskiego" [1]). W jednym punkcie Kaunitz trzymał się prawdy: oszukiwał rzetelnie dwór francuski i Galicyn postępowałby niesłusznie, nie wierząc mu, gdy go o tem zapewniał.

Trudniej było wytłumaczyć to samo królowi pruskiemu. Kaunitz nie myślał odsłaniać mu zwierzeń, poczynionych Galicynowi, ograniczył się tylko do przesłania mu depeszy urzędowej, adresowanej do Lobkowitza. Spodziewał się, iż król pruski, widząc Austryę tak zdecydowaną, z samej obawy wojny popchnąłby Rosyę do ustępstw i w ten sposób ułatwiłby porozumienie między Wiedniem a Petersburgiem, porozumienie, które obróciłoby się na jego niekorzyść. Żądał zbyt wiele od wielkiego Fryderyka: nie należał on do tych, co dawaliby się uwikłać w swe własne sieci. Pisał do Finkensteina 18-go października 1771 roku: „Rozwiązanie wszystkich interesów naszych zależy — zdaniem mojem — od obrotu, jaki przybierze porozumiewanie

---

[1]) Patrz *Boutaric*, t. I, str. 170—171 i *Ferrand*, t. I, str. 170—174.

się w kwestyi układu tajemnego z Rosyą. Gdy ten dojdzie do skutku, tak jak tego pragnę, wówczas wszelkie trudności, jakie mogłyby powstać ze strony dworu wiedeńskiego, nie wywołają, zdaje mi się, żadnych następstw i będą dość łatwe do usunięcia". Austrya, pragnąc przyśpieszyć decyzyę Rosyan, dostarczyła mu argumentu całkiem nieoczekiwanie. Lord Murray, ambasador angielski w Konstantynopolu, który z zazdrosną troskliwością śledził intrygi Thuguta, dowiedział się o konwojowaniu pieniędzy, przesłanych Austryi dnia 25-go lipca. Powiadomił o tem swego paryskiego kolegę, który pośpieszył z kolei uprzedzić pełnomocnika pruskiego, tak że Fryderyk miał sposobność przesłać tę nowinę na gorąco do Petersburga. Liczył, że Rosyanie zostaną tem przerażeni i rzucą się w jego ramiona, Austrya zaś, chcąc uniknąć wojny z dwojgiem sąsiadów, nie zawaha się zdradzić Turcyi i rozczłonkować Polski. Zręcznym tym manewrem król pruski zrujnowałby kredyt Austryi w Konstantynopolu, a jednocześnie zmusiłby dwór ten do wspólnictwa ze sobą w Warszawie. Napisał do Zegelina, by ten wykazał Turkom, iż nadzieje, jakie pokładali w Austryi, są urojeniem. Turcy — według niego — mogli uczynić tylko jedno: układać się bezpośrednio z Rosyą [1]). Przekonany wreszcie, że w całej tej sprawie Austrya działała poza Francyą, Fryderyk nie opuścił tak dobrej sposobności, by nie wzbudzić rozgoryczenia między Wersalem a Wiedniem i nie zmusić Kaunitza do wyłączenia Francuzów z układu. Polecił Sandozowi, agentowi swemu w Paryżu, by ten wyraził p. d'Aiguillon, następcy Choiseul'a, iż król pruski życzyłby sobie wi-

---

[1]) *Beer*, t. II. str. 146.

dzieć zawieranie układów pokojowych w Konstantynopolu w postaci kongresu i prosi ministra francuskiego, by poparł tę propozycyę w Wiedniu [1]). Widzimy, że wielki Fryderyk był tylko szczerym przed sobą, wyznając w swych Pamiętnikach, że tylko „drogą układów i intryg" doszedł do wcielenia Prus polskich w granice państwa swego.

Rosyanie w Polsce gonili ostatkami i przynaglali Fryderyka do dania im pomocy. Król pruski oświadczył, iż gotów jest zająć województwa przysądzone sobie. Nalegał na zezwolenie objęcia w posiadanie Gdańska: cesarzowa twierdziła, iż było to miasto wolne i że zagwarantowała jego niepodległość. „Uważam to za bagatelkę — pisał Fryderyk.—Awinion należał do papieża — odebrali mu go Francuzi. Strasburg był miastem wolnem — zdobył je Ludwik XIV. Ileż faktów podobnych przytacza historya! Zresztą nie troszczyłbym się o samo miasto handlowe. Lecz... przecina ono wszystkie moje posiadłości. Trzeba przecież, ażebym w zamian za ryzyko, jakiemu poddaję się dla Rosyi, otrzymał ciągłość moich posiadłości... Wreszcie nie mam zamiaru targować kota w worku i nie ubezpieczyć się naprzód co do odszkodowania" [2]). „Nie dacie posiadłości, nie dam wojska" [3]). „Jeśli chcą wciągnąć mię do ruchu — dodał — mogę iść tylko na coś pewnewnego". Układy terminowe z Rosyą zajmowały go zresztą tylko w połowie. „Nie zależy na tem — pisał do Finkensteina dnia 6-go grudnia 1771 roku — ażeby układ ten podpisano kilka tygodni wcześniej lub pó-

---

[1]) *Boutaric* t. I, str. 168.
[2]) *Boutaric*, t. I, str. 168.
[3]) Fryderyk do Solmsa, 30 października, 6-go listopada 1771 r. *Correspondance de Solms*, str. 547, 554, 558.

Uniwersytet Curie-Skłodowskiej BIBLIOTEKA

źniej; przeciwnie, nawet im dłużej przeciągać się będzie, tem w większym kłopocie znajdzie się Rosya. Być może nawet, nie ulegnie ona naszym wymaganiom, dopóki nie poczuje nagłej konieczności przystania na nie, oraz ostatecznej potrzeby przymierza z nami".

Tego samego dnia, w którym Fryderyk pisał ten list, Rosya usprawiedliwiła jego domysły. Rosyanie byli zwycięzcy, lecz wyczerpani. Nie mieli pieniędzy, zaczynało brakować ludzi, dużo żołnierzy zbiegło, oficerowie podawali się do dymisyi. Wojna w Polsce przygnębiła ich i zmęczyła bardziej, niż wojna z Turcyą. Pewien dyplomata niemiecki pisał dnia 14-go grudnia 1771 roku z Petersburga: „Pomimo świetnego powodzenia, jakie armia osiągnęła w Turcyi i Polsce, gdzie tylko wogóle nadarzyła się sposobność, — warunki, w jakich się znajduje, są bardzo niesprzyjające. Rosyanie postradali wielu ludzi z utrudzenia, zwłaszcza zaś wskutek złego urządzenia ambulansów. Od zaczęcia wojny robiono pięciokrotne zaciągi z pięćdziesięciu tysięcy ludzi; lecz połowa zaledwie rekrutów przybywa na plac boju, reszta umiera w drodze lub zbiega... Słabsi są, niż można wyobrazić sobie. Cesarzowej dają wykazy fałszowane. Według tych wykazów armia główna liczyłaby sześćdziesiąt tysięcy ludzi; lecz to pewna, że poza wojskiem nieregularnem niema więcej nad dwadzieścia tysięcy ludzi; hrabia Panin ma tylko dwanaście tysięcy" [1]). Gdyby w tych warunkach wojna się przedłużała, i Austrya wzięła w niej udział, pomoc zbrojna króla pruskiego stałaby się Katarzynie niezbędną. Wolałaby, oczywiście, pokój, lecz chcąc go podpisać na warunkach korzystnych, trzebaby jeszcze

[1]) Raport de Sacken'a, *Herrmann*, t. V, str. 702.

dać zadosyćuczynienie Fryderykowi. Katarzyna napisała mu dnia 6-go grudnia 1771 roku, że zrzeka się swych pretensyi do Mołdawii i Wołoszczyzny, lecz że Turcya musi ustąpić Bender, Oczakowa lub przynajmniej Kinburnu. Król pruski otrzymałby Prusy polskie z Warmią, lecz nie objąłby ich w posiadanie natychmiast; co do Gdańska, to zobowiązania Rosyi względem mocarstw morskich nie pozwalają mu go przyznać. Król pruski, w razie gdyby Austrya rozpoczęła wojnę, winien wysłać do księstw naddunajskich dwadzieścia tysięcy ludzi, prócz tego winien rozpocząć energiczne działanie w Polsce. Gdyby Austryacy zaczepili króla pruskiego, Rosya dostarczyłaby mu sześć tysięcy piechoty i cztery tysiące kozaków, zastrzegając sobie popieranie go z całych sił dopiero po podpisaniu pokoju z Turkami. Propozycye te niezbyt odpowiadały życzeniom Fryderyka; narażały go na znaczne ryzyko, nie przyznając mu wcale, jak tego żądał, prawa zabezpieczenia się natychmiast po podpisaniu traktatu. Carowa pragnęła upewnić się co do wykonania traktatu; nie oczekiwała bowiem wcale, aby król pruski, ustaliwszy się raz w Polsce, ograniczył się do zachowania tego, co raz zajął, pozostawiwszy Rosyę w zapasach z Turkami i Austryą.

Zastrzegając się ze strony Prus, Cesarzowa starała się jednocześnie pozyskać Austryaków i doprowadzić ich do układu. Kaunitz złożył Rosyi oświadczenie urzędowe, oraz poczynił zwierzenia; Panin odpowiedział w tej samej formie. Napisał (5-go grudnia 1771 r.) do Galicyna depeszę oficyalną: iż odrzuca warunki pokoju proponowane przez Austryę i przechodzi do spraw Polski. Książę Kaunitz — powiadał — przywłaszcza sobie powiaty polskie, zaprzecza wszelkiej idei podziału, przytacza „prawa starodawne"; niech i tak bę-

dzie, lecz nie zaprzeczy zapewne, by nie istniało żadne państwo, któreby nie miało pewnych „praw jawnych" względem swych sąsiadów; wypadek, w jakim znajdują się Rosya i Prusy względem Polski, prawa to niezaprzeczone i zgodzono się powszechnie co do ich znaczenia. Jeśli Austrya chce przystąpić do układu i dołączyć swe uroszczenia prawne do uroszczeń obu dworów sprzymierzonych, w Petersburgu, zarówno jak w Berlinie są usposobieni do pójścia z nią ręka w rękę. Zlecenia poufne, dołączone do tej depeszy, odpowiadały insynuacyom Kaunitza i wskazywały, że w Petersburgu nie dadzą się oszukać. „Prowadził grę podwójną—pisał Panin—chciał onieśmielić Rosyę; omylił się bardzo. Zawarł z Turkami umowę o subsydya — wiemy o tem w Petersburgu; wiadomo także, iż pogrążony w kolei swych wiarołomstw, w celu lepszego olśnienia i oszukania własnego swego dworu, nie pojął ani interesów zasadniczych, ani godności mocarstwa chrześcijańskiego". To jego rzecz; Rosya tymczasem uciekła się do środków odpowiednich; wzmocniła swe oddziały w Polsce i rozszerzyła przymierze swe z Prusami, przystosowując je „do wszelkich możliwych przypadków zerwania". W każdym razie wolałaby uniknąć tego przypadku, a środek potemu jest bardzo prosty. Cesarzowa w zgodzie z królem pruskim „zadecydowała dać odczuć Polakom następstwa ich własnej niewdzięczności i poczynić kosztem ich nabytki zarówno dogodne dla granic swego cesarstwa, jak i dla posiadłości sprzymierzeńca swego, króla pruskiego, a t o i d ą c z a p r z y k ł a d e m d w o r u w i e d e ń s k i e g o... Niepodobna obecnie — ciągnął dalej Panin — ażeby książę Kaunitz nie zrozumiał, iż zdecydowaliśmy już wszystko, że zatem lepiej będzie dworowi wiedeńskiemu poczynić również nabytki i, nie narażając się na ryzyko

niepewnej wojny, powiększyć raczej, nie zwlekając, terytorya swe kosztem Polski, przeciwko czemu ani my, ani król pruski nie postawilibyśmy opozycyi, byleby to stało się w czasie stosownym"[1]). Wszystkie podstępy Kaunitza zwróciły się przeciw niemu samemu. Plątał się w subtelnej sieci tak starannie przez siebie utkanej. Jego chwiejna polityka była pełna zmyśleń, wybiegów, rzutów opacznych i sprzeczności. Durand donosił mu o intrygach króla pruskiego w Polsce. „Nie możemy przypuszczać — odrzekł Kaunitz — ażeby Rosya przystała na rozszerzenie posiadłości księcia, którego dotychczas usiłowała usunąć od spraw Polski, ani też, by zajęła się rozczłonkowaniem, któreby wywołało w Polsce wojnę powszechną"[2]). Durand wykazywał ustawicznie niebezpieczeństwa podobnego rozczłonkowania. Kaunitz traktował sprawę całą i Francuzów wielce z wysoka. Durand widocznie ośmielił się mówić mu o Śpiżu. Pisał więc 4-go grudnia do p. de Mercy'ego: „Nasze postępowanie względem króla polskiego jest zbyt uczciwe i zbyt rozsądne, by podobało się nam to, czego się domyślacie; przypuszczam jednakże, że i oni będą przezorniejsi, by się z tem zdradzać mieli. W każdym razie postąpiliśmy tak, jak rozumiemy, że postąpić należy, i obejdziemy się doskonale bez ich zezwolenia. Zresztą to samo, co i wy, sądzę o charakterze i umysłowości pana d'Aiguillon, który odgrywa podwójną rolę i może w niej chybić, a w dodatku, jeśli nie zmieni postępowania względem nas i Hiszpanii, może doprowadzić swój dwór do tego, iż ten zawiśnie w powietrzu. Odprawiłem Durand'a to-

---

[1]) *Martens*, t. II, str. 16—18.
[2]) List Durand'a, 6-go listopada 1771 r.

nem lekceważącym i pogardliwym, wiedząc z Berlina, że d'Aiguillon wielce schlebia Sandoz'owi i głaszcze go, a król pruski domaga się pozytywnego zapewnienia, że Francya nie będzie stawiała żadnych przeszkód projektom, jakie powziąć może co do rozszerzenia granic kosztem Polski... To też nie mogłem powstrzymać się od okazania zdziwienia, ilekroć tylko Durand odważał się okazywać mi przerażenie swoje z powodu widoków króla pruskiego na Polskę"... Nie lepiej przyjęto Durand'a, gdy przyniósł Kaunitzowi propozycyę kongresu, podaną Wersalowi przez Sandoz'a. Kaunitz odpowiedział mu 11-go grudnia 1771 roku, że kongres był niemożliwy, ponieważ carowa nie chciała go wcale i że celem jego było właśnie wyłączenie Francyi z układów; że król pruski oszukiwał wszystkich; że Austrya nie mogła maczać ręki we wszystkich tych intrygach; „że zgromadzenie, utworzone przed naszkicowaniem ze stron interesowanych projektu pokoju, nie przedstawia widoków powodzenia; że to jest wszystko, co on o tem wyrzec może..., że zresztą należy obawiać się, ażeby spotkanie nie doprowadziło do pokoju z uszczerbkiem kogoś trzeciego, oraz aby rozczłonkowanie Polski nie wstrząsnęło całym systemem Europy". Jednakże, co do ostatniego punktu, Kaunitz uważał za stosowne nie twierdzić tego z całą pewnością, jaką okazywał poprzednio. Durand pisał 14-go grudnia: „Jedna rzecz tylko miarkuje nieco jego niepokój, to mianowicie, że nie wyobraża sobie, by Rosyanie mogli popierać widoki ambitne monarchy, którego nabycie Gdańska i Prus polskich uczyniłoby wkrótce współzawodnikiem ich handlu i potęgi". Innym językiem przemawiał Kaunitz do Prusaków, tak, że agent Fryderyka, Rhode, mógł pisać mu dnia 1-go grudnia: „Cesarzowa-królowa wespół z cesarzem, jakkolwiek ogólnie lub w półsłów-

kach, dotknęli jednak pewnego przedmiotu; przypuszczać można, iż zechcianoby przyjąć udział, w razie gdyby chodziło o rozebranie Polski; należałoby zatem wyjaśnić sobie tę kwestyę".

Austrya mogła, oczywiście, udzielić wyjaśnień, które sama wywoływała swemi półsłówkami. Kaunitz 20-go grudnia 1771 roku zapoznał się z odpowiedziami Panina, zwróconemi do Lobkowitza. Austrya dowiedziała się jednocześnie, że Rosyanie ukończyli wojnę decydującem zwycięstwem; że Turcy żywiej niż kiedykolwiek upominali się o potwierdzenie i wykonanie umowy; że wreszcie wystąpiliby nader słabo przeciw rozbiorowi Polski, gdyby za tę cenę mogli odzyskać księstwa naddunajskie; nakoniec dowiedziała się także, iż Rosya i Prusy zacieśniły swe przymierze i porozumiały się zgodnie w kwestyi rozbioru, że zatem Austryi pozostawała do wyboru wojna, więcej niż niebezpieczna, lub pokój, pełen korzyści. Pierwszym ruchem Maryi-Teresy było przerażenie. „Jestem wielce poruszona..."—pisała 30-go grudnia do Kaunitza, wzywając go do siebie. Rozpoczęły się roztrząsania.

Kaunitz wyłożył stan interesów w memoryale z 17-go stycznia 1772 roku [1]). Był zbyt politykiem, by wahać się między wojną a pokojem. Jedna tylko kwestya zajmowała go bardzo poważnie: dowiedzieć się, czy rozbioru miano dokonać kosztem Polski, czy Turcyi, czy też obu razem. „Rosyanie — mówił — dali do zrozumienia przez hrabiego Massina, że jest kilka planów do wyboru". Streścił propozycye agenta rosyjskiego i roztrząsał je z zupełną swobodą umysłu. Kwestya traktatu przymierza z Portą była w oczach jego

---

[1]) *Arneth*, t. VIII, str. 336—346.

tylko kwestyą formy. Porta używała jej po wielekroć w stosunku do Austryi i to nader swobodnie; Austrya mogła czynić to samo. Kaunitz pozostawił cesarzowej wybór z pośród podanych jej propozycyi; zdawał się jednakże przekładać dokonanie operacyi kosztem raczej „barbarzyńcy, wroga dziedzicznego", Konstantynopola, niż kosztem „niewinnej Polski". Marya-Teresa zakomunikowała cesarzowi pracę Kaunitza. Józef wypowiedział się za prowadzeniem wojny [1]). Austrya, zdaniem jego, mogła z niej tylko skorzystać; obie bowiem przeciwniczki wyczerpałyby się wzajemnie. Zajętoby coś dla pewności w Polsce, chyba że wypadłoby zwrócić swe zabory, gdyby wszyscy zrzekli się myśli rozbioru i szukać za zgodą Rosyan odszkodowania w Turcyi, w razie zawarcia pokoju. Kaunitz odpowiedział 20-go stycznia na uwagi cesarza i bez żadnej trudności wykazał, że, w razie przymierza Prus z Rosyą, prowadzenie wojny obróci się tylko na szkodę Austryi [2]). Józef poddał się oczywistości. „Pozostało nam tylko— pisał do cesarzowej 22 stycznia — zadecydować, który z projektów kompensaty wybrać należy. Militariter politice et cameraliter nie byłoby dla nas nic lepszego nad Glatz i Nissę; w żadnym razie Bayreuth ni Ansbach; najkorzystniejsze, co prawda, gdyby to tylko nie było niemożliwe, o czem na nieszczęście nie wątpię, byłoby dla nas wzięcie Belgradu z częścią Bośnii, aż do ujścia Driny. Takie jest moje skromne zdanie, a ponieważ książę Kaunitz nie wypowiada swego i nie zaznacza, którą z siedmiu propozycyi przekłada nad inne, uważałem za konieczne zapytać go o to".

[1]) Memoryał Józefa, 14-go stycznia 1772 r. *Beer: Documents*, str. 39.

[2]) Memoryał Kaunitza. *Beer: Documents*, str. 42.

Kaunitz wypowiedział się nazajutrz; ponieważ zaś szczerość nie była jego silną stroną, ograniczył się do zaznaczenia „kolejności", jaką radby ustalił wśród „rozmaitych propozycyi". Cesarz i cesarzowa przyjęli te przedstawione przez niego „propozycye stopniowane". W pierwszym rzędzie: Austrya zajmuje hrabstwo Glatz i część Śląska; w drugim: Belgrad z częścią Bośnii, w trzecim: Ansbach i Bayreuth, potem dopiero na linii odwrotu nabycie Wołoszczyzny, a w końcu, w braku czego lepszego, rozbiór Polski. Zadecydowano powiadomić van Swietena o tych propozycyach, dodając jednak, że powinien pozostawić rozpoczęcie pierwszych kroków królowi pruskiemu, a o „propozycyach stopniowanych" wzmiankować tylko pod postacią sugestyi czysto osobistej. Rzecz polegała na tem, że Austrya przed wmieszaniem się w te sprawy, oraz odsłonieniem swych pożądań, chciała upewnienia się, iż przyjmuje zobowiązania, dobrze wiedząc po co. Instrukcye przesłane van Swietenowi 25-go stycznia 1772 roku zaznaczały to bardzo wyraźnie: „Byłoby okropne chcieć wywołać rzecz najgorszą w świecie — wojnę, gdy można bez ryzyka i niebezpieczeństwa z daleko większą pewnością osiągnąć cel zamierzony; sądzimy zatem, iż nadeszła chwila, w której między dobrymi przyjaciółmi winno się mówić otwarcie... Ten książę oświecony (król pruski) zrozumie, że, w celu uprzedzenia wszelkiej zazdrości i niepokrzyżowania naszych planów, wypadnie koniecznie (i to jak najprędzej) rozpocząć działanie solenną obietnicą, słowem królewskiem, że zachowaną zostanie n a j d o s k o n a l s z a r ó w n o ś ć w zdobyczach, o których może być mowa pomiędzy nim a nami i że niezwłocznie (gdyż niema w sprawach takiego rodzaju ani chwili do stracenia...), natychmiast, trzeba będzie wyznać otwarcie, jakie żądania stawiają obie

strony. Zastosujemy wymagania nasze do tych, jakie król uzna za właściwe postawić od siebie".

Pouczywszy w ten sposób Swietena, Kaunitz podjął się sam pomówić z Galicynem. Zobaczył się z nim 27-go stycznia 1772 roku. Galicyn wyłożył mu uwagi Panina zawarte w jego dwóch depeszach z dnia 5-go grudnia 1771 roku. Dyplomata rosyjski nie potrzebował uciekać się do wielkich wysiłków wymowy, aby przekonać ministra austryackiego, Kaunitz powziął już postanowienie. „Zauważyłem dobrze—donosi Galicyn— że książę wbrew swemu zwyczajowi zamienił się cały w słuch; nie zżymał się na nic, wyznając w końcu, iż miałem słuszność, rozumując w ten sposób, i że on sam z trudnością mógłby przyswoić myśl nowej wojny, która bardzo łatwo mogłaby stać się powszechną". Oświadczył, iż otrzymawszy co do szczegółów i okoliczności wyjaśnienia, których dotąd nie posiadał, uważa obecnie wymagania Rosyan względem Porty za zupełnie słuszne. Nazajutrz zaś, 28-go stycznia, dał Galicynowi na piśmie deklaracyę formalną zgody ze strony Austryi na wzajemne powiększenie posiadłości omawiane przez Panina w depeszy z dnia 5-go grudnia. „Austrya — powiadał — wolałaby, aby rozbiór Polski nie miał miejsca, lecz gdyby nastąpił, nie mogłaby pozostać obojętną ani na powiększenie mocarstw sąsiednich, ani na zachwianie równowagi europejskiej, i gotowa była wejść w układy co do części, które na kogo przypaść mają. Kaunitz dorzucił nawet w czasie rozmowy, że postawiwszy raz zasadę rozbioru Polski, „byłby jeszcze sposób zdobycia terenu u kogo innego, kto musiałby przystać na to choćby wbrew woli swojej, jeśliby tylko działo się to za zgodą wszystkich trzech dworów". Galicyn zauważył, że słowa te

stosować się mogły tylko do Turcyi. Kaunitz nie zaprzeczył [1]).

W ten więc sposób Austrya, obiecawszy dnia 6-go lipca 1771 roku zwrócić Porcie drogą układów lub oręża terytorya zajęte przez Rosyan, postanowiwszy doprowadzić do zawarcia pokoju bez najmniejszego naruszenia niepodległości i swobód Polski, wziąwszy wreszcie tytułem zadatku dwa miliony florenów, doszła już w styczniu 1772 r. do zaproponowania Prusom i Rosyi rozbioru Polski i podziału Turcyi! Osobliwszy rezultat tylu subtelności! Kaunitz mógł zaślepić się sam w swem dziele, lecz cała jego sztuka nie mogła utaić okrutnej prawdy przed oczyma Maryi-Teresy i sąd, jaki ona wydała o polityce swego ministra, pozostanie sądem historyi. „Niema drogi odwrotu — pisała [2]).—Zbyt groźny ton względem Rosyan, zachowanie się tajemnicze wobec sprzymierzeńców i przeciwników, wszystko to poszło stąd, iż wzięto za zasadę szukać korzyści w wojnie między Portą a Rosyą w celu rozszerzenia naszych granic... Chciano działać po prusku, pragnąc jednocześnie zachować pozory uczciwości. Z tego stanowiska, mimo złudzenia co do środków, i dotąd poszukuje się jeszcze i schlebia sobie, że odnajdzie się właściwy pretekst i drogi działania. Być może mylę się, może wypadki te będą bardziej sprzyjające, niż ja je przeniknąć mogę, lecz choćby nam dostarczyć miały pierwszego szkicu rozbioru... choćby nam przyniosły obszary Wołoszczyzny,

---

[1]) *Martens*, t. II, str. 18—19.

[2]) 22-go lub 25-go stycznia. *Arneth, Joseph II et Marie Thérèse.* t. I, str. 362; t. VIII, str. 594, nota.

sam Belgrad nawet, będę uważała je zawsze jako kupione zbyt drogo, bo kosztem honoru i chwały monarchii, kosztem dobrej wiary i religii naszej... Wyznaję, znoszę to z trudnością i nic na świecie nie kosztowało mię więcej nad stratę naszej renomy. Przyznać muszę, niestety, iż zasłużyliśmy na to".

ROZDZIAŁ XVI.

Zasada równości działów w potrójnem przymierzu

(styczeń—luty 1772 r.).

Wielki Fryderyk wykładał wprawdzie swym współczesnym politykę pruską, lecz nie troszczył się bynajmniej o przyjęcie od nich zachowywania pozorów uczciwości. Na takie „bagatelki" nie tracił czasu. Odpowiedź Rosyan nie zadowalała go wcale: żądali zbyt wiele, a obiecywali nie dosyć. Odmówił stanowczo posłania armii nad Dunaj; w zamian zaś zrzekał się miasta Gdańska, uważając, „że posiadacz Wisły i portu gdańskiego ujarzmi z czasem i samo miasto i że nie należy zatrzymywać tak ważnego układu dla zysku, który, właściwie mówiąc, odkłada się tylko na później". Dodał jeszcze w postaci warunku sine qua non, iż z chwilą, gdy traktat zostanie podpisany, on obejmie w posiadanie Prusy polskie wraz z Warmią. Ultimatum to posłał Solmsowi 4-go stycznia 1771 roku. Wszakże z musu tylko zdecydował się dać Rosyi obietnicę podtrzymywania jej wszelkiemi siłami, w razie gdyby została zaatakowaną przez Austryę. Odtąd używał całej energii, by obrócić w niwecz to zastrzeżenie

i skłonić Austryę do pokoju i rozbioru. Austrya uprzedziła jego życzenia.

Swieten otrzymał instrukcye wystosowane przez Kaunitza 25-go stycznia i dnia 4-go lutego stawił się u króla pruskiego. Fryderyk nie oczekiwał, aby rzeczy poszły tak prędko i tak dobrze. „Będziesz tak zdziwiony, jak i ja byłem — pisał do swego brata — gdy poznasz propozycye Swietena". Dyplomata austryacki postawił naprzód kwestyę zasady, mianowicie kwestyę doskonałej równości będących na widoku zdobyczy trzech dworów. „Propozycya ta, zupełnie słuszna, przyjęta została bez pośpiechu"—powiada Fryderyk w swych Pamiętnikach. Była to chwila „wyznania sobie otwarcie, jakie żądania stawiają obie strony". Fryderyk przemówił pierwszy i oświadczył się ze swoim udziałem.—Austrya—dorzucił—może znaleźć dział równoważny dla siebie w województwach, sąsiadujących z Węgrami, z Krakowem włącznie. Swieten zwrócił uwagę, iż między Węgrami a Polską rozciągają się Karpaty, które przeszkadzają Austryi rozciągać się w tamtą stronę.—A jednak—rzekł Fryderyk, —bylibyście bardzo źli, gdyby chciano zabrać wam Medyolan, pomimo Alp, które dzielą go od waszych posiadłości. Swieten odrzekł, że byłby jeszcze lepszy sposób zaspokojenia dworu jego, sposób zamiany.—Jaki?—zapytał król. — Dalibyśmy wam cały, przypadający na nas, dział Polski za hrabstwo Glatzu i Śląsk. — Co, co?—zakrzyknął Fryderyk. Swieten musiał raz jeszcze powtórzyć swą propozycyę. Usiłował on wykazać, że Prusy zaokrągliłyby się zupełniej, podwajając nabytki swoje w Polsce. „Nie, panie — rzekł Fryderyk— to nie dogadza mi wcale. Mam podagrę w nogach, gdybym ją miał w głowie, możnaby było czynić mi propozycyę podobną. Chodzi o Polskę, a nie o moje po-

siadłości. Nie upominam się o nic i nie wymagam niczego innego nad Prusy polskie. Bierzcie sobie dział, jaki wam się podoba w Polsce, lub gdziebądź, lecz nie w mojem państwie". Tu Swieten doprowadzony został do wyłożenia „propozycyi stopniowanych" księcia Kaunitza; mówił o Belgradzie, Bośnii i Serbii. Fryderyk pozwalał mówić mu, zachęcał go nawet; nie gniewało go wcale wnikanie w głąb myśli Kaunitza. Powiadomiony o układzie Austryi z Turkami, jako prawy Prusak znajdował szczególną przyjemność w konstatowaniu dwuznaczności dworu wiedeńskiego. „Powiedziałem mu zatem — pisze — iż cieszę się bardzo wieścią, że Austryacy nie zostali jeszcze obrzezani, jak ich o to pomawiano, i że właśnie kosztem przyjaciół swych, Turków, chcieliby się wzmódz na siłach".„Przyznaję — pisał do swego brata — że dwór ten popełnia wiarołomstwo, chcąc odjąć ziemię tym, co mu się powierzyli, co wybrali go na pośrednika pokoju; chcąc narzucić Turkom ustępstwa, któreby ich tak osłabiły od strony Węgier, jak podbicie Krymu osłabi ich od strony Rosyi" [1]).

Austrya wydała się. Fryderyk odkrył grę Kaunitza. „Widzę już, jak on musi być skłopotany, spostrzegając pomieszanie swych szyków — pisał do Finkensteina 7-go lutego 1772 roku.—Jakiekolwiekbądź projekty poczyna w swej głowie, przewiduję jednak jasno, że nie zechce rozpruwać rzeczy zszytych, i to przeświadczenie wystarcza, abym był spokojny. Istotnie, bylebyśmy trzymali ze sobą ściśle, Rosya i ja, i pod-

[1]) Fryderyk do ks. Henryka 8-go lutego 1772 r. *Duncker*, str. 249. Fryd. do Solmsa 5-go lutego 1772 r. *Correspondance de Solms*, str. 639.—Raport Swietena 5-go lutego, *Beer*, t. II, str. 154.

pisali układ wzajemny, dwór wiedeński musiałby się przystosować i zadowolić się w końcu rad nie rad tym działem, jakibyśmy mu w Polsce wyznaczyli". Widoczne było, że Austrya wolałaby nie maczać wcale rąk w sprawie polskiej, poczynić swe nabytki ze szkodą Turków, pozostawiwszy dwom sąsiednim mocarstwom całą niecność rozbioru. Fryderyk nie chciał tego. Trzeba było, aby Austrya została wspólniczką. „Jeśli Austrya nie weźmie niczego w Polsce — pisał do Solmsa 16-go lutego — cała nienawiść Polaków skieruje się ku nam. Uważać będą podówczas Austryaków za jedynych swych protektorów i ci zyskają tam tyle kredytu i wpływu, iż znajdą tysiączne sposobności do odgrywania wszelkiego rodzaju intryg". Gdyby Austrya oszczędziła Polskę w 1772 roku, mogłaby następnie zostać jej protektorką; Fryderyk, który przewidywał, że jeden rozbiór pociągnie za sobą z konieczności drugi, nie chciał bynajmniej pozostawiać tego kłopotu swoim synowcom. Historya aż nazbyt dobrze dowiodła bystrości jego rozumowania. Tymczasem więc, pewny, że Austrya „nie zechce rozpruwać rzeczy zszytych" i że pozwoli się przymusić, Fryderyk nie wahał się już z daniem Rosyanom obietnicy pomocy wojskowej, którą dotąd uważał za bezużyteczną, i napisał 16-go lutego do Solmsa o przyśpieszenie zawarcia układu. Nastąpiło spotkanie jego życzenia z życzeniem carowej, kuryer bowiem, zawożący te rozkazy Solmsowi, rozminął się w drodze z drugim, co dostarczał Fryderykowi aktu traktatu. Dnia 15-go stycznia Panin i Solms podpisali w Petersburgu dwie umowy: według brzmienia jednej z nich Rosya i Prusy, rozważywszy „zamieszanie ogólne, w jakiem znajduje się rzeczpospolita polska wskutek zatargu możnych, oraz skażenia umysłów i obyczajów wszystkich obywateli", oświadczyły

się za koniecznością „przyłączenia do posiadłości swoich pewnych obrębów tego królestwa"; określały te obręby; obiecywały sobie w razie niepomyślnym podtrzymywać się wzajem przeciw Austryi; w drugiej zaś umowie ustanawiały warunki tej wzajemnej pomocy. Fryderyk jednak spodziewał się słusznie, że nie zajdzie tego potrzeba. „Sądzę — pisał do Solmsa — że, po zajęciu ziem w posiadanie, należy ograniczyć się do suchego oświadczenia, iż uczyniono to dla takich a takich przyczyn. Ten ton stanowczy zaimponuje dworowi wiedeńskiemu i gotów jestem dać głowę swoją, że to nie spowoduje żadnej wojny" [1]). W Wiedniu kłopoty się podwoiły. Gdy Marya-Teresa dowiedziała się o rozmowie, jaką król pruski miał 4-go lutego ze Swietenem, zaczęła się dręczyć, protestowała w imię swej cnoty i odwoływała się do prawa publicznego. „Nie rozumiem — mówiła w piśmie, które sama określa nazwą jeremiady, — nie rozumiem polityki, która, gdy dwaj, korzystając ze swej przewagi, uciskają niewinnego, pozwala, a nawet zmusza trzeciego, by ten, tytułem zwyczajnej przezorności na przyszłość, oraz dogodności w chwili obecnej, naśladował tamtych dwóch i czynił tę samą niesprawiedliwość, co oni... Władca nie ma innych praw, niż ktokolwiekbądź ze zwykłych ludzi: wielkość i podtrzymanie jego państwa nie będą brane w rachubę, gdy staniemy wszyscy przed sądem, by zdać sprawę ze swych czynów". Sumienie cesarzowej potępiało te niegodne wyrachowania; jej wstydliwość polityczna była niemi dotknięta: „Co

---

[1]) *Martens*, t. VI, str. 70 i nast: Tekst dwóch umów.— Fryderyk do Solmsa, 8-go grudnia 1771 r., 4-go stycznia 1772 r. *Correspondance de Solms*, str. 569 i 597.

powiedzą Francya, Hiszpania, Anglia, gdy nagle połączymy się ściśle z tymi, którym tak chcieliśmy imponować i którym zarzucaliśmy postępowanie niesprawiedliwe?... Uchodźmy lepiej za słabych, niż nieuczciwych". Była to, zaiste, mowa piękna, i żaden władca nie mógłby powziąć szlachetniejszych postanowień. Cała trudność polegała tylko na przystosowaniu do nich swego postępowania, i tu właśnie polityka poczynała wchodzić w drogę moralności. „Starajmy się —mówiła dalej cesarzowa — zmniejszyć pretensye innych, zamiast myśleć o podziale z nimi na tak nierównych warunkach". Ostatnie wyrazy były właśnie tym ukosem, którym sofizmat wciskał się ukradkiem w duszę cesarzowej, i, zanim się spostrzegła, popychał ją do właściwych przystosowań. Skłonna już była wziąć za jedno słuszność rozbioru z równością działów; zaczęła wyobrażać sobie, że sprawiedliwości stanie się zadość, gdy strzałka równowagi stanie prosto i gdy na obu szalach zaważy ciężar jednakowy. „Jesteśmy związani z Portą, — mówiła — wzięliśmy nawet od niej pieniądze; preteksty, które możnaby lub chcianoby wynaleźć, by uchybić Turkom, a potem skorzystać ze spuścizny po nich, nie idą w parze z prawością ani z prawdziwemi zasadami. Nigdy nie potrafię uledz temu, nie może zatem być mowy o Serbii i Bośnii, jedynych prowincyach, któreby nam dogadzały. Pozostają nam zatem Wołoszczyzna i Mołdawia; kraje niezdrowe, spustoszone, otwarte Turkom, Tatarom, Rosyanom, bez żadnej twierdzy, kraje, w których trzebaby zużyć wiele milionów i ludności, by się w nich utrzymać". Cóż zatem czynić, jaki bez obrazy sprawiedliwości pozostał środek dla podtrzymania drogocennej równowagi? Jeden jedyny. Król pruski wskazywał nań oddawna i cesarzowa doszła doń kolejno. Była to

Polska; lecz niegodziwością było łupić trzecią jej część bez odszkodowania. Marya-Teresa osądziła, że „kraje niezdrowe, spustoszone, otwarte Turkom, Tatarom i Rosyanom" nadają się doskonale dla Polaków. „Trzeba będzie — ciągnęła dalej — powrócić jednak do Polski i wskazać jej tytułem odszkodowania Mołdawię i Wołoszczyznę; byłby to jeszcze jedyny i najmniej zły środek, ku któremu przychyliłbym się mogła". Fakt, że Turcy nie mieliby nic a nic do wyrzucenia sprzymierzonej z nimi Austryi, gdyż nie zabierałaby im niczego, Polacy zaś bardzo niesłusznie uskarżaliby się na wywłaszczenie, jakiemuby ulegli, gdyż danoby im tak piękne odszkodowanie!!

Tych walk tragicznych, a jednocześnie subtelnych, które rozdzierały duszę Maryi-Teresy z całem okrucieństwem zmian nagłych, tych walk, których świadectwo szczególne pozostało w historyi, Fryderyk przedstawić sobie nie był prawdopodobnie zdolny, lecz za to aż nadto trafnie przewidział ich zakończenie. Filozof z Sans-Souci, co odczuwał wyrafinowaną przyjemność na widok sprzeczności ludzkich, co wydrwiwał innych tak chętnie za ich słabości, których sam nie posiadał, i co pałał dziwną żądzą odsłaniania dusz, dałby niewątpliwie kilka talarów ze swego skarbu za odczytanie biletu Maryi-Teresy, napisanego do Kaunitza przy przesyłaniu jeremiad. Pobożna władczyni Austryi doszła do postawienia prawie w tych samych wyrazach tych samych wniosków, co i słynny bezbożnik z Poczdamu. Rok przedtem, 21-go stycznia 1771 roku, Fryderyk pisał do brata swego à propos Warmii: „Dział ten jest tak drobny, że nie wynagrodziłby hałasu, jakiby wywołał". Dnia 13-go stycznia 1772 roku Marya-Teresa pisała do swego kanclerza: „Umiejmy uderzyć

się w piersi i dla tak drobnego zysku nie traćmy na opinii ani prawości u Boga i ludzi".

Kaunitz wyobraził sobie, sądząc z raportu Swietena, że król pruski przychyliłby się chętnie do powiększenia Austryi kosztem Turcyi; przyjął bowiem pytania Fryderyka za oferty, a ciekawość jego za przyzwolenie. Kombinacya ta wielce mu dogadzała i dnia 13-go lutego zaproponował wzięcie całej Wołoszczyzny, oraz południowej części Mołdawii i Bessarabii; resztę zaś tych prowincyi przyznanoby Polakom. Wynagradzając w ten sposób Polskę za to, co jej odbierali inni, unikając żądania od niej czegokolwiek dla siebie, Turkom zaś zabierając tylko to, co i tak stracili bezpowrotnie, Kaunitz sądził, że dogadza cesarzowej, która tą drogą „uczyniłaby zadość najbardziej skrupulatnej wrażliwości, wypełniając jednocześnie święte obowiązki powołania monarchini". Józef był zupełnie odmiennego zdania. „Czego Polska wymagać ma od nas prawo, — pisał dnia 14-go lutego 1772 roku — jeśli jej niczego nie zabieramy? Czy mamy tak delikatne sumienie, że chcemy wynagradzać niesprawiedliwości (jeśli to są niesprawiedliwości?), popełniane przez Rosyan i króla pruskiego przy zabieraniu kawałków ziemi? Kończę krótkiemi słowy, że chcemy całej Mołdawii i Wołoszczyzny..." Dunaj i Prut tworzyłyby zatem granicę Austryi. Józef żądał nawet nabycia na prawym brzegu Dunaju Belgradu i Starej Orsowy.

Roztrząsano, nie posuwając się naprzód; Józef szkicował projekt za projektem; Kaunitz przygotowywał depesze wielce mądre do Berlina i Petersburga. Cesarzowa odrzucała nazajutrz to, co poprzedniego dnia gotowa była przyjąć. Nie mogła zdecydować się, by wziąć coś Polakom, ani Turkom, ani też komukolwiekbądź. „Wyznaję, — mówiła w nocie, dyktowanej sekre-

tarzowi swemu Pichlerowi [1]) — że w żadnej epoce życia nie doświadczyłam tyle niepokoju. Gdy wszystkie moje posiadłości były zagrożone, opierałem się na prawie i pomocy Bożej. Dziś jednak, gdy nietylko prawo nie jest po mojej stronie, lecz gdy zobowiązania, słuszność i zdrowy rozsądek walczą przeciwko mnie, nie mam ani chwili spokoju. Mam tylko ustawiczną trwogę w sercu, które nie przywykło zagłuszać się ani też podawać dwuznaczności za szczerość. Zaufanie i wiara stracone na zawsze, a wraz z niemi—najczystsze klejnoty i prawdziwa siła władzy. Co pomyślą i jak osądzą nas wszystkie mocarstwa, widząc, że ryzykujemy dobrą o nas opinię dla zysków tak marnych, jak Wołoszczyzna i Mołdawia? Dwie prowincye? pod względem interesów szkodliwe monarchii, pod względem polityki doprowadzą nas, być może, do ruiny, doprowadziwszy już do straty kredytu... Nie mam już sił do prowadzenia sama spraw państwa, pozostawiam je więc ku wielkiemu memu zmartwieniu ich własnemu biegowi". Najbardziej raniły ją i przygnębiały szyderstwa Fryderyka z owego nieszczęsnego projektu rozbioru Turcyi, który mu zakomunikowano z takim brakiem przezorności. „Król nie mógł wydziwić się naszej hańbie—pisała—nasze depesze zasłużyły na to, i to właśnie jest najbardziej opłakane".

Kaunitz tymczasem potrafił pociągnąć ją za sobą. Dowiódł, zastrzegając sobie na przyszłość rozmaite kombinacye, że wypada wziąć udział w rozbiorze Polski, zabezpieczyć się w tym kraju i wyłożyć formalnie pra-

---

[1]) Ta nota jest po niemiecku. Patrz *Arneth*, t. VIII, str. 365, oraz rozdział XIII, opis i teksty roztrząsań dworu wiedeńskiego.

wa Austryi do odszkodowania. Dwuznaczność, która tkwiła w tej propozycyi, urok zwodniczy, jaki na Maryę-Teresę wywierały piękne wyrazy: równowaga i równość, pokonały jej skrupuły. Dnia 19-go lutego 1772 roku położyła podpis swój u dołu projektu deklaracyi następującej, podpisanej również przez cesarza:

„Jej Cesarska Mość, imperatorowa Wszech Rosyi, oraz Jego Mość Król pruski mają prawa i pretensye do niektórych województw i powiatów w Polsce; aby zapobiedz wszystkiemu, co mogłoby zrodzić trudności pod tym względem i zakłócić przyjaźń, oraz dobre porozumienie, jakie szczęśliwie istnieją pomiędzy nami, obiecujemy sobie wiarą i słowem panujących w akcie niniejszym, podpisanym przez nas własnoręcznie, że: bez względu na rozciągłość i granice naszych poszczególnych pretensyi, nabytki z nich wynikłe winny być jak najściślej równe; dział jednej strony nie może przewyższać działu innej; dalecy od stawiania przeszkód tym środkom, jakie każdy z nas uważać będzie za stosowne przedsiębrać ku zrealizowaniu swych pretensyi, będziemy, owszem, dopomagać sobie w razie potrzeby nawzajem i z dobrą wiarą, w celu ułatwienia powodzenia, obiecując jednocześnie najściślejszą tajemnicę co do niniejszego wzajemnego zobowiązania".

Deklaracyę te wyprawiono naprzód do Berlina. Jeśliby król pruski ją podpisał, van Swieten winien był

odesłać ją do Petersburga. Dorzuciłby wówczas, że Austrya przed wypowiedzeniem swoich pretensyi, czekała na poznanie pretensyi Rosyi. Król pruski położył swój podpis dnia 28-go lutego 1772 roku; deklaracya niezwłocznie pojechała do Petersburga, carowa zaś z kolei podpisała ją 5-go marca. Austrya nie mogła już spodziewać się odwrócenia trudności i uniknięcia wspólnictwa rozbioru. Zaledwie 15-go stycznia Prusy i Rosya ułożyły się w Petersburgu o rozbiór Polski i zaproszenie Austryi, by przystąpiła do rozbioru, a 19-go lutego już Austrya sama, nie wiedząc nic o tym traktacie, oświadczyła gotowość zezwolenia na rozbiór pod warunkiem doskonałego zachowania równości działów. To też gdy Galicyn doniósł Kaunitzowi o traktacie rozbioru zawartym w Petersburgu, kanclerz austryacki zrozumiał, że sprawa była zadecydowana nieodwołalnie i że w Polsce właśnie Austrya rada nie rada będzie musiała wziąć część swoją. Wyłożył to 8-go marca Maryi-Teresie; cesarzowa poddała się. „Znajduję — odpowiedziała Kaunitzowi — że odtąd niema nic innego do czynienia, lecz uwaga ta nie uspokaja mnie ani co do prawowitości powiększania tamtych dwóch mocarstw, ani co do konieczności z naszej strony dzielenia się z niemi".

Tymczasem, zanim umówiono się o działy właściwe, każdy zabezpieczał się na swoją rękę. Rosyanie zajmowali dwie trzecie Polski od roku 1768; Austryacy i Prusacy w roku 1769 i 1770 rozciągnęli wzdłuż granic Rzeczypospolitej kordony, które rozciągały się stopniowo aż do zamknięcia w swych obrębach najlepszych części działek, jakie przyswoić sobie chciało każde z tych państw. Trzy armie zatem, które opanowały terytoryum polskie, przygotowywały w niem każda na swój sposób rządy państw, do których należały.

Polacy, zanim jeszcze zostali ujarzmieni przez swych sąsiadów, uczyli się poznawać obyczaje ich, przyzwyczajenia, tradycye i charaktery.

Wojna, którą Polacy prowadzili między sobą i z Rosyanami, była wojną niesłychanie dziką. Żołnierze Katarzyny współzawodniczyli w okrucieństwach z konfederatami i przeszli ich wkrótce. Obie strony zabijały, rabowały, paliły, gwałciły i zdzierały w imię religii; nawracano się wzajemnie za pomocą szabli lub nahajki. „Konfiskaty — powiada Herrmann [1]) — przyniosły skarbowi rosyjskiemu przeszło milion dukatów". „Polska jest dziś zupełnie tem, czem były Niemcy w czasach wprowadzenia prawa kułaka („Faust-Recht")—pisał prezydent saski w Warszawie. Kłócąc ze sobą stronnictwa, podbudzając jednych przeciwko drugim, zasiewając niezgody, podniecając nienawiść, w narodzie, dławiąc tych, których nie mogli złamać, przebiegłych lub fanatyków, szachrując i bijąc z kolei, Rosyanie działali na sposób zwycięzców tatarskich. Minister ich w Warszawie, baron Saldern, był według słów naocznego świadka „szalonym, któremu dano miecz w rękę. Każe ustawicznie palić, wieszać, pożerać. Mówi głupstwa i grubiaństwa wszystkim ministrom cudzoziemskim" [1]).

Austryacy, bardziej oświeceni, postępowali inaczej. Odznaczali granice z całą powagą i drobiazgowością, zatykali, wyjmowali i przestawiali swe orły, szperali w archiwach, układali i rozlepiali metodyczne wywody swych tytułów i „praw dawnych", rozprawiali, spisywali protokóły, podpisywali paszporty, coś sporządzali,

---

[1]) *Herrmann*, t. V, str. 496.

[2]) Raport rezydenta saskiego, Essena, 25-go maja 1771

oddawali sprawiedliwość, wreszcie, zaopatrzywszy w długi tytuł prawny po łacinie, wysłali pełnomocnika swego, by zbierał podatki i stosował na obszarach zajętych i „wcielonych z powrotem". twarde i surowe rządy austryackich posiadłości dziedzicznych.

Wielki Fryderyk postępował bez ogródek, po prusku. Nie tracił czasu bezpożytecznie na przybieranie pozorów legalności. Zachowując sobie na przyszłość zorganizowanie swych posiadłości polskich z taką umiejętnością, jaką zastosował do asymilacyi Śląska, traktował tymczasem ziemie objęte swym kordonem jako kraj podbity, podległy podatkom i pańszczyźnie. Zakładał w nim magazyny, zasilał się środkami żywności i paszą, poprawiał swą kawaleryę, utrzymywał wojska kosztem kraju, płacąc za wszystko fałszywą monetą, której następnie nie chciał przyjmować do kas swoich. Król-filozof postępował w Polsce północnej w taki sposób, jaki niegdyś Tatar Krim-Giraj, który też poczytywał się za filozofa, stosował do Polski południowej. Chan tatarski porzucał jeńców płci męskiej, uwoził natomiast kobiety, by je nawrócić, zaludnić niemi haremy Krymu i uczynić je pniami pokoleń muzułmańskich [1]). „Król pruski — pisał rezydent saski d. 18-go marca 1772 roku — uwiózł z Polski około siedmiu tysięcy dziewcząt od lat 16-tu do 20-tu i wymaga, aże-

---

[1]) „Religia moja—mówił Krim-Giraj do posła francuskiego—pozwala mi zwracać chrześcijanom jeńców męskich, a przepisuje zachowywać branki, by uczynić z nich prozelitki.—Zapewne dla tego—odpowiedział Francuz—że piękne dziewczęta podobają się wam bardziej.—Bynajmniej, lecz słucham praw najrozumniejszych... Nawrócenie mężczyzny jest zawsze cudem; nawrócenie kobiety, przeciwnie, jest rzeczą najnaturalniejszą i najprostszą w świecie: wyznają one zawsze religię swoich kochanków. *Mémoires du baron de Tott*, t. I.

by z każdej określonej liczby morgów wydano mu dziewicę lub dziewczynę z krową, pościelą i trzema dukatami pieniędzy". Pościel powinna być puchowa z czterema poduszkami; dopełniały posagu dwa wieprze [1]). Polki te wraz z ich bagażem odesłano i wydano zamąż w Pomorzu pruskiem, gdzie, jak się zdaje, przyrost ludności oraz hodowla dobrej rasy trzody chlewnej pozostawiały nieco do życzenia. „Srogość ta — kończy dyplomata saski — doprowadziła mieszkańców do rozpaczy".

„Teraz, drogi mój bracie, praca nasza jest zgruba obrobiona—pisał Fryderyk [2]).—Połączą się trzy wyznania, greckie, katolickie i kalwińskie, gdyż spożywać będziemy jedno ciało eucharystyczne, t. j. Polskę, a jeśli to nie będzie z dobrem dusz naszych, to przynajmniej będzie, i to napewno, z pożytkiem dla naszych posiadłości". Pożytkiem tym było nietylko nabycie kilku prowincyi, dzieło samo przez się drugorzędne, niewarte tylu zachodów, lecz przedewszystkiem solidarność interesów, wspólnictwo polityczne, przymierze trzech dworów Północy, wreszcie podniesienie Prus do pierwszorzędnego znaczenia w tem przymierzu, podniesienie nietyle przez rozległość posiadanych obszarów i potęgę środków materyalnych, ile dzięki wyższości położenia, w jakiem potrafiły się znaleźć między Austryą a Rosyą. „Jeśli to wszystko prowadzi do trwałego przymierza trzech potęg—powiedział książę Henryk—przymierze to będzie dyktowało prawa Europie" [3]). Europa, istotnie, odczuła to swoim kosztem.

---

[1]) Ferrand, t. I, str. 129.
[2]) Do księcia Henryka, 9-go kwietnia 1772 r.
[3]) List do króla, 5-go marca 1772 r.

Pozyskanie tak wielkich rezultatów tak małym zachodem powinnoby zaspokoić króla pruskiego; mógłby poprzestać na przekazaniu potomności w swych Pamiętnikach tego arcydzieła intrygi i dyplomacyi. Lecz trzeba było zawsze, by u niego cynik, co zbyt często plamił bohatera, obniżył polityka. Podczas tego wielkiego przełomu w historyi europejskiej, troje władców sprzymierzonych wycisnęło piętno swych poszczególnych charakterów nawet na swych zajęciach prywatnych. Podczas gdy wielka Katarzyna II kazała bić medale na cześć Aleksego Orłowa i wypracowywała kodeks praw, przeznaczony ku oświeceniu rodu ludzkiego wogóle, a narodowości rosyjskiej w szczególności; podczas gdy Marya-Teresa biła się w piersi i usiłowała przez delikatne wymawianie się dobremi chęciami uciszyć niepokoje swego sumienia; wielki Fryderyk wydrwiwał ofiary swej nieubłaganej polityki i w małych pamfletach, parodyujących Woltera, sączył gryzące szyderstwo, którem chętnie przygniatał swych zwyciężonych przeciwników. „Chcę zdać wam sprawę z zajęć moich — pisał do Woltera 18-go listopada 1771 roku — wiedzcie więc, że gdy tylko przyszedłem znów do władania stawami ręki prawej (miał gwałtowny atak podagry), wpadłem na myśl gryzmolenia na papierze, nie w celu oświecania, ani nauczania publiki europejskiej, która ma oczy aż nazbyt otwarte, lecz dla rozrywki. Nie opiewałem zwycięstw Katarzyny, tylko szaleństwa konfederatów". Nie wystarczało mu zrabować Polaków, pragnął jeszcze odrzeć ich z pewnego rodzaju uroku, jaki zawsze otacza nieszczęśliwych; usiłował ich ośmieszyć:

„Enfants bâtards des discordes civiles,
Quoique hautains, entiers dans leurs débats,
Ils n'étaient point à vaincre difficiles,

Et préféraient le pillage aux combats".

(Dzieci nieprawe swych waśni domowych,
Chociaż wyniośli, oddani rozprawom,
Nie byli trudni do przezwyciężenia,
A przekładali grabieże nad boje.)

Maluje ich w ten sposób na wstępie swego poematu, aby usprawiedliwić dziwną przemowę pokoju w zakończeniu śpiewu szóstego:

„...Vous avez à vos puissants voisins,
Sans y penser, longtemps servi la nappe,
Vous voudrez donc bien trouver bel et beau
Que ces voissins partagent le gâteau.
Tels sont les fruits de votre extravagance".

(....Potężnych swoich sąsiadów,
Nie myśląc o tem, długo zapraszaliście do stołu.
Zechciejcie zatem uważać za słuszne,
Że ci sąsiedzi podzielą się plackiem.
Oto owoce waszej dziwaczności.)

Taki jest morał „Wojny konfederatów". Później wytworzono w Prusach całą filozofię historyi; Fryderyk zadowalał się — i to dobrze — rozrobieniem tej idei w niezgrabnej łataninie, zwanej „Genewską wojną domową", dziele oschłem, niesmacznem, godnem ze wszech miar nizkiego natchnienia, które je podyktowało. Za to, przeciwnie, odnajdujemy dowcip króla z całą werwą jego w „Rozmowach zmarłych między księciem Choiseul'em, hrabią Struensée i Sokratesem. Dyalogi te Fryderyk pisał również „dla rozrywki" w lutym roku 1772, to znaczy w chwili, gdy gońcy z traktatem rozbioru przebiegali drogi między Wiedniem, Berlinem i Petersburgiem. Nie mamy poco zatrzymywać się nad niecną stroną tego żartu. Struensée został uwięziony dnia 17-go stycznia; był pod ciężkim zarzutem, zasługiwał

na wielką karę. „Księcia Choiseul'a — mówił król — można uważać za cywilnie zmarłego od czasu jego wygnania, pana zaś Struensée można już uważać za skazanego na śmierć wyrokiem, jaki nad nim zapadnie. Nic więc nie przeszkadza autorowi, mało skrupulatnemu w kwestyach chronologii, traktować ich jako dawno zmarłych". Wielki Fryderyk okazywał zbytek zaszczytu chronologii, są tam inne paragrafy, co do których mógłby mieć skrupuły. Łatwo mu było urągać temu, kogo nazywał lekceważąco „le sieur Struensée": w istocie rzeczy ten Ruy-Blas duński powstał z marnego materyału. Fryderyk wybrnął jeszcze jako tako z Sokratesa; uczynił go tylko suchym wytworem encyklopedyi, uczniem napoły Wolfa, napoły Puffendorfa, — człowiekiem, któremu jeden uśmiech światowca miesza szyki systematów; lecz co do księcia Choiseul'a, pamfleciarz królewski ogranicza się najczęściej do klątw i wymysłów. Naprzód siła logiki unosi go niekiedy ponad nienawiści i wówczas niewiadomo z kogo autor chce się wyśmiewać. A to wyśmiewanie właśnie stanowi cały ucieszny interes utworu i moralny sens jego. Niepodobna przypuścić, aby książę, który przytacza z dumą w swych Pamiętnikach, że rozczłonkowanie Polski jest „pierwszym w historyi przykładem rozbioru uregulowanego i ukończonego pokojowo przez trzy mocarstwa", nie miał na myśli siebie samego, gdy wkłada Struensée'mu w usta następującą maksymę: „Wielki geniusz daje znak życia przedsięwzięciem zuchwałem; pożąda nowości; dokonywa rzeczy bezprzykładnych; drobne skrupuły pozostawia starym kobietom i zmierza wprost do swego celu, nie troszcząc się o środki, jakie doń prowadzą". Demon literacki jest zdrajcą natury i wielkim denuncyantem sumienia; nie umie strzedz taje-

mnic sobie powierzonych i ci tylko mogli taić się całe życie, którzy wcale nie mieli zdolności pisarskich, nie odczuwali bodźca talentu. Król pruski nie należał do takich, i kto go tylko badał trochę zblizka, nie może powstrzymać się od wiary, iż popiera on własną sprawę, każąc mówić Choiseul'owi, traktowanemu przez Sokratesa jak nędznik, następne wyrazy: „Niechże wasza łysa głowa dowie się, że zamachy stanu bynajmniej nie są zbrodnią i że wszystko, co przynosi chwałę, jest wielkiem... Panie filozofie, wiedz, że nie należy mieć zbyt ciasnego sumienia, gdy się rządzi światem".

ROZDZIAŁ XVII.

Rozkład działów

(styczeń—maj 1772 r.)

Deklaracya, podpisana w Wiedniu 19-go lutego, w Berlinie 28-go, a w Petersburgu 5-go marca, uświęcała zasadę rozbioru Polski i nie określając jeszcze części, przypadających na każdego z trójcy, mającej w nim udział, decydowała, iż części te będą najzupełniej równe. Po powzięciu postanowienia rozbioru i przyjęciu zasady równości, pozostało wykreślić granice i przygotować Europę do wiadomości o tem dziwnem przekształceniu mapy politycznej. Stąd układ drugi, równie drażliwy, jak pierwszy. Trudno było dokonać rozbioru, trudniej jeszcze wytłumaczyć go światu. Austryę wielce pochłaniało to wyjaśnienie, Rosya niepokoiła się niem nieco, Prusy—bynajmniej. Fryderyk chciał, ażeby każdy jak najprędzej obejmował ziemie w posiadanie, zachowując na później oznaczenie granic i zawiadamiając Europę o traktacie, już po jego wykonaniu. Rosya nie śpieszyła się tak bardzo; zajmowała już oddawna znacznie więcej obszarów, niż wypadło ich zatrzymać, nie miała więc żadnej potrzeby ubezpieczania się na nowo. Zresztą Katarzyna mia-

ła jeszcze nadzieję postawić dworowi wiedeńskiemu pokusę od strony Wschodu, uczynić go wspólnikiem swoim jednocześnie w Turcyi i w Polsce i w ten sposób sposób przygotować przymierze, przeznaczone do przyszłego rozwiązania kwestyi wschodniej drogą rozbioru Turcyi europejskiej między Austryą a Rosyą. Austrya chciała usprawiedliwić rozbiór, uczynić go dla siebie możliwie najzyskowniejszym, zrobić z niego przedsięwzięcie mniej niegodziwe i mniej nierówne zarazem; dlatego też, wahając się z wypowiedzeniem swych własnych żądań, zapragnęłą przedewszystkiem poznać intencye Rosyi.

Rosya nie kazała długo czekać na odpowiedź. Panin wystosował „plan układu" między dwoma dworami i zakomunikował go dworowi austryackiemu w ostatnich dniach marca 1772 roku Panin dał się słyszeć, że oprócz swej części w Polsce. Austrya mogłaby podczas układów o pokój żądać od Turków ustąpienia Belgradu z częścią Bośnii i Serbii. „Zapewne— dodawał — Austrya otrzymałaby w ten sposób powiększenie znaczniejsze niż Prusy i Rosya; zasada równości zostałaby zachwiana, niemniej jednak skorzystanoby jak najchętniej ze sposobności złożenia dowodów dobrej woli względem dworu wiedeńskiego i przygotowania dróg do potrójnego przymierza między Austryą, Rosyą i Prusami" [1]).

Podczas przerwy Kaunitz namyślił się, że lepiej było trzymać się wprost i ściśle zasady równości; gdy raz postawiono tę zasadę, wypadało stosować ją z całą konsekwencyą; mieszając projekt rozbioru Turcyi z wy-

---

[1]) Raport Lobkowitza, 30-go marca 1772 r. *Arneth*, t. VIII, str. 599.

konaniem rozbioru Polski, Austrya mogła narazić się na ryzyko utraty zdobyczy dla cienia. Mogąc zabezpieczyć się kosztem Polaków, postanowiła zacząć od tego. Kaunitz zatem zawiadomił Petersburg i Berlin, jakiego działu domagała się Austrya: był to, oczywiście, komitat spiski, następnie znaczna część Rusi Czerwonej łącznie ze Lwowem, oraz Mała Polska aż do Wisły, a w obrębie tym saliny Wieliczki. „Dwór wiedeński — pisał Kaunitz do Lobkowitza 12-go kwietnia 1772 roku — trwa przy swem postanowieniu i nie uczyni nic złego Porcie, chyba że ta dostarczy mu sama słusznych i uzasadnionych motywów potemu". Gdyby Porta dostarczyła słusznych motywów, Austrya sama poradziłaby sobie z nią i zażądałaby słusznie należnego odszkodowania, lecz byłaby to tylko sprawa między Austryą i Turcyą; nie należało mieszać rozbioru Polski z tym nowym procesem. Zyski szczególne tej operacyi nie przyniosłyby wcale uszczerbku słusznej zasadzie równości części. Józef pisał w tym samym miesiącu kwietniu do brata swego Leopolda: „Rosya jest co do nas spokojną; nie troszczy się już wcale o zawarcie pokoju z Portą i kto wie, czy ostatnia nie dostarczy nam jeszcze swojem chybionem postępowaniem słusznego powodu do wdania się w jej sprawy i czy w roku następnym nie schowamy do kieszeni Belgradu z częścią Bośnii, jak to uczynimy w tym roku z województwami Polski? Nie jest to już tajemnicą, że oddział wojsk naszych wejdzie w czerwcu do Polski, lecz co do rozbioru należy zachowywać sekret nienaruszony, choć, jak się zdaje, zaczyna on przenikać na zewnątrz i Francuzi zwietrzyli już podkop w Berlinie".

Pewny wspólnictwa dworu wiedeńskiego, król pruski, który nigdy nie opuszczał sposobności zasiewania

niezgody między Francyą a Austryą, uchylił Wersalowi zasłony co do rozbioru Polski i dał do zrozumienia, że Austrya weźmie w nim udział [1]). Ludwik XV zakomunikował te insynuacye Mercy'emu, który pośpieszył uprzedzić o nich dwór swój, lecz zresztą nie odczuł wskutek tego żadnego niepokoju. „Ponieważ bieg intryg pochłania tu wszystkie umysły i odrywa je od przedmiotów zewnętrznych — pisał do cesarzowej 15-go kwietnia 1772 roku — niema się co obawiać kroków, jakie ministeryum francuskie mogłoby przedsiębrać w innym czasie, aby krępować czynności przyszłej pacyfikacyi wojny i tego, co się urządzi w Polsce. Wszystko to, co dotąd książę d'Aiguillon mówił mi w tej materyi kłopocze mię bardzo mało. Minister ten traktuje sprawy bez energii, bez nerwów i bez odleglejszego sposobu widzenia; geniusz jego każe mu używać drobnych wykrętnych środeczków, więc metoda ta nigdy nie może być groźną. i wymaga tylko odrobiny czujności i obserwacyi".

Ambasador, którego Ludwik XV przysłał do Wiednia, nie powinien był, jak myślano, okazywać więcej przenikliwości i wymagań względem przymierza, niż minister spraw zagranicznych. D'Aiguillon pisał do tego ambasadora: „Postanowienia dworu wiedeńskiego zadecydują o stanie sprawy wschodniej w Europie i o losie Polski. Jedynie rola bierna odpowiadać będzie życzeniem króla" [2]). Dwór wiedeński nie pytał o nic więcej. To oświadczenie uspokoiło go, a człowiek, który je przywiózł, samą swą osobą wpłynął na

---

[1]) Ludwik XV do hrabiego de Broglie, 12 stycznia 1772 r.

[2]) Instructions d'Autriche, d'Aiguillon à Rohan, 6-go lutego 1772 r., str. 447.

uspokojenie go do reszty. Był to książę Ludwik de Rohan, koadjutor biskupa strasburskiego, prałat dworu, okazały, hojny, ambitny, świetny, dowcipny, ruchliwy, wreszcie szlachetny niedowiarek, lecz dyplomata nieszczególny, jakkolwiek posiadał on w rzeczy samej więcej przenikliwości, niż to się wydawało na oko. Dnia 19-go stycznia 1772 r. przedstawił cesarzowej swe listy wierzytelne. Od pierwszej chwili nie podobał się jej wcale. Zachowanie się jego oburzało ją. „To marna sztuka, bez talentów, bez przezorności, bez obyczajów, bardzo źle reprezentuje charakter ministra i duchownego — pisała do Mercy'ego. — Rohan jest zawsze jednakowy, lecz tem niemniej prawie wszystkie kobiety nasze, młode i stare, piękne i brzydkie, są oczarowane wybrykami i durzeniem tego oryginalnego wartogłowa". Jeżeli żarliwie nabożna Marya-Teresa gorszyła się niedowiarstwem ambasadora, to jednak jako przezorna władczyni Austryi uspokoiła się zupełnie co do swych przedsięwzięć politycznych. „Cesarz — pisała do Mercy'ego 18-go marca 1772 roku — lubi, co prawda, prowadzić z nim rozmowę, lecz wyciąga go na mówienie bredni, niedorzeczności i błazeństw. Kaunitz zdaje się, też być z niego zadowolonym, gdyż Rohan nie przeszkadza mu i okazuje wszelkiego rodzaju uległość". Sprzymierzeńczyni Ludwika XV, tak jak i najzaciętsi jego wrogowie, winszowała sobie słabości jego rządu i niezdolności agentów. Wylawszy kilka łez nad „śmiercią cywilną" Choiseul'a i rozsypawszy hojną dłonią kwiaty retoryki niemieckiej na grób jego, Marya-Teresa pocieszyła się nagle, myśląc, że przyjaciel z takim charakterem byłby dla niej bardzo kłopotliwy. „Rozwiązanie przedstawienia nie uzyska zapewne oklasków naszych sprzymierzeńców—pisała w kwietniu 1772 roku.—Gdyby książę Choiseul

zajmował jeszcze swe stanowisko, zechciałby niewątpliwie skorzystać ze sposobności, by odebrać nam część Niderlandów, gdzie nie moglibyśmy stawić mu najmniejszego oporu".

Jednakże walki sumienia i interesów nie uciszyły się w duszy cesarzowej i myśl o Francyi zbudziła wszystkie niepokoje, co ją targały. W rozterce sama z sobą, powtarzała sobie ciągle wraz z apostołem:

Nie czynię dobra, które kocham,
A popełniam zło, którego nienawidzę.

Roztrząsała ustawicznie przyczyny tego zła; osądzała i potępiała ze szczególniejszą żywością „te kroki fałszywe, źle skombinowane, niekonsekwentne, niebezpieczne i mało zgodne z prawością i uczciwością", kroki, które błąd za błędem, niezręczność za niezręcznością doprowadziły Austryę do tej upokarzającej ostateczności, „że widzi się oskarżoną, i to słusznie, nawet przez króla pruskiego o fałsz i dwuznaczność". Jeśli wspólnik z Berlina miał prawo określać w ten sposób zachowanie się Austryi, to jakież byłoby prawowite oburzenie sprzymierzeńca z Wersalu? A jednak udawanie przed nim było teraz koniecznością; nie można było wyrzec się tego; do tak szczególnego wniosku doszła cesarzowa po swym rachunku sumienia[1]). „Zresztą, gdyśmy już dotąd mieli się tak na baczności przed Francyą, musimy i dalej stać na tej samej stopie, aż do zawarcia pokoju i wykonania naszych układów z Rosyą i Prusami; potem dopiero trzeba będzie przytoczyć racye przynajmniej pozorne na swe usprawiedliwienie.

---

[1]) Patrz *Arneth*, t. VIII, str. 601: powody przytoczone na usprawiedliwienie; tekst tego ciekawego rachunku sumienia,

Kaunitz nie potrzebował dokonywać nad sobą żadnych wysiłków, aby wypełnić delikatną misyę oszukiwania ambasadora Ludwika XV. Rohan przyciskał go pytaniami. Odpowiedzi były ciekawe: „W tem, co dotyczy Polski — mówił Kaunitz w kwietniu 1772 r., to znaczy w chwili, gdy posyłał do Wiednia i Petersburga swe propozycye rozbioru—w tem, co dotyczy Polski, jesteśmy zdecydowani, podobnie jak król pruski i cesarzowa rosyjska, nie znieść, ażeby sąsiedzi nasi znaleźli w niej powiększenie granic, które mogłoby zachwiać równowagę lub zmniejszyć równość jej szalek politycznych na północy. Stosownie do tej zasady, której nie porzucimy nigdy, zdecydowaliśmy się niezwłocznie wprowadzić wojsko do Polski"... Rohan nie był głębokim politykiem, lecz będąc jeszcze prałatem dworu, miał pewne zabarwienie kazuistyczne i zlekka przynajmniej dotknął tych studyów teologii moralnej, które, według Talleyrand'a, są wielką szkołą dyplomacyi. Chociaż płochy, tu nie dał się zwieść wcale i zrozumiał, że jeśli Austrya, Prusy i Rosya zdecydowały się nie pozwolić s ą s i a d o m Polski powiększać się kosztem równowagi europejskiej, to tylko dlatego, iż postanowiły same powiększyć się kosztem swej s ą s i a d k i, Rzeczypospolitej polskiej. Napisał to dnia 13-go kwietnia 1772 roku do d'Aiguillon'a i oświadczył że, zdaniem jego, rozbiór był odtąd już sprawą uregulowaną [1]).

Fryderyk tymczasem, który dopiero co z taką żywością naglił Austryę do zgody na rozbiór, znajdował obecnie, iż miała ona ku temu zbyt wielki pociąg,

---

Patrz raporty de Rohan'a w *Saint - Priest'a Le partage de la Pologne*, rozdział V.

a dział, jaki przyznawała sobie, był nieproporcyonalny do działów Prus i Rosyi. „Pozwólcie mi—mówił, uśmiechając się do van Swietena, 28-go kwietnia—pozwólcie powiedzieć sobie, że macie dobry apetyt". Takie same wrażenie odnieśli Rosyanie i od pierwszych wyrazów, wyrzeczonych przez Lobkowitza, Panin nie ukrywał go wcale [1]). Włączenie Lwowa i salin Wieliczki wydało mu się nadzwyczajnem. Dwór wiedeński miał inną jeszcze pretensyę, która również raziła Panina: mianowicie udawał, że bierze tę część ogromną wbrew woli i z musu. „Ponieważ Rosya i Prusy zawarły już z sobą umowę rozbioru—mówił Lobkowitz—najistotniejsza treść sprawy zatem wymaga, aby Austrya przystąpiła do ostatecznego układu w charakterze pars principalis contrahens". Panin, tak samo jak król pruski, utrzymywał, iż wspólnictwo Austryi było najzupełniej oczywiste i należycie stwierdzone aktami dyplomatycznymi. Wypowiedział to w słowach ugrzecznionych, lecz wyraźnych Lobkowitz'owi na konferencyi, jaką mieli ze sobą 28-go maja 1772 roku. Dodał też, że plan Austryi dążył do kompletnego zniweczenia Polski.

Cesarzowa i jej minister pozwalali okrawać oraz nadgryzali sami Polskę, lecz zawsze z tą myślą utajoną, że zachowają samo serce Rzeczypospolitej do swego rozporządzenia. To było główną podstawą obserwacyi, opartych na przyjaźni i dobrej wierze, które Panin w tej samej rozmowie zakomunikował ministrowi austryackiemu. „Polska — mówił — winna pozostać na wieczne czasy potęgą po-

---

[1]) Raporty Lobkowitza z 28 go kwietnia i 1-go maja 1772 r.

średniczą, przeznaczoną do przeszkadzania wszelkim starciom interesów trzech dworów; trzeba pozostawić jej „siłę, oraz spójność wewnętrzną, stosownie do tego przeznaczenia". Dla podtrzymania zatem tej ścisłej równowagi swych interesów, trzej władcy postawili zasadę równości w rozbiorze, jakiego zamierzyli dokonać. Lecz, ciągnął dalej Panin, „równość podobna nie może nigdy być tak doskonała ni ścisła pod każdym względem, aby pozwalała przypuszczać we wszystkich trzech działach jednaką rozciągłość kraju, urodzajność ziemi, liczbę ludności, wreszcie jednakową wartość polityczną". Sens ostatnich wyrazów może zdawać się dość nieokreślonym, jednakże nie był on takim dla kancelaryi wiedeńskiej. Są to słowa uświęcone. Metternich, który bardziej niż ktokolwiek na świecie uważał się za prawoznawcę, podjął się w pół wieku później określić je z wielką jasnością. „Oszacowania terytoryów dokona się według ludności—pisał 24-go grudnia 1814 roku w swym projekcie zorganizowania komisyi statystycznej—samo zaś oszacowanie ludności czyni się nie w stosunku ilościowym wyłącznie, lecz także w stosunku gatunkowym, w stosunku jakości". W ten sposób pojmował to kongres wiedeński, tak też rozumiał i Panin. Stwierdzając, że dział pruski obejmuje „kraj piaszczysty i nieurodzajny", dział rosyjski „lasy, błota i znów obszary piaszczyste", znajdował, że zarówno pod względem produkcyi jak i ludności zachodzi „różnica nadzwyczajna między tymi działami a tym, który przyznawała sobie Austrya". Dochodził więc do wniosku, że dla ustalenia równowagi, podtrzymania zasady równości i zachowania Polsce dostatecznej „ścisłości wewnętrznej" należało, by Austrya zrzekła się salin Wieliczki, tego „jedynie pewnego źródła utrzy-

mania króla polskiego", by zrzekła się też miasta Lwowa, które „od niepamiętnych czasów jest i być winno głównym punktem zbornym dla Polaków".

Dwór wiedeński przewidział te zarzuty. Józef uważał za stosowne przedsięwziąć środki ostrożności i ubezpieczyć się na wszelki wypadek. 2-go maja pisał do Kaunitza: „Zajęcie większej lub mniejszej części Polski niż ta, która nam zostanie, nie pociągnie żadnych następstw za sobą i nie stanie się żadnem prawem; wszak oddziały rosyjskie i pruskie w rzeczy samej znajdują się w miejscowościach, których nie mają zachować dla siebie... Czy nie moglibyśmy wejść w posiadanie pewnych województw? zająć dowolną przestrzeń ziemi, stanowiska korzystne i dogodne dla utrzymania wojska, dlatego wreszcie, by dobrze poznać kraj i w następstwie urządzić wytknięcie granic naszych stosownie do potrzeb, terenu, dogodności, oraz do wymagań wzajemnych?" Tak też uczyniono. Kaunitz plan pochwalił, Marya-Teresa dała swe zezwolenie. 25-go maja marszałek Lacy otrzymał własnoręczny rozkaz cesarza, polecający mu wejść do Polski, zająć Lwów, a „przedewszystkiem obie saliny", prowadzić w nich dalej wydobywanie soli, lecz dochód z tego składać do „kasy oddzielnej", i nie pozwalać, by cokolwiek przeszło stąd do króla polskiego, „a to w celu, jak mówił cesarz, by dwie te miejscowości (kopalnie i Lwów) dostały się do rąk naszych, zanim dwory nam w tem przeszkodzą lub utrudnią wykonanie". Wojska wyruszyły, a minister państwa hrabia Pergen miał polecone w charakterze komisarza pełnomocnego objąć rządy w zajętych terytoryach polskich.

ROZDZIAŁ XVIII.

Uświęcenie przymierza: traktat rozbioru

(maj —sierpień 1772).

„Wyobrażam sobie — pisała Marya-Teresa do Mercy'ego 1-go czerwca 1772 roku — wyobrażam sobie, że postępowanie nasze względem Polski zrobi wrażenie we Francyi. Jakkolwiek głęboko przeświadczona o uczuciach króla, nie mogę zdecydować się pisać do niego o tym przedmiocie; pozostawiam panu zupełną swobodę powiedzenia mu ode mnie wszystkiego, co uznasz za stosowne". Kaunitz zaś pouczył Mercy'ego jak następuje: Austrya czyniła wszystko, co mogła, by uniknąć rozbioru Polski, lecz sama tylko stawiła opór, opuściły ją wszystkie mocarstwa, zwłaszcza Francya i Anglia. Musiała poprzestać na pozostawieniu rzeczy samym sobie. Wówczas dopiero dowiedziała się o umowie rozbioru, zawartej pomiędzy Prusami i Rosyą i dla podtrzymania równowagi zdecydowała się wkroczyć do Polski i nadać z kolei znaczenie „dawnym prawom", jakie mieć mogła co do niektórych prowincyi tego królestwa, o wiele zresztą niższych pod względem rozległości od tych, które przyznawały sobie Rosya i Prusy. Wypadało, mówił Kau-

nitz, opierać się na traktacie, zawartym jeszcze w roku 1412-m pomiędzy Węgrami i Polską, do tego traktatu bowiem odnosiły się dochodzenia prawne Austryi, dotyczące Rusi Czerwonej i Podola[1]). Było to ostatnie słowo w sprawie Spiżu; okazuje się, że pomimo niewygórowanego mniemania, jakie Austrya posiadała o swych tytułach do tego komitatu, uważała je jednak za dostateczne do rozszerzenia na całą Galicyę.

D'Aiguillon zdawał się być mało wzruszonym tymi „uczonymi wywodami" i okazał pewne chęci oporu. Kusił się nawet o poruszenie Anglików i skłonienie ich do protestu: Vanae sine viribus irae! odpowiedział Kaunitz, gdy Mercy uprzedził go o złym humorze ministra francuskiego[2]). Fakt, że Francya nic tu uczynić nie mogła. Nie u króla pruskiego przecież znalazłaby ratunek dla Polski. Rada nie rada musiała poprzestać na odczepnem, podanem przez Austryę. Odwołano Vioménil'a. „Francya — pisał Vergennes w r. 1775—przestała zajmować się zbawieniem Polski; przestała nawet dawać rady patryotom, ponieważ nie mogła ich podtrzymywać ani wpływem swoim, ani siłą swego oręża[3]). Ludwik XV zresztą wydał już swój sąd. „Widzę jasno—pisał Mercy do cesarzowej 15-go maja 1772 r.—że urządzenia, projektowane względem Polski, osobiście wcale nie dotknęły króla; sądzi on,

---

[1]) Kaunitz do Mercy'ego, 29-go kwietnia, 15-go maja, 31-go maja 1772 r. *Arneth*, t. VIII, str. 428—429. Korespondencya Mercy'ego, t. I, str. 315, nota.

[2]) Mercy do Kaunitza, 15 maja; Kaunitz do Mercy'ego, 31-go maja 1772 r.

[3]) Vergennes do p. de Pons, rezydenta w Gdańsku, *Instructions de Pologne*, t. II, str. 310.

iż Wasza Ces. Mość nie mogła uchylić się od przyłożenia do nich ręki i że są one nieuniknionem następstwem okoliczności. Zmartwić monarchę mogło jedynie przekonanie, że przyjaźń Waszej Ces. Mości ku niemu ochłodła". Książę d'Aiguillon „nieufny, nie znający spraw, mieszający idee" nie umiał wcale osądzić okoliczności bieżących i w braku rozumienia rzeczy ganił i krytykował. Zdawało się jednak, że wszystkie wysiłki jego, by wpłynąć na zmianę usposobienia. pana, doprowadziły go tylko do własnej zguby. „Jego wielce Chrześcijańska Mość król—pisał ten sam ambasador w miesiąc później, 15 czerwca — zapatruje się na ten przedmiot ze słusznością i umiarkowaniem, które uspokaja mię zupełnie co do stałości uczuć jego i przywiązania do przymierza... Pozostanie tylko złagodzić następstwa miłości własnej księcia d'Aiguillon, którego dotyka osobiście smutna rola, jaką odgrywa na wstępie w swem ministeryum. Pochlebiam sobie, że znajdą się środki skuteczne do ugłaskania go: dobre usposobienie faworyty winno, zdaje mi się, nie być zaniedbane".

Marya-Teresa z wielką przykrością postanowiła przystąpić do rozbioru; lecz raz powziąwszy to postanowienie, wykonywała je, nie zważając na „bagatelki". Rohan oczerniał ją przed p. d'Aiguillon, który zresztą uchodził za „dobrego Prusaka". Uważała za stosowne dowieść królowi francuskiemu, że przyjaźń jej jest tak gorąca, jak nigdy, oraz przeciąć krótko opozycyę nieoświeconego ministra, podburzanego przez insynuacye ambasadora bez skrupułów. Nie miała wyboru w środkach obrony: jak poświęciła swe zasady, gdy chodziło o nowe nabytki, tak też nie zawahała się teraz, gdy chodziło o zachowanie ich, poświęcić swą pruderyę. Odwołała się od Rohan'a do pani du Barry, od

wielkiego Fryderyka do metresy króla, i zobowiązała córkę swą do popierania swej sprawy. 5-go lipca 1772 roku pisała do Mercy'ego: „Aby uniknąć zła i goryczy dla monarchii i rodziny, należy użyć wszystkiego, a tylko córka moja, następczyni tronu, wsparta radami waszemi i znajomością stosunków miejscowych, mogłaby oddać tę usługę rodzinie swojej i ojczyźnie. Niech przedewszystkiem nadskakiwaniem i czułością pozyska względy króla, niech stara się odgadywać jego myśli, niech go niczem nie uraża, niech dobrze traktuje faworytę. Nie wymagam poniżenia, tem mniej serdecznej poufałości, lecz względów należnych z uwagi na swego dziada i pana, z uwagi na dobro, jakie stąd wyniknąć może dla nas i dla obu dworów; być może od tego zależy przymierze... Oczekuję od was i od mej drogiej córki, że pan użyjesz wszelkich starań, a ona całego swego powabu, nie licząc się z przesądami, jakie mogłyby się nasuwać przeciw temu. Niczego porównać nie można z dobrem, jakie ona uczynić może".

Nie należy uśmiechać się wcale, czytając to dziwne pismo; oznaczałoby to nieznajomość zwyczajów epoki i charakteru osób. Marya-Teresa mówiła tu o rodzinie, jak gdzieindziej mówiła o prawie; aby przezwyciężyć przesądy swej córki, powoływała się na uszanowanie należne starcowi i to z tą samą powagą melancholijną, z jaką niedawno powoływała się na szacunek należny swym ludom dla zwalczenia swych własnych skrupułów. Fatalność chciała, że, począwszy od najazdu na Śpiż, aż do schlebiań pani du Barry, naśladowała punkt po punkcie postępowanie króla pruskiego; lecz nie podejrzewała siebie o to wcale i w dalszym ciągu uważała tego księcia za skandal królów. Fryderyk pysznił się swą dwuznacznością i przechwa-

lał swemi łotrostwami; Marya-Teresa, przeciwnie, oskarżała się i błagała niebo i ziemię o przebaczenie za każdą ze swych słabości. Fryderyka uważała za bezczelnego, siebie tylko za słabą; widziała w nim niedowiarka tryumfującego i dumnego ze swego występku, w sobie opłakaną ofiarę nieszczęść swoich czasów i złych namiętności ludzkich. Intryga Fryderyka była cyniczna, Maryi-Teresy oblana łzami i te piękne i uczone łzy, przeznaczone do zwodzenia świata, zaślepiały ją pierwszą. „Maksymą moją jest uczciwość i łagodność, nic dwuznacznego, łudzącego innych"—pisała w styczniu 1771 roku, gdy zaczynano mówić o rozbiorze. Po jego zadecydowaniu, uważała się za równie szczerą, gdy mówiła do księcia saskiego: „Jedyną pociechą moją jest prawość moich intencyi, oraz ustawiczne usiłowania uniknięcia rezultatu, w którym zmuszono mię wziąć udział" [1]).

Kaunitz nie płakał wcale i niczego sobie nie wyrzucał. Spokojny o Francyę, wiedział, że niema się czego obawiać ze strony Anglii. Ministrowie angielscy nie przyklaskiwali rozbiorowi Polski, lecz ponieważ nic czynić nie mogli i nie chcieli, oświadczyli poważnie, że „chociaż wypadek tak nadzwyczajny i nieoczekiwany budzi słuszne, zdaje się obawy o przyszłość handlu europejskiego, Jego Król. Mość jednak, podobnie jak inne potęgi handlowe, nie uważa rzeczy tej za tak ważną w chwili bieżącej, by stawić jej opór bezpośredni lub rozpocząć kroki zapobiegawcze" [2]). Kaunitz mógł więc śmiało urzeczywistniać swe cele. Po raz pierwszy od chwili tego trudne-

---

[1]) Raport de Rohan'a, 28-go maja 1772 r. *Saint-Priest* t. I. str. 286.

[2]) Sekretarz państwa w sprawach zagranicznych do ambasadora angielskiego w Turcyi, 24-go lipca, 1772 r.

go układu znalazł się na drodze powodzenia. Plan jego udawał mu się.

Oddziały austryackie posuwały się w Polsce naprzód.

„Generał d'Alton zajął saliny i kazał urzędnikom złożyć przysięgę, że nie będą utrzymywali żadnego stosunku z królem—pisał Józef 17 czerwca 1772 r. Esterhazy szedł na Lwów. Austrya zajmowała, brała, trzymała. Kaunitz argumentował, odmierzał okręgi, obliczał mieszkańców, roztrząsał „wartość polityczną" działów i wykazywał, że dział austryacki był najmniej korzystny ze wszystkich. Traktował z góry dwoje sprzymierzeńców i dawał im lekcyę. Pisał do Lobkowitza 5-go lipca 1772 roku. „Rosya i król pruski traktują układ rozbioru, jak gdyby tu chodziło o trzy osoby prywatne i o dobra ziemskie do podziału, podczas gdy chodzi tu o wielkie trzy dwory, z których jeden przyjął układ proponowany przez dwa drugie bynajmniej nie w chęci lub z potrzeby rozszerzenia swych posiadłości, lecz jedynie dla uratowania wszystkich trzech od nieszczęścia strasznej wojny... Mogliby, zdaje mi się, w Petersburgu i w Berlinie zaszczycić nas wiarą, że wiemy trochę, co to jest wyrachowanie polityczne... Powinniby powiedzieć sobie, że co do dworu wiedeńskiego, chodzi w tem całem urządzeniu nie o de lucro captando, lecz o de damno vitando i stosownie do tego powinniby, zamiast bawić się drobnostkami w rodzaju trochę mniej, trochę więcej, popatrzyć na całą sprawę z wysoka, jak winno się patrzeć na rzeczy podobne". Tymczasem oddziały wojsk austryackich posuwały się ciągle. „Operacye nasze w Polsce idą nieźle—pisał Józef 9-go lipca—zdmuchnęliśmy Tyniec Rosyanom; to ich trochę rozzłości. Zobaczymy, co zrobią".

Rosyanie, być może, rozgniewaliby się, lecz na szczęście dla Austryi wmieszał się w to Fryderyk. "Argumenty poparte działami i bagnetami" zdały mu się logiczne i pełne konsekwencyi. „Widzę—pisał do księcia Henryka 18 czerwca—że cesarzowa rosyjska nie jest już tak zadowolona z Austryaków, jak była przedtem; książę Kaunitz też wtrąca do tego układu sporą dozę szykany, która ją obraża. To mnie wścieka, gdyż przeszkadza nam w zajmowaniu posiadłości i naraża na wszelkiego rodzaju przykrości, zarówno ze strony Polaków, jak i mocarstw cudzoziemskich, na których zapytania w tym stanie niepewności niewiadomo, co odpowiadać". Król pruski tembardziej wściekał się na to opóźnienie, gdyż zwiedził właśnie kawałek, który sobie przyznawał i znajdował go wybornym. „Przeświadczony, że trzeba śpieszyć się z zakończeniem i że stosując zbyt wielką ścisłość w oszacowywaniu poszczególnych działów, dałoby się powód do wmieszania się cudzoziemców i narażałoby się na ryzyko utraty owocu tylu trudów, doradzał Rosyanom, by przyjęli ultimatum Austryi" [1]). Cesarzowa oceniła słuszność rozumowania. Kaunitz, gdy udzielono mu porcyi, której się domagał, zrzekł się dyskutowania o formie aktów. Korzyści, jakie otrzymała Austrya, zniosły jej skrupuły i nie zawahała się już przystąpić do rozbioru z tych samych tytułów, co Prusy i Rosya. Traktaty podpisano w Petersburgu 25-go lipca 1772 roku.

W imieniu Trójcy świętej! Ponieważ duch stronnictw, który podtrzymywał anarchię w Polsce, zagrażał zupełnym rozkładem państwa, co znów

---

[1]) *Pamiętniki*, *Dzieła* t. VI, str. 46.

mogłoby zakłócić interesy sąsiadów tej Rzeczypospolitej, zachwiać harmonię, istniejącą między nimi, oraz rozpalić wojnę ogólną, Austrya, Prusy i Rosya, mając zresztą w stosunku do Polski pretensye i prawa zarówno dawne jak prawowite, zdecydowały się ujawnić je, przywrócić pokój wewnątrz Polski i nadać temu państwu istnienie polityczne bardziej zgodne z interesami jego sąsiedztwa[1]). Ustanowiwszy taką teoryę rozbioru, rozbiorcy przeszli do jej zastosowania. Austrya brała Śpiż, prawie całą Ruś Czerwoną z Haliczem, Lwowem, Bełzem, część Podola i Wołynia z Tarnopolem, południową część Małopolski z prawego brzegu górnej Wisły z kopalniami soli w Wieliczce i Bochni. Śpiż został wcielony do korony węgierskiej, reszta utworzyła królestwo Galicyi; całość przyniosła Austryi przyrost 2 milionów 600 tyś. mieszkańców. Prusy zyskiwały całe Prusy Królewskie, to znaczy: biskupstwo warmińskie, Pomorze, Chełmno i Marienburg (wyłączono dwa miasta: Toruń i Gdańsk), północne obszary Wielkopolski, Kujawy i Bydgoszcz; razem 600,000 mieszkańców. Rosya zabierała sobie kraj między Dźwinią i Dnieprem, to znaczy województwa: Połockie, Witebskie, Mohilowskie, Mścisławskie, około 1,600,000 mieszkańców.

Austrya miała czem ukoić swe skrupuły. Cesarzowa, nie przestając opłakiwać środków, nie mogła obronić się od uczucia zadowolenia z rezultatu, i to, co czuła w duszy, ujawniło się w stylu, w zręcznie rozważonych propozycyach. Pisała ona 23-go sierpnia 1772 roku do marszałka Lacy: „Kuryer z Petersburga

---

[1]) Wstęp do trzech traktatów rozbioru, *Angeberg*, str. 97, 100, 103. *Martens*, t. I, str. 24.

przywiózł podpisany ów nieszczęsny rozbiór. Panu zawdzięczam jeszcze te wielkie korzyści, jeśli korzyściami nazwać je można. Rzecz pewna, że wy utworzyliście plan, potrafiliście zażądać tyle, i tą drogą dostarczyć państwu korzyści, że nie będziemy rozbierali teraz pytania, czy było to słuszne lub nie".

Katarzyna nie znała wcale podobnych myśli wstecznych. Duszę miała nieczułą, a sumieniem jej rządziły racye stanu. Rulhière ogłosił opowiadanie o rewolucyi z roku 1762[1]): nic w niem nie osłaniał, ani spisków carowej, ani jej intryg, ani wszystkich jej miłości. Katarzyna miała wielką chęć poznać tę książkę; prosiła Diderot'a, by jej dostarczył tego dzieła. Żądanie było kłopotliwe. Filozof uprzedził ją ostrożnie. „W tem, co Ciebie dotyczy, Pani—powiedział jej—to jeśli robisz sobie bardzo wiele z przyzwoitości i z cnót, tych zużytych łachmanów płci waszej, — praca ta jest satyrą przeciw tobie; lecz jeśli wielkie poglądy, idee męskie i patryotyczne więcej Cię obchodzą —autor ukazuje Cię tam jako wielką monarchinię, i, na ogół, przynosi Ci więcej zaszczytu, niż szkody". „Wzmagasz pan we mnie jeszcze chęć przeczytania tej pracy"—odrzekła Katarzyna[2]). Te układy Semiramidy zachwycały encyklopedystów. Pojąć łatwo, że po podziale żaden niepokój tajemny nie zakłócił radości carowej. „Nigdy nie podpisywałam aktu z takiem zadowoleniem"—mówiła do Lobkowitza[3]) Do Ma-

---

[1]) *Anecdotes sur la révolution de Russie en l'année* 1762.

[2]) Durand do d'Aiguillon'a 9-go listopada 1773 r. Publication de la Société d'histoire de Russie t. XVII, str. 288.

[3]) Raport Lobkowitza, 24-go września 1772 r. *Beer*, t. II, str. 198.

Teresy zaś pisała 15-go września: „Z radością najżywszą widzę, że wskutek układu w sprawach Polski, przybywa jeszcze nowy interes do tych, które nas łączą i trwają ustawicznie między naszemi monarchiami". Zadowolenie było na czasie, lecz śmiech przymuszony, i jest pewnego rodzaju afektacya w żartobliwym tonie Katarzyny II, gdy komunikuje przyjacielowi swemu Wolterowi tę dobrą nowinę: „Nie mogliśmy znaleźć innego sposobu zabezpieczenia granic naszych od wycieczek rzekomych konfederatów, którymi dowodzą oficerowie francuscy, nad rozszerzenie tych granic. Zadosyć uczyni temu dorzecze Dźwiny, które w tych dniach zajęłam w posiadanie; czy nie znajdujesz, mój przyjacielu, że ci, którzy zatykają uszy na głos rozsądku, ponoszą tylko koszta bez rezultatów? Rozkazałam sprowadzić komedyanta, o którym mi mówisz. A propos, co powiadacie o rewolucyi szwedzkiej?"[1]).

Wolter znajdował wszystko słusznem i dzieło uważał za dobre. „To niewątpliwie prawdziwy placek królewski—pisał do Fryderyka 16-go października 1772 roku, przytaczając mu złośliwe wiersze z Wojny Konfederatów—przeznaczeniem waszem było zawsze zadziwiać świat. Nie wiem, kiedy się zatrzymacie, wiem tylko, że orzeł pruski zajdzie bardzo daleko". Tymczasem wielkiemu Fryderykowi wystarczało, że orzeł ten spoczywał na Prusach polskich. „Chwała Bogu — pisał 22-go sierpnia do Finkensteina — że sprawa ta skończona; był już czas potemu, gdyż wszystko chybićby mogło". 1-go listopada odpowiedział na komplementy Woltera tonem nowych żar-

---

[1]) 12-go września 1772 r. Tekst ogłoszony przez Towarzystwo historyi Rosyi.

cików, stosowanym w ich korespondencyi. „Szczęśliwy —mówił, chwaląc wieczną młodość samotnika z Ferney —szczęśliwy, kto tak potrafi jednoczyć wyobraźnię z rozumem! O ileż jest to wyższe od nabytku kilku prowincyi, których istnienia nie spostrzega się prawie na globie ziemskim, a które patrząc ze sfer niebieskich, dałyby się zaledwie porównać do ziarnka piasku. Oto marnota, którą my, politycy, zajmujemy się tak bardzo. Mam na swe usprawiedliwienie, że gdy się wejdzie w jakieś ciało, należy przejąć odpowiedniego temu ciału ducha. Znałem pewnego jezuitę, który zapewniał mię uroczyście, że wydałby się na najokrutniejsze męczarnie, gdyby mógł nawrócić chociażby małpę. Ja nie uczyniłbym aż tyle, lecz gdy można, coś dorzuciwszy, połączyć ziemie poprzecinane i uczynić całość ze swych posiadłości, nie znam śmiertelników, którzyby nie pracowali nad tem z przyjemnością. Zauważcie jeszcze, że sprawa ta obeszła się bez rozlewu krwi i że encyklopedyści nie mogą wygłosić deklamacyi o najemnych rozbójnikach, oraz użyć innych pięknych frazesów, których wymowa nie wzruszała mię nigdy. Odrobina atramentu przy pomocy pióra zrobiła wszystko i Europa odetchnie spokojnie, przynajmniej po zamieszaniach ostatnich". Fryderyk w ten sposób uprzedzał krytykę; ostrożność zbyteczna, krytyka była rozbrojona. „Przypuszczają—odpowiedział mu Wolter 17-go listopada, że to ty, Panie, obmyśliłeś rozbiór Polski, i ja, widząc w tem geniusz, wierzę, że traktatu dokonano w Poczdamie". Jakkolwiek pochwała brzmiała bardzo pochlebnie, król pruski uchylił się od niej. „Nie znam wcale traktatów, podpisanych w Poczdamie lub w Berlinie. Wiem zaś o dokonanych w Petersburgu. Wiem, że Europa powszechnie prawie

przypuszcza, iż rozbiór Polski jest następstwem przypisywanych mi matactw politycznych; tymczasem niema nic fałszywszego nad to przypuszczenie. Po próżnem proponowaniu środków rozmaitej natury, wypadło uciec się do tego podziału, jako do jedynego środka uniknięcia wojny powszechnej". Nie było tu zatem ani planu omawianego, ani zamiaru dojrzewającego przez czas dłuższy i dokonanego długiemi rękoma; był to tylko fortel, a Fryderyk uchwycił się go, gdyż nie było innej drogi. „Spełniałem obowiązki kapucyna: gasiłem płomienie"[1]). Fryderyk uchylał od siebie zasługę pomysłu, nie dla tego jednak, by miał się rumienić za swe postępowanie; lecz wymiana listów jego z Wolterem była dla niego rodzajem korespondencyi na pół oficyalnej; przedstawiał w niej rzeczy nie tak, jak je widział, lecz jak chciał, by je widziano publicznie. Opinia nie była dla niego sędzią, przed którym należy uchylić czoła; był to pewien sposób rządzenia, oręż, od którego bronić się trzeba, gdy go nie można używać. „Zachowuję milczenie w wypadkach tak świeżych, o których mówić byłoby niedyskrecyą" [2]) — powiadał. Tymczasem przystosowywał nader zręcznie prawdę do potrzeb swej polityki. Odkrycia zachowywał do swych Pamiętników, a wyznania do rozmów poufnych. Używał Woltera, jako dyplomatę; ludzi spoufalonych ze sobą traktował podobnie, jak i potomność i w swobodnych rozmowach wieczorów poczdamskich opowiadał o zdarzeniach i sądził je bez ogródek, jak z dumą czynił to w swych

---

[1]) Fryderyk do Woltera 6-go grudnia 1772 r., 9-go października 1773 r., 19-go września 1774 r.

[2]) Do Woltera, 19-go września 1774 r.

Pamiętnikach. D'Alembert odwiedził go po rozbiorze i, powiada jeden ze współczesnych [1]), „mówił mu otwarcie o tem pogwałceniu prawa narodów i władców". Fryderyk nie usiłował usprawiedliwiać się wcale. „Cesarzowa Katarzyna i ja — odpowiedział — jesteśmy dwojgiem rozbójników; lecz jak ta pełna dewocyi cesarzowa-królowa urządziła to ze swoim spowiednikiem?"

Co do księcia Henryka, ten pisał do Solmsa, przypominając, iż on to właśnie „wytoczył tę sprawę na stół": „Nie żądam za to wcale nagrody, ubiegam się tylko o sławę i wyznaję panu, iż byłbym szczęśliwym, otrzymawszy ją z ręki Jej Cesarskiej Mości imperatorowej Rosyi. Stałoby się to, gdyby ona raczyła, przy okazyi zajęcia nowych posiadłości, zaszczycić mię listem, możliwym do ujawnienia, listem, świadczącym o jej zadowoleniu, listem, któryby dowodził, że przyłożyłem się do tego wielkiego dzieła". „To moja kumoszka gotowa do usług i nic więcej" — mówiła o nim Katarzyna. Niewiadomo, czy dała mu jakieś inne świadectwo prócz tego, to pewna, że książę stale pochlebiał sobie, iż on to nawiązał ten wątek zdradziecki; pewna dalej, że filozofowie nie obeszli się z nim surowo i że u rewolucyonistów odziedziczył taki sam kredyt, z jakiego korzystał u ich poprzedników. Roku V-go uczynił Instytutowi Francyi dar z rękopisu swego Jakóba Fatalisty (Jacques le Fataliste); Dyrektoryat przez wdzięczność przysłał mu broń honorową wraz z oprawnemi dziełami Diderot'a [1]).

---

[1]) *Essais de Mémoires sur Suard.* Paryż, 1820, str. 153.

[2]) List księcia Henryka, *Martens* t. VI, str. 68. Opowiadanie p. de Ségur, *Pamiętniki* t. I, str. 145. Protokuły Dyrektoryatu, vendémiaire, rok V.

ROZDZIAŁ XIX.

Kongres w Fokczanach i Bukareszcie

(maj 1772—marzec 1773).

Układy zakończone w Petersburgu odbiły się na Wschodzie. Po ustaleniu słusznej i opiekuńczej zasady równości w rozbiorze Polski, zapanowało nagle najserdeczniejsze porozumienie pomiędzy przedstawilami Prus i Austryi w Konstantynopolu. 22-go stycznia Kaunitz donosił Thugutowi, że gdy król pruski wziął stronę Rosyi, Austrya nie może marzyć o pokonaniu jednoczesnem dwojga sąsiadów; że zatem Porta nie ma nic lepszego do uczynienia nad podpisanie rozejmu i układy pokojowe. Minister pruski Zegelin mówił to samo. Uprzedzeni przez pośredników, że Rosya zrzeka się swych pretensyi do Wołoszczyzny i Mołdawii, Turcy przychylali się do pokoju; byli już na schyłku sił. By zdecydować ich ostatecznie, pozostawało tylko oświadczyć im w przyzwoitej formie, że Austrya ich opuszcza. W tych trudnych okolicznościach Kaunitz rozwinął swój geniusz; oddawna już i doskonale przygotowywał on obroty, które, zachowując pozory uczciwości, miały doprowadzić Austryę od przymierza tureckiego do rosyjskiego. Nie zatwierdza-

jąc traktatu z dnia 6-go lipca 1771 roku, miał swe uzasadnione powody; gdy bowiem Austrya nie nadesłała ratyfikacyi, Turcy zawiesili wypłatę subsydyów, Kaunitz zaś nie omieszkał zaznaczyć tego [1]). 8-go kwietnia 1772 roku napisał do Thuguta, aby ten dał wyraźne wyjaśnienia ministrom otomańskim: Austrya obiecała popierać Turcyę podczas układów lub wojny; była wierną swym zobowiązaniom; uzbrajała, próbowała układów, doprowadziła Rosyę do zrzeczenia się księstw; nie mogła uczynić nic więcej. Prusy rzeczywiście sprzymierzyły się z Rosyą, a przymierze to musiało zmienić warunki układu. Austrya obiecała podtrzymywać Turków przeciw Rosyi, lecz nie zobowiązywała się wcale podtrzymywać ich przeciw Prusom. Turcy zresztą wyszli sami poza szranki układu, gdyż przestali nadsyłać subsydya. Co zaś do zastrzeżenia wolności i niepodległości Polski, nie mogło ono stosować się wcale do obecnych okoliczności; traktat z roku 1771 nie przewidział, że Austrya będzie mogła w roku 1772 uprawomocnić pretensye swe do tej rzeczypospolitej. W tych warunkach, Thugut miał zapytać Turków, czy uważali się jeszcze za zobowiązanych do umowy z dnia 6-go lipca 1771 roku; miał im też oświadczyć, że Austrya, „w swej wysokiej wspaniałomyślności", skłonna była znieść ów akt, a dokument jego zwrócić; że posuwała szlachetność swą aż do darowania zaległych subsydyów, że gotowaby nawet zwrócić otrzymane pieniądze, gdyby nie wydała już na uzbrojenia sześć do siedmiu milionów florenów, po dokonaniu więc rachunku pozostawał jeszcze przy niej zaszczyt szlachetności [2]).

---

[1]) Depesza do Thuguta, 21-go stycznia 1772 r.
[2]) *Arneth*, t. VIII, str. 444—448. *Beer*, t. II., str. 250 i 252.

Thugut widział się z ministrami sułtana w nocy z dnia 8-go na 9-ty maja 1772 roku. Ci niewierni mieli początkowo pewną trudność w zrozumieniu dowodzeń reprezentanta Maryi-Teresy i w ocenieniu jej delikatności. Lecz, po rozwadze, ponieważ byli zbyt słabi, aby się gniewać, zrobili jak mogli najrozsądnie: przyjęli oświadczenia Austryi tak, jak na to zasługiwały, starając się jeszcze wyciągnąć z nich możliwą korzyść. Odpowiedzieli Thugutowi w nocy z dnia 6-go na 7-my czerwca, że oczekiwali jeszcze tylko jednego ze strony dworu wiedeńskiego, mianowicie poparcia w mających nastąpić układach, w staraniach o uzyskanie u Rosyi zaszczytnego pokoju; gdyby zaś Austrya osiągnąć tego nie mogła, gotowiby uważać umowę z dnia 6-go lipca za skasowaną. Istotnie, zdecydowali się na układy. 10-go czerwca rozejm został podpisanym, a zarazem zadecydowano zwołanie kongresu. „Ludzie ci postąpili bardzo rozsądnie, bardzo przyjaźnie, bardzo przyzwoicie" — pisał Kaunitz dnia 7-go lipca. Ponieważ zaś Turcy pozostawili jego uznaniu ocenę tego, w jakim zakresie ma popierać ich wobec Rosyan, osądził najnaturalniej w świecie, że w zakresie interesów austryackich, to znaczy, skłaniając Rosyan do podpisania się przy rozbiorze Polski w myśl pretensyi dworu wiedeńskiego.

Byłby wolał uniknąć wzmianki o Turcyi w traktacie rozbioru, lecz Rosyanie nalegali, zatem Kaunitz dla otrzymania swego działu był zmuszony ustąpić. Stosownie do tego, traktat z dnia 25-go lipca głosił w artykule 4-m, że gdy Rosyanie zakomunikowali Austryi warunki pokoju i z uwagi na żądania Austryi zrzekli się wszystkich pretensyi do księstw naddunajskich, dwór wiedeński obiecywał „w dalszym ciągu przykładać się szczerze do powodzenia kongresu, a

więc ofiarować gotowość do usług względem obu stron wojujących". Traktat mówił o usługach względem obu stron wojujących wyłącznie przez poszanowanie dla form dyplomatycznych. W rzeczywistości chodziło o poparcie pretensyi rosyjskich i Rosya powiedziała to Austryi w słowach bardzo dobitnych. Tego samego dnia, gdy podpisano traktat rozbioru, Panin oddał Lobkowitzowi Deklaracyę poufną, w której carowa wymagała odpowiedzi szybkiej i zadowalającej następujące pytanie: Czy pełnomocnik austryacki będzie podtrzymywał ministrów rosyjskich na kongresie pokoju i czy w razie gdyby Turcy odrzucili ultimatum rosyjskie, Austrya zagrozi Turkom pozostawieniem ich samym sobie?[1]). Oczekując odpowiedzi Kaunitza, na wypadek, gdyby odpowiedź ta nie była wcale zadowalającą, Rosya przedsiębrała środki ochronne. Urządziła się w sposób, szczególniej ułatwiający Austryakom wypełnienie ich obietnic względem Turcyi.

Pełnomocnicy zebrali się 19-go kwietnia 1772 roku w Fokczanach. Katarzyna uważała to za wielki zaszczyt dla Turków, że powierzyła układy hrabiemu Orłowowi; towarzyszył mu Obrezkow, którego Turcy od kilku miesięcy uwolnili z więzienia. „Moje anioły pokoju, jak myślę, znajdują się teraz oko w oko z tymi szpetnymi Turkami — pisała Katarzyna do p. de Bielke.—Hrabia Orłow, który bez przesady jest najpiękniejszym człowiekiem swego czasu, wydaje się z pewnością aniołem wobec tych gburów". Thugut i Żegelin zjawili się, by towarzyszyć konferencyom, lecz Rosyanie sprzeciwili się temu; oświadczyli, że wła-

[1]) *Martens*, t. II, str. 33.

dze ich nie mówiły wcale o pośrednictwie, że chodziło tu tylko o usługi i że w tych warunkach dopuszczenie ministrów Prus i Austryi do konferencyi byłoby przeciwne prawu publicznemu. Zegelin przyjął to oświadczenie, i cofnął się, nie nalegając. Thugut zaś, powiadomiony o układach rozbioru, zrozumiał,, iż chwila nie była odpowiednia do wytwarzania konfliktu z Rosyą; miał się nadzwyczaj na baczności i oczekiwał instrukcyi. Turcy i Rosyanie pozostali sam na sam. Porozumieli się z łatwością co do warunków drugorzędnych, lecz nie mogli zgodzić się w jednym punkcie: niepodległości Tatarów. Rosyanie żądali absolutnej, Turcy odpowiadali, że sułtan jako głowa religii nie mógł zrzec się ani zwierzchności nominalnej, ani nadawania władzy chanowi, ani mianowania sędziów. Było to ich ultimatum. Rosyanie wzięli ich za słowo. Orłow wcale nie pożądał pokoju: oczekiwał on od przyszłej wojny wielkich korzyści dla Rosyan i wielkich zysków dla swej rodziny. Prócz tego pragnął czemprędzej wrócić do Petersburga, skąd miał obawy, by go nie wysadzono. „Kongres został przerwany wyłącznie z winy Orłowa—pisał Józef II[1])—kredyt jego upada, a ponieważ urząd jego wymaga rezydencyi, rzecz pewna prawie, że kto inny zajmie ją tymczasem". Odpowiedział Turkom, że warunki ich sprzeciwiały się niepodległości ludów tatarskich. „Czy można — mówił — uważać za wolny naród, gdy tytuł i godność naczelnika jego, księcia, zależy od zatwierdzenia innego mocarstwa?" Instrukcye formalne Turków kazały im odmówić tego ustępstwa. Cofnęli się, i kongres zo-

---

[1]) Do Leopolda, 8-go października 1772 r. *Fryderyka*: *Pamiętniki*, *Dzieła*, t. VI.

stał przerwany. Trwał on dni dwadzieścia. Thugut mógł powinszować sobie swej przezorności. Kaunitz istotnie wystosował do Rosyi odpowiedź, której nie można było, powiada pewien historyk rosyjski, nie uważać za najzupełniej zadowalającą; Austrya zobowiązywała się wspierać Rosyę[1]). Trudno byłoby negocyantowi przymierza austro-tureckiego z roku 1771 dojść do takiej ostateczności; przerwa układów uwolniła od niej Thuguta.

Polska więc pokryła wszelkie koszta. Nadeszła chwila wykonania traktatu z dnia 25-go lipca. Chodziło teraz o zatwierdzenie rozbioru przez sejm polski, usprawiedliwienie go przed Europą i oznaczenie nowych granic w sposób możliwie najkorzystniejszy. Ta potrójna praca: dyplomatyczna, prawna i geograficzna, pochłaniała całą uwagę dworu wiedeńskiego. „Po wykonaniu naszych układów — powiedziała Marya-Teresa—trzeba będzie dla usprawiedliwienia się przytoczyć racye choćby powierzchowne". Kaunitz przyłożył do tego wszelkich starań. 12-go kwietnia 1772 roku pisał do van Swietena: „Starajcie się wyciągnąć od króla pruskiego, w jaki sposób on i Rosyanie zamierzają zabrać się do króla i rzeczypospolitej polskiej, by zakomunikować im miłą nowinę rozczłonkowania królestwa i zmusić ich do dobrowolnej lub zdobytej siłą zgody na to; dowiedzcie się też, czy niema zamiaru wydania manifestu i czy nie zechcą w nim wyłożyć tytułów i praw, na których zasadzie opiera się wzięcie w posiadanie..." Król pruski śpieszył się bardzo umiarkowanie z przedstawianiem Polsce i Europie wywodów swych pretensyi. „Widzisz pan — pisał 21-go kwietnia do swego agenta w Polsce — gdy pra-

[1]) *Martens*, t. II, str. 34.

wa nie są zbyt ścisłe, nie trzeba ich wyszczególniać". Sam fakt wystarczał mu najzupełniej. Za to dyplomaci rosyjscy byli skłonniejsi do zrozumienia Kaunitza. Nie bez słuszności głoszą się oni synami doktorów Bizancyum; cały czas mieli upodobanie w subtelnych rozróżnieniach, mieszają też chętnie w swym mistycyzmie praktycznym zasady z czynami, sprawiedliwość z powodzeniem, prawo do czegoś z kodeksem pisanym, a prawnictwo z kazuistyką. Zadecydowano więc wydanie manifestu. Rosyanie zredagowali go; był dosyć jasny; Józef znajdował go niezręcznym; Kaunitz — zbyt wyraźnym. Ułożył zatem inny, który nie pozostawiał nic do życzenia, który przyjęto i ogłoszono uroczyście. Jest to arcydzieło faryzeuszostwa politycznego, które nie zwiodło nikogo, a najmniej tych, co je podpisywali. Zasługuje ono na wzgardę ironiczną, z jaką Fryderyk mówi o niem w swych Pamiętnikach; podpisał je, lecz chodziło mu o to, by nie sądzono, iż dał się niem oszukać. „Nie chcemy — powiada — wyszczególniać tutaj praw tych trzech potęg; trzeba było zbiegu szczególnych okoliczności aby doprowadzić umysły aż do tego punktu, połączyć je zgodnie i skłonić do rozbioru..."

Okoliczności w rzeczy samej były szczególne, a najszczególniejszą z nich wszystkich, niestety, była bezsilność i zaćmienie Francyi. Austrya nie okazywałaby tyle zuchwałości w swej logice, gdyby musiała zdawać rachunki swojej sprzymierzeńczyni. Na nieszczęście, czuła się ona zbyt niezależną. „Sporządzenie układów odnośnych do Polski staje się nowym frasunkiem dla ministeryum francuskiego—pisał Mercy 16 września 1772 r.—mogę jednak zapewnić, że wielce chrześcijański król nasz patrzy na te układy słusznie i spra-

wiedliwie i że nie wpłyną one na jego uczucia względem obecnego systemu". Mercy, jak widzimy, przystował słuszność i sprawiedliwość do gustów króla francuskiego. Pani du Barry, która ministrów zagranicznych przyjmowała tylko w niedzielę, dopuściła do swych małych przyjęć ambasadora Maryi-Teresy i przyjmowała go nawet w obecności króla. „Przystęp, jaki udało mi się uzyskać do faworyty — pisał Mercy —daje mi możność wyświetlenia jej wielkich prawd politycznych" [1]). W ten sposób Mercy podsuwał prawdę Wersalowi; Kaunitz zaś głosił ją dumnie w Wiedniu. W miarę, gdy ambasador austryacki postępował w łaskach metresy królewskiej, kanclerz Austryi podwajał zuchwałość swą względem ambasadora Francyi. Doszedł w końcu do zwalenia na Francuzów odpowiedzialności rozbioru. „Francya, właśnie — rzekł raz do księcia de Rohan — była pierwszą przyczyną tych wypadków. Być może, jesteśmy zmartwieni bardziej niż ona, lecz ona to chciała tego, co się wydarzyło" [2]).

Przybrawszy raz ton podobny, Austryacy nie kłopotali się już o rozmowy z królem pruskim. „Prusy i Austrya — powiada pewien sławny historyk niemiecki — zawarły na skutek tego wypadku stosunki współbraterstwa, przedewszystkiem zaś miały do spełnienia posłannictwo cywilizacyjne" [3]). Owo posłannictwo cywilizacyjne, zgodne na tym punkcie ze sławnym systemem patryotycznym niemieckim, o którym tak dużo i dobrze mówiono w Nissie, chciało, aby oznaczenie granic pruskich i austryackich w Polsce obej-

[1]) Mercy do Maryi-Teresy, 16-go października i 14-go listopada 1772 r.

[2]) *Saint—Priest*, t. I, str. 273.

[3]) *Ranke*: *Die deutschen Maechte*, t. I, str. 21.

mowało możliwie największe obszary do cywilizowania, a nawet w razie potrzeby troska o to mogłaby się rozciągnąć i gdzieindziej, na zewnątrz Polski. Rosyanie nie zapomnieli także o cywilizacyi i Panin uznał tę chwilę za stosowną do ponownego mówienia o potrójnem przymierzu. Uświęcono je pięknemi operacyami, czemużby nie miało się ono stać zasadą prawa publicznego? Przed wypowiedzeniem się Prusy i Austrya zapragnęły wiedzieć, czego się mogą spodziewać w przyszłości. Znalazł się punkt jeden, co do którego porozumiały się natychmiast: wyłączenie Francyi ze wszystkich kombinacyi. „Co do zastrzeżenia, jakie król uważa za konieczne—pisał kanclerz austryacki—a mianowicie: aby przymierze to nie rozszerzyło się i nie stało się w końcu przymierzem poczwórnem, pod tym względem zupełnie zgadzamy się z wami" [1]).

Nagle podczas tych zagmatwanych układów otrzymano wiadomość o rewolucyi w Szwecyi. Za pomocą zamachu stanu pomyślnego i wykonanego śmiało Gustaw III-ci chciał ocalić niepodległość swej ojczyzny i wyrwać Szwedów losowi, jaki Polacy ściągnęli na siebie wojnami domowemi i słabością rządu swego. Była to przegrana irytująca i znaczna strata dla carowej. Dla króla pruskiego był to też poważny przedmiot niepokoju. Gdyby Rosya wydała wojnę królowi szwedzkiemu, traktaty Fryderyka zobowiązywałyby go do wzięcia w niej udziału, czego nie pragnął wcale. Ludwik XV-ty interweniowałby może na korzyść Gustawa III-go, co znów mogłoby doprowadzić Austryę do podtrzymywania strony Francyi, podówczas zaś cały system, obmyślany tak sztucznie i z takim zachodem,

[1]) Instrukcya tajemna dla barona van Swietena 21-go stycznia 1773 r.

byłby wywrócony doszczętnie. Trzeba było zatem koniecznie, ażeby Rosya w dalszym ciągu zajmowała się Turkami, ażeby carowa nie zawarła pokoju na Wschodzie z celem rzucenia się na Szwecyę. Wielki Fryderyk wywinął się z tej trudności ze zwykłą sobie zręcznością. Znalazł sposób zatrzymania Rosyan w Turcyi, udając jednak, że pomaga im wyjść stamtąd, oraz przeszkodził carowej w wydaniu wojny Szwedom, zachowując pozory dopomagania w zawarciu pokoju z Turkami. „Poruszenia gniewu i zemsty — mówił — uniosłyby imperatorową Rosyi, gdyby Turcy oparli się z wielką stanowczością twardym i oburzającym warunkom, które im przyjmować kazano". Król pruski uważał wprawdzie warunki te za nadmierne, uciążliwe i upokarzające, lecz tembardziej popierał je wobec Turków. Ministrowi swemu, Zegelinowi, dał instrukcye formalne w tej kwestyi; wiedział, że Porta nie ustąpi, że Francya zachęci ją do oporu, że im pretensye Rosyi będą bardziej wygórowane, tem opór Turków będzie trwalszy, że układy ciągnąć się będą w nieskończoność, że carowa zapomni o Szwecyi i że on, Fryderyk, raz jeszcze ocali swe państwo od niebezpieczeństw wojny powszechnej[1]).

Wypadki szwedzkie istotnie skłoniły carową do ponownego nawiązania układów. Nastąpiło zawieszenie broni, pełnomocnicy rosyjscy i tureccy zjechali się w Bukareszcie i zawarto rozejm do dnia 21-go marca 1773 roku. Podjęto rzecz od punktu, na jakim zatrzymano się w Fokczanach. Tym razem porozumia-

---

[1]) *Fryderyk*: *Dzieła*, t. VI, str. 49, 50, 54. Książę Henryk do króla 14-go października 1772 r. *Arneth*, t. VIII, str. 454, raporty Thuguta, listopad.

no się jako tako w kwestyi niepodległości Tatarów, oraz stosunków duchownych, jakie naród ten winien zachowywać z sułtanem. Zaledwie jednak Turcy ustąpili na tym punkcie, gdy Rosyanie wyłuszczyli nową pretensyę. Nie miała ona żadnej styczności z kwestyami religijnemi i nie można zrozumieć jakim sposobem dała się zastosować do tej niepodległości absolutnej, o którą hrabia Orłow dopominał się niedawno, i to z taką wyniosłością, dla nowych klientów Rosyi. Rosyanie chcieli zatrzymać dla siebie dwie twierdze: Kercz i Jenikale, które broniły wejścia na morze Azowskie i otwierały wstęp do Krymu. Turcy zaś odwoływali się do zasady niepodległości Tatarów i żądali, aby te placówki zwrócono chanowi. Rosyanie uparli się. Ponieważ argumenty obu stron zostały wyczerpane, kongres rozjechał się pierwszych dni stycznia 1773 roku; odroczono go do połowy następnego miesiąca. Nic nie mogło dogodzić bardziej zamiarom króla pruskiego. Kombinacya jego udała się, Rosya była zmuszona odłożyć wykonanie projektów swych względem Szwecyi. Austrya, według zwyczaju, służyła w dalszym ciągu bez wiedzy i woli interesom Fryderyka. Kaunitz polecił Thugutowi 22-go grudnia 1772 roku umilknąć podczas kongresu, pozostać tylko w Konstantynopolu i nie mieszać się do niczego. Austrya uważała za stosowne być wstrzemięźliwą względem Turcyi i Rosyi, a choć każda z nich miała ze swej strony prawo liczyć na jej usługi, Austrya jednak zamiast interwencyi, która mogłaby w końcu rozgniewać sułtana i Rosyę, wolała mądrze trzymać się w odwodzie, co później pozwoliłoby jej pozyskać jakieś nowe beneficyum z jednej lub drugiej strony, lub też z obu razem. Prócz tego dwór wiedeński wiedział, że nastąpiło pewne ochłodzenie stosunków między Berlinem i Pe-

tersburgiem, jako następstwo sprawy szwedzkiej, a zwłaszcza stałych pretensyi króla pruskiego do Gdańska. Koniec końcem operacya rozbioru przeciągała się zbyt długo. Jakkolwiek prawa wszystkich trzech dworów współrozbiorczych były wyprowadzone bardzo dowcipnie, Polacy jednak odmawiali należytej oceny ich wartości i okazali więcej uporu, niż się spodziewano. „Te głowy bez dyalektyki“ jak określał je Fryderyk, wyobrażały sobie, że sprawy Wschodu rozdzielą troje sprzymierzonych. Było to, oczywiście, złudzenie dość bezzasadne.

Troje sprzymierzonych sprzeczało się ze sobą o sposób zastosowania zasady równości działów; lecz byli oni stanowczo zdecydowani nie zrzekać się ich i bardzo dalecy od wynalezienia w swej niezgodzie lub w oporze Polaków motywu do ograniczeń swych pretensyi do Polski; przeciwnie, gotowi byli w nowym podziale znaleźć środek pogodzenia swych współzawodnictw i zmuszenia Polaków do uległości. „Wyobrażam sobie —pisał Fryderyk 4-go listopada 1772 r. [1]) — że za pomocą kilku pogróżek i pewnych sum pieniężnych, użytych stosownie, skłoni się tych ludzi gwoli żądaniom naszym... Gdyby jednak wbrew oczekiwaniu uciec się do ostatecznego środka — siły, by ich doprowadzić do rozumu, w najgorszym razie pociągnęłoby to za sobą nowy rozbiór i powiększenie naszych porcyi”. Była to myśl Kaunitza; opierał on swe przekonanie na rozumowaniu, w którem daje się spostrzegać cała głębokość przebiegłego geniuszu, jakim obdarzyły go niebiosa. „Niema — mówił — prawdopodobnie żadnego pana polskiego, któryby wobec

---

[1]) Do Benoît'a, agenta swego w Polsce.

korzyści, jakie, choćby z uszczerbkiem państwa, znajdują obywatele pod źle funkcyonującym rządem, nie wolał pozostać Polakiem, niż poddanym jednej z trzech potęg. Przypuszczalnie zatem nie znajdziemy takiego osobnika, któryby nie przekładał swych interesów osobistych nad patryotyzm i nie dał się użyć do popierania gorąco na przyszłym sejmie ustępstw i zrzeczeń, żądanych przez trzy dwory, byleby tylko nie znaleźć się w przyszłości w wypadku przejścia pod cudze władanie, gdyby nastąpiło rozszerzenie rozbioru Polski"[1]). Zaproponował więc Rosyi oświadczenie Polakom, że jeśliby w marcu 1773 roku nie uczynili zadość reklamacyom trzech dworów, te, wykazawszy dotąd tylko część swych pretensyi, były zdecydowane rozciągnąć je „do wszystkich innych prowincyi polskich, względem których miały najbardziej uzasadnione prawa"[2]). Rosyanie nie podzielali w zupełności tego zdania. To, co pozostawało z Polski, chcieli zachować do swego rozporządzenia; nie dogadzało im ani wydanie Gdańska, ani nieokreślone powiększenie porcyi austryackiej. Chodziło im przedewszystkiem o to, by nie dać spocząć dworowi wiedeńskiemu, dopóki sprawy Wschodu pozostają w zawieszeniu. Według Panina należało ograniczyć się do okazania Polakom „zadziwienia i oburzenia" trzech dworów sprzymierzonych wobec „zwodzeń i intryg", któremi rząd polski próbował opóźnić „tak pożądany termin pokoju, oraz bezpieczeństwa swych posiadłości". Trzy dwory nie mogły pozwolić, ażeby przez „podstępne opóźnienia poddano prawowitość ich pretensyi zmiennym kolejom wypadków". By-

---

[1]) Kaunitz do Lobkowitza, 16-go listopada 1772 r.
[2]) Referat z d. 25-go września 1772 r.

ły zatem gotowe, nie zatrzymując się dłużej nad przeszkodami ze strony Polaków, „użyć takiego środka, jaki uznają za szybszy i stosowniejszy dla wymiaru sprawiedliwości" [1]).

Austrya podpisała tę deklaracyę 20-go stycznia 1773 roku, lecz była nią tylko na pół zadowolona. Język ten wydał się jej zbyt nieokreślony. Czuła ze strony Rosyan głuchą opozycyę przeciwstawianą swym ambicyom. Król pruski rościł do Gdańska jak również do margrabstw Ansbach i Bayreuth pretensye, które Austryacy uważali za niemożliwe do przyjęcia. Oni znów pożądali Bawaryi; Fryderyk zaś podsuwał im myśl rozczłonkowania Wenecyi [2]), czego oni nie chcieli, przynajmniej w tej chwili. Trzeba — mówił Kaunitz — „urządzić rzeczy w ten sposób, aby, jak to mówią, „wszyscy żyć mogli" [3]). Dwór wiedeński znajdował, że wyznaczają mu zbyt małą porcyę i że zbyt długo narażają jego apetyt na klasyczne męki Tantala.

W tych właśnie chwilach wielkiego postu sumienie najbardziej dręczyło cesarzową i pod ciosami tych drażniących niepewności napisała do Mercy'ego ów list niezrównany z dnia 1-go lutego 1773 roku. „Umizgi króla pruskiego są aż nazbyt jasne. Nie odstąpi już od zajęcia Gdańska i Torunia... Rosya nawet, rzecz niepojęta, zgadza się na to; doprowadził nas do utraty najlepszych sposobności, zwlekając, głaszcząc tam, gdzie mogliśmy złemu zaradzić; prowadził nas wiecznie za nos, czem jestem niepocieszona". To tylko

---

[1]) *Martens*, t. II, str. 35.
[2]) Raporty van Swietena.
[3]) Instrukcya dla van Swietena, 21-go stycznia 1773 r.

jedno uspokaja mię trochę, że zawsze byłam przeciwna temu niegodziwemu a tak nierównemu rozbiorowi i połączeniu się z temi dwoma monstami..." O niegodziwości rozbioru Marya-Teresa mówiła bardzo chętnie, nie oczekując zresztą, ażeby inni, zwłaszcza Francuzi, dali jej odpowiednią replikę. W Paryżu podniosła się wrzawa powszechna przeciw przymierzu austryackiemu, które cała publiczność obwiniała o szereg upokorzeń, znoszonych przez Francyę od roku 1756-go, w szczególności zaś o ostatnie niepowodzenie, które było może mniej niż inne klęską, lecz za to obrazą [1]). Krążyła po Paryżu broszura o rozbiorze Polski, nazywano go w niej aktem przemocy, niesprawiedliwością krzyczącą, oczywistą uzurpacyą [2]). „Broszura wydana z powodu rozbioru Polski czyni bardzo złe wrażenie pisała cesarzowa w tym samym liście z dnia 8-go lutego — nie będzie ona zapomniana za naszych czasów; temi drobnemi próbkami zemsty Francya nuży świat cały". Więcej niż ta nieszczęsna broszura przechodziły cierpliwość Austryaków daremne i bez związku wysiłki ministeryum francuskiego podjęte w celu ożywienia Turków. Dwór wiedeński zdawał sobie dokładnie sprawę, że dopóki pokój będzie niepewny, uregulowanie podziału Polski nie posunie się naprzód. Panin nie przychylał się do planu Kaunitza, ażeby zniewolić Polaków do uległości. Nie myśląc bynajmniej o nowem rozczłonkowaniu, proponował układy co do środków ustalenia „w rządzie polskim dawnych jego zasad", to znaczy anarchii. Zamiast

---

[1]) Patrz *Le Secret du roi*, t. II, str. 399.

[2]) *Observations sur les déclarations des cours de Vienne, Berlin et Petersbourg sur le démembrement de la Pologne* Londyn. styczeń, 1773 r.

podboju proponował zepsucie; ten więc minister, który w oświadczeniach z dnia 20-go stycznia protestował przeciw „zwodzeniom i intrygom Polaków względem dworów sąsiednich", 26-go lutego proponował sprzymierzonym dorzucenie przekupstwa do gróźb, założenie funduszu przekupniczego i „utworzenie odtąd kasy, przeznaczonej do popierania operacyi obecnych; pierwszy fundusz nie może wynosić mniej niż sto pięćdziesiąt do dwustu tysięcy dukatów od każdego dworu" [1]).

W ten to sposób Rosyanie zamierzali przekonać sejm polski; to jednak mniej obchodziło Austryaków, którzy, zamiast przekupywać ludzi, woleli raczej zabierać terytorya. Odprawieni z kwitkiem z tej strony, zwrócili się ku Turkom. Na propozycyę Kaunitza cesarzowa zdecydowała się ofiarować im pięć lub sześć milionów florenów, które dopomogłyby im do uzyskania u Rosyi lepszych warunków, wymagając wzamian ustąpienia Austryi małej Wołoszczyzny, to znaczy terytoryum między Dunajem, Alutą i granicą austryacką, terytoryum, o którem Austrya wspominała już w umowie z dnia 6-go lipca 1771 roku. Spodziewano się w Wiedniu, że ta ułudna obietnica, przedstawiana w czasie kongresu, ujmie Turków. Lecz gdy dnia 10-go marca 1773 roku Thugut otrzymał to nowe polecenie, kongres był znów blizkim zerwania, i minister austryacki musiał się z niem powstrzymać.

Układy nawiązały się znów w Bukareszcie 15-go lutego 1773 roku. Rosyanie upierali się przy swych pretensyach, wzmacniając je jeszcze. Domagali się,

---

[1]) *Projekt planu postępowania trzech ministrów w Polsce*, *Beer*, *Documents*, str. 143.

oprócz swobodnej żeglugi po morzu Czarnem, ustępstwa Kerczu, Jenikale i Kinburnu, zburzenia Oczakowa, uznania Rosyi za czuwającą nad niepodległością Tatarów, oraz prawa do protekcyi tych poddanych sułtana, którzy wyznawali religię grecką. Turcy przystawali na wszystko z wyjątkiem ustąpienia Kerczu i Jenikale, co wydawałoby morze Czarne w ręce Rosyan, pozwalając im zarazem wybudować flotę i rzucić ją na stolicę cesarstwa. „Porta—pisał minister pruski—widzi jasno, że zamiarem Rosyan jest podbój Konstantynopola, żądają zatem Kerczu i Jenikale, by przygotować sobie wykonanie tego zamiaru. Postanowiwszy ustąpić chyba w ostateczności, zaofiarowali się wypłacić Rosyanom sumę siedmdziesięciu milionów piastrów, byleby tylko ci zrzekli się dwóch wyżej wymienionych placówek i żeglugi po morzu Czarnem. Obrezkow odrzekł, iż Rosya, daleka od przyjęcia siedmdziesięciu milionów zamiast Kerczu i Jenikale, gotowaby zapłacić jeszcze Turkom za otrzymanie tych dwóch miast, że zresztą swoboda żeglugi była sine qua non warunkiem pokoju. Zgoda na tych zasadach okazała się niemożliwą i kongres znowu został przerwany dnia 22-go marca 1773 roku. Wojna rozpoczęła się na nowo. Carowa przygotowała się do niej i nie wątpiła o powodzeniu, nic sobie nie robiąc z pomocy, którą ministeryum francuskie obiecywało Turkom, a której nadzieja głównie podtrzymywała ich opór. „Jeśli Turcy w dalszym ciągu będą słuchali dobrych rad swych rzekomych przyjaciół—pisała do Woltera[1])—możecie być pewni, że życzenia Wasze ujrzenia nas nad Bosforem będą bardzo blizkie urzeczywistnienia.

[1]) 3-go marca 1773 r.

ROZDZIAŁ XX.

Traktat w Kajnardżi

(czerwiec 1773—wrzesień 1774).

Cesarzowa nakazała zwycięstwo; poleciła Rumiancowowi przejść Dunaj, iść na nieprzyjaciela i bić go wszędzie, gdzie się go napotka. Rumiancow napróżno próbował przedstawić swej władczyni niebezpieczeństwo podobnego przedsięwzięcia: nie chciała słuchać o niczem. 13-go czerwca 1773 roku, armia rosyjska przeszła przez Dunaj i skierowała się na Sylistryę. Turcy zaatakowali tylne oddziały rosyjskie, popobili je i zajęli wąwóz, który pozwolił im odciąć Rosyanom drogę do odwrotu. „Gdyby wielki wezyr umiał skorzystać z okazyi, — mówił Fryderyk, — według wszelkiego prawdopodobieństwa rozbiłby tę armię rosyjską". Wielki wezyr pozostał w obozie. Generał rosyjski Weismann zaatakował Turków w wąwozie i po wielkich wysiłkach zdołał ich stamtąd wyprzeć. Stracił przytem życie, lecz armia rosyjska została ocalona. Mogła przejść znów Dunaj z powrotem, a gdy wielki wezyr nie myślał jej ścigać, przygotowywała się spokojnie do nowej walki w jesieni.

Król pruski starał się skorzystać z tego rodzaju

zawieszenia broni, by nawiązać układy na nowo. Lecz z jednej i drugiej strony odmawiano wszelkich ustępstw. Carowa zbierała siły, spodziewając się wkrótce zdać sobie Turków na łaskę i niełaskę. Zdaniem wszystkich ludzi oświeconych, Turcy nie mogliby oprzeć się nowemu naporowi Rosyan, a w razie pogromu armii, też same przyczyny, które dotąd podtrzymywały ich opór, zmusiłyby ich do prośby o pokój. Favier wskazywał je w pamiętnikach, redagowanych dla hrabiego de Broglie: „Opozycya prawników i ministrów wyznań w Turcyi jest groźna nawet dla samego sułtana, o ile tylko nie zostaną zupełnie odcięte środki utrzymania tchórzliwego i fanatycznego ludu; z chwilą jednak, gdy konwoje zatrzymane zostaną w drodze, Dardanele otoczone, statki zneutralizowane, skonfiskowane lub zaaresztowane i zmuszone do cofnięcia się, wówczas alema (doktorowie praw u mahometan) może obawiać się głodu, dywan—rozruchów, a sułtan—rewolucyi. Tłum ludu przyjdzie sam do drzwi seraju domagać się z wielkim krzykiem pokoju i chleba, i głów generałów i ministrów". Nie mniej jasnowidzącym okazał się publicysta francuski przy określaniu polityki trzech dworów Północy względem Porty: „Rosya miażdży ją, Prusy zdradzają, Austrya zaś, po nałożeniu okupu, czatuje jeszcze na rozbiór jej szczątków".

„Trzeba — pisał Józef 19-go czerwca 1773 r. —mieć odwagę szybkiego ukończenia sprawy tak, jak się ją zaczęło. Dogodność, poczęści zaś konieczność, były jedynym motorem całego tego rozbioru, trzeba go jednak skończyć z tą myślą, że gdy się tyle już uczyniło i zdobyło, bierze się też i inne drobnostki, które jednak są nieodzownie potrzebne, aby to, co wzięto, nabrało istotnej wartości, aby wreszcie czynność go-

dna była przynajmniej wyłożonego na nią zachodu, inaczej będzie błędną, marną i niejasną pod każdym względem". Cesarz zatem przebiegał swe nowe terytorya polskie i, poszukując drobnostek, któreby jeszcze mógł wydrzeć Polakom, dla nadania istotnej wartości dziełu rozbioru, marzył o terytoryach tureckich, któreby mogły dogadzać Austryi. Zbadawszy różne okolice, nabrał chętki do kraju, położonego u źródeł Seretu i Prutu, z głównem miastem Czerniowcami, kraju, zwanego Bukowiną. „Sądzę — pisał — że pod względem militarnym i politycznym ziemia ta równałaby się co do swej wartości przynajmniej Wołoszczyźnie cislejtańskiej".

Ta podróż cesarska po kraju, który zajęto, lecz którego prawi właściciele jeszcze nie ustąpili, ten pośpiech pokazania się czemprędzej ludziom ograbionym, ten zapał w pożądaniu coraz to nowych zdobyczy, trapiły Maryę-Teresę. „Czy myślisz, że przywiązuję zbyt wielką wagę do tego, co ludzie powiadają?—pisała do syna swego 20 czerwca 1773 roku.—Złożyłam dowody przeciwne w pierwszych dwudziestu latach mego panowania; lecz ty zato dbasz o to zbyt mało, słuchasz tylko własnych pomysłów i pożądań, które, dzięki temu, że posiadasz dar słowa i pisania, nie bywają poddawane zaprzeczeniu, a poparte przytem nieskończoną ilością sofizmatów i drwinami udają ci się najczęściej!" Przewidywała, że poczyni jeszcze ustępstwa, i ubolewała nad tem, lecz, jak powiadał nieubłagany szyderca z Poczdamu, „płakała, a brała ciągle!" Moralizowała cesarza za jego ambicyę nienasyconą, lecz zarazem życzyła sobie, aby okoliczności pozwoliły mu ją zadowolić. Pisała (2-go sierpnia 1773 r.) do Mercy'ego: „Biorąc pod uwagę obecny stan spraw naszych, uważałabym za okoliczność raczej korzystną

niż przeciwną naszym interesom, ażeby ten książę d'Aiguillon stał na swem stanowisku przynajmniej do chwili ustalenia pokoju między Rosyą i Portą i ostatecznego urządzenia spraw Polski. Nie obdarzony zbyt lotnym umysłem i zdolnościami, bez kredytu, drażniony ustawicznie przez stronnictwa, mało może przyczynić nam kłopotu. Praca nasza byłaby o wiele trudniejsza, gdyby książę de Choiseul, jakkolwiek mający najlepsze intencye, pozostawał dotąd na swem stanowisku; może też być wielce utrudnioną, gdy Broglie zastąpi d'Aiguillon'a, co dla nas byłoby bardzo nie na rękę". Marya-Teresa mimowoli składała hołd upadłemu ministrowi i tajemnemu doradcy króla, który usiłował rozbudzić w duszy Ludwika XV poczucie zdrowych tradycyi polityki francuskiej [1]). Faktem jest, że Polska i Turcya ucierpiały dużo wskutek przymierza z roku 1756, które zdawało się mieć za przedmiot poniżenie Francyi i ruinę państw, protegowanych przez jej króla.

Hrabia de Broglie i jego publicysta Favier aż nazbyt dobrze przeniknęli zamiary Austryi. W chwili, gdy objaśniali Ludwikowi XV te dwuznaczne jej postępki, Kaunitz usprawiedliwił w zupełności ich domysły. 20-sierpnia i 6-go września 1773 roku kanclerz austryacki napisał do Thuguta, ażeby przygotował Turków, że po zawarciu pokoju z Rosyą winni podziękować Austryi za jej usługi ustąpieniem Bukowiny. Przed zmuszaniem jednak Turków do okazania w ten sposób swej wdzięczności, dwór wiedeński kończył skomplikowane dzieło dochodzenia u Polaków swych pretensyi i „praw". Austrya uważała rzekę Zbrucz za

---

[1]) Patrz pamiętniki przytoczone powyżej. *Boutaric*, t. I, II. *Le Secret du roi*, t. II.

konieczną linię swych granic. O tem jednak w traktacie rozbioru nie było wcale mowy. Artykuł 1-szy tego traktatu głosił, że ze strony wschodu granicą będzie „mała rzeczka, zwana Podorze, uchodząca do Dniestru". Skonstatowano z przyjemnością, że Podorze było to małe miasteczko, a nie mała rzeczka; lecz ponieważ w pobliżu zaczynały się źródła Seretu, wpadającego również do Dniestru, Austrya poczytywała się za upoważnioną do wniosku, że traktat mówił właśnie o biegu Seretu. Kaunitz pisał to do Lobkowitza (15-go września 1773 r.), dodając, że w interesie Austryi leżało dołączenie do swej części terytoryum, zawartego między Seretem i Zbruczem, że Polacy dać tej ziemi nie chcieli, Austrya zatem zająć musiała pewną ilość powiatów polskich nie wpisanych do jej działu, a to w celu, by zmusić Polskę do ustąpienia jej drogą zamiany linii Zbrucza.

Propozycya ta nie podobała się Rosyi, tembardziej że Fryderyk, powiadomiony o tych żądaniach austryackich, gotów był każdej chwili powziąć stąd pretekst uzupełnienia swej części Toruniem i Gdańskiem [1]). Katarzyna nie chciała już więcej rozbioru, miała bowiem nadzieję osiągnąć przewagę nad tem, co z Polski pozostało; rozumiała więc, że ta rzeczpospolita zachowa, jak przepisywał traktat, „budowę państwa pośredniczego". Panin odrzekł Lobkowitzowi, że gdyby Austrya rozszerzyła swe granice, król pruski uczyniłby to także; że on również przesunął swoje słupy graniczne znacznie dalej poza granice swego działu; że z wielką trudnością wprawdzie, lecz jednak zdołano skłonić go

---

[1]) Rozmowa Fryderyka z Czernyszewem, sierpień 1773. *Martens*, t. VI, str. 98.

do przesadzenia i cofnięcia swych orłów, że osiągnięto w końcu zaniechanie tego, co Austrya pretensyami swemi znów przywracała na porządek dzienny. „Rzecz to bezprzykładna—mówił—ażeby trzy wyższe mocarstwa potrafiły zgodzić się na punkt, który w stosunku do każdego z nich przedstawiał tyle różnych widoków i interesów i ażeby polityka ogólna, która nie miała innego bodźca nad humanitarność i miłość pokoju, odniosła tryumf nad polityką parcyalną i bez wystrzału dostarczyła każdemu z tych mocarstw takich korzyści, jakich nawet wojny długie i mordercze, choć okupione tak drogo, nie dają nigdy w takiej obfitości". Czemuż narażać tak piękne rezultaty? Jeśli rzeczka Podorze nie istniała, był to fizyczny stan rzeczy, którego żadna z trzech potęg zmienić nie mogła", intencye ich jednak były jasne: przeciągnięcie linii od Podorza do Dniestru. Odpowiadał temu Seret, nie było przeto żadnej racyi do przenoszenia dalej granicy austryackiej i zajmowania terytoryum między Seretem i Zbruczem. „Są —mówił Panin, kończąc—punkty nie mniej interesujące, ku którym mógłby się zwrócić dwór cesarsko-królewski, a imperatorowa łatwiej przystaćby na nie mogła. Ażeby Austrya nie pomyliła się w sensie i znaczeniu tej insynuacyi, Panin dodał do niej prośbę o interwencyę przyjazną wobec Turków [1]).

Kampania jesienna, na której carowa opierała tak wielkie nadzieje, przedstawiała się źle dla Rosyan. Dwa oddziały armii Rumiancowa przeszły Dunaj, zbliżając się ku Warnie. Zostały pobite i wróciły w rozsypce nad Dunaj, który przeszły z powrotem po doświadczeniu wielkich strat. Tatarzy krymscy poruszali się i zda-

---

[1]) Raport Lobkowitza, 30 października 1773 r.

wali się być usposobieni do powrotu pod zwierzchność sultana; powstanie mameluków w Egipcie, na które liczyli Rosyanie, jako na odwrócenie uwagi, zostało stłumione; we własnem zaś państwie carowa widziała zbliżanie się groźnych rozruchów. Był to bunt kozaków dońskich pod wodzą Pugaczewa, awanturnika, który chciał uchodzić za Piotra III i podburzając ludność po drodze, zdobył Orenburg i zagrażał pochodem na Moskwę. Rosyanie zwrócili się, naturalnie, z wezwaniem do powolnych usług Austryi, okazując usposobienie do zapłaty za tę uprzejmość strzępkiem cesarstwa tureckiego.

Kaunitz ich zrozumiał. Nie zrzekając się bynajmniej swych pretensyi do Zbrucza, napisał 7-go grudnia 1773 roku do Thuguta, aby ten oświadczył Turkom, że Austrya nie może patrzeć obojętnie na dalsze prowadzenie wojny; spodziewa się, że Porta da Rosyi gwarancyę polityczne i religijne, jakich ta domagać się ma prawo. Jednocześnie zgodnie z zasadami dworu wiedeńskiego ubezpieczania się na wszelki wypadek, inżynierowie austryaccy otrzymali rozkaz pozatykania wzdłuż Zbrucza orłów cesarskich i zbadania na Bukowinie miejscowości, w których mogłoby wypaść dokonanie tej samej operacyi. Kaunitz uważał za stosowne porozumienie się z królem pruskim. 22-go lutego 1774 roku van Swieten otrzymał rozkaz przedstawienia temu monarsze systemu najść zapobiegawczych, przeznaczonych do ułatwienia sprostowania pomyłek granicznych drogą wymiany. Fryderyk uznał tę teoryę za bardzo właściwą i na wiosnę 1774 roku dał swym wojskom rozkaz posunięcia słupów granicznych aż na Kujawy; zagarnął w ten sposób około dwóch setek wiosek. Ponieważ Austryacy naruszyli zasadę równości — powiada w swych Pamiętnikach—„król czuł się upo-

ważnionym do tego samego; posunął zatem swe granice i włączył w ten sposób starą i nową Noteć do tej części Pomorza, którą już posiadał.

Rosya nie była w możności oprzeć się tym manewrom, a sprzymierzeńcy z Wiednia i z Berlina spekulowali na jej kłopotach. Te zaś były bardzo poważne. Zmuszeni buntem Pugaczewa do rozdzielenia swych sił, Rosyanie zdali się być w przededniu klęski. Hrabia de Solms pisał w miesiącu marcu 1774 roku: „Pułki nigdy nie są w komplecie, generałowie są przeważnie niezdolni i rzadko kiedy w zgodzie z sobą; oficerowie i żołnierze są zmęczeni i zniechęceni; kraj jest wyczerpany pańszczyzną wojskową i zaciągami, które wyniosły w ciągu lat pięciu przeszło trzysta tysięcy ludzi; rząd ugina się pod ciężarami; a wszystko to razem zepsute jest swawolą i przyzwyczajeniem osiągania wszystkiego tylko drogą łaskawych względów. Większa porażka mogłaby być bardzo niebezpieczna dla całego cesarstwa". Gdyby Turcy potrafili korzystać ze swych zwycięstw, Rosyanie mogliby ciężko przypłacić nieroztropność nowego ataku. Lecz przeciwności niczego nie nauczyły Turków, a powodzenia kazały im zapomnieć o najprostszych ostrożnościach.

Sułtan Mustafa zmarł 14-go stycznia 1774 roku. Następca jego Abdul-Hamid oddychał tylko wojną, a kierował nią gorzej jeszcze od swego poprzednika. Rumiancow przeszedł przez Dunaj, pobił odosobnione oddziały tureckie, zniszczył ich awangardę dnia 16-go czerwca 1774 roku w Bazardżiku, zmusił ich do zwinięcia obozu, który założyli w Kostidże, zawrócił rdzeń armii wielkiego wezyra do Szumli, obsaczył go i ogłodził. Oddziały tureckie pierzchały masowo. Cała kampania była jedną wielką ucieczką. Wielki wezyr Muhsinrade mógł tylko zdać się na łaskę zwycięzcy. Pel-

nomocnicy tureccy zjawili się 10-go lipca w sztabie głównym Rumiancowa, który obozował w pobliżu Sylistryi. Przyjęto ich w namiocie tego generała i na tem samem posiedzeniu w przeciągu czterech godzin pokój został ułożony. Śmiałość i niezłomność Rumiancowa, nieznajomość rzeczy i szaleństwa Turków, zadecydowały na korzyść Rosyi w czasie mniej niż jednego miesiąca rezultaty wojny, trwającej od lat pięciu.

Zatem dnia 21-go lipca 1774 roku został podpisany traktat w Kuczuk-Kajnardżi, pierwsza i najsłynniejsza z wielkich tranzakcyi między Rosyą i Portą. Jest to główny punkt wyjścia, podstawa długiego procesu, pełnego przejść krwawych, które po upływie stulecia miały doprowadzić żołnierzy cara do portów Konstantynopola. Traktat był zgodny z warunkami postawionymi przez Rosyę. Rosya brała mało obszarów: oprócz dwóch Kabardyi, zwracała wszystkie swe podboje; czyniła się natomiast protektorką księstewek naddunajskich i gwarantką niepodległości Tatarów; otwierała sobie, zatrzymując Azow, Kercz, Jenikale i Kinburn, drogi do przyszłego opanowania morza Czarnego, na którem pozyskała prawo żeglugi swobodnej. Zasadnicze zobowiązania traktatu dotyczyły religii. Porta obiecywała „protegować ustawicznie religię chrześcijańską i jej kościoły, wogóle nie czynić nikomu przeszkód w swobodnem wyznawaniu religii chrześcijańskiej, ani też w budowie nowych kościołów lub restaurowaniu dawnych", w księstwach Mołdawii i Wołoszczyźnie, w Grecyi, na wyspach Archipelagu, w Gruzyi i Mingrelii [1]). Zobowiązywała się wziąć pod uwagę przełożenia Rosyan w kwestyach kościoła gre-

[1]) Art. 7, 16, 17 i 23.

ckiego w Konstantynopolu i jego duchownych, oraz przyjąć ze względami, należnymi potęgom przyjacielskim i szanowanym, kroki ministrów rosyjskich na korzyść księstw Mołdawii i Wołoszczyzny.

Zobowiązania te, rozproszone w rozmaitych artykułach traktatu w nieporządku, przynoszącym zaszczyt sztuce dyplomatów carowej, stanowiły cały fundament, z którego publicyści rosyjscy wyprowadzali tytuły prawne Rosyi do wypełnienia misyi cywilizacyjnej na Wschodzie i do wtrącania się w wewnętrzne sprawy cesarstwa otomańskiego. Prawdę rzekłszy, prawa te nie zostały nigdzie zapisane, w traktacie była tylko mowa o religijnych prawach chrześcijan. Turcy zatem byli upoważnieni do wniosku, że poza księstwami naddunajskiemi, gdzie prawo przedstawicielstwa Rosyi było powszechne, toż samo prawo w innych częściach cesarstwa ograniczało się tylko do używania kościołów, podtrzymywania hierarchii duchownej i swobody kultu. Traktat nie mówił o niczem więcej. Pozostawało wytłumaczyć sens zastrzeżeń; tu właśnie mógł rozwinąć się w całej okazałości ten cenny i szczególny przymiot, który w dyplomacyi nazywają zmysłem jurystycznym, niekiedy zaś w dowcipnem omówieniu „sztuką troszczenia się o teksty". „Czy podobna — powiada pewien znakomity historyk rosyjski — zrozumieć uprawianie tych praw religijnych bez pewnej ilości gwarancyi politycznych? A pierwszą z tych gwarancyi czyż nie powinna być swoboda i bezpieczeństwo osób i własności? Czy podobna zwłaszcza na Wschodzie i w umysłach ludów wschodnich zachowywać różnice między religią i polityką, prawem i moralnością?" Stąd dla Rosyi obowiązek mieszania się do wewnętrznych spraw

Turcyi, ile razy będą tego wymagały interesy chrześcijan. Ponieważ zaś „jest rzeczą naturalną, że Rosya mieć winna tem więcej sympatyi dla swych współwyznawców rytuału greckiego wschodniego, im silniejsze więzy łączą ją ze Słowianami cesarstwa otomańskiego", przeto publicyści rosyjscy wnioskują, że „jeśli istotnie, jak rzekł Montesquie i, prawo jest wyrazem stosunków koniecznych, wypływających z natury rzeczy, prawo tedy moralne i pisane samo narzuca się Rosyi we wszystkich wypadkach, gdzie godność jej lub interesy wyższe domagają się skutecznej interwencyi" [1]).

Takim był według Rosyan sens traktatu w Kuczuk-Kajnardżi. Traktat ten regulował stosunki duchowne Tatarów z sułtanem i chrześcijan wyznania greckiego z Turkami; czynił on Rosyę opiekunką niepodległości politycznej muzulmanów krymskich i niezależności religijnej chrześcijan tureckich. Faktem jest, że te postanowienia gmatwały w dziwny sposób rzeczy wieczne i doczesne, duchowne i świeckie; dla polityków, mających sposobność korzystania z nich, przygotowywały nadzwyczajną walkę o nadania, skarb niewyczerpany układów podczas pokoju i będący zawsze w pogotowiu pretekst do wypowiedzenia wojny.

Rosya dążyła w Turcyi i w Polsce do urzeczywistnienia jedynego celu: opanowania; pomyślne dla siebie następstwa wywoływała tu i tam jednakimi środkami. Dzielić, aby panować, mącić, aby ujarzmiać, wytworzyć sobie stronnictwo w cudzem państwie, a jednocześnie nakazać temu państwu nadanie sobie prawa interwencyi właśnie na korzyść tego stronnictwa — była to polityka ta sama w Warszawie, co i w Konstanty-

---

[1]) *Martens*: *Etude historique sur la politique russe dans la question d'Orient*, 1877.

nopolu. I w Turcyi, podobnie jak w Polsce, Rosya miała swoją sprawę dysydentów. Stała się gwarantką niepodległości Tatarów, oraz przywilejów Mołdawian i Wołochów tak samo, jak gwarantowała konstytucyę polską i liberum veto. Konfederacye w Polsce i powstania w Turcyi służyły jej zarówno i prowadziły do jednego celu: rozprzężenia państwa, którem chciała zawładnąć, zanim je podbić mogła lub zanim ujrzała się zmuszoną do podzielenia się niem ze współzawodniczemi potęgami. „Można czynić Rosyi wszelkiego rodzaju zarzuty—powiedział pewien Rosyanin—z wyjątkiem zarzutu braku ciągłości i jednolitości w polityce" [1]). Wschodnia polityka Rosyi wiązała się przedziwnie z jej polityką europejską, i współcześni nie mylili się w sądach o niej. „Całe nagromadzenie zobowiązań traktatu w Kajnardżi jest wzorem zręczności ze strony dyplomatów rosyjskich i rzadkim przykładem głupoty pełnomocników tureckich—pisał Thugut.—Za pośrednictwem zręcznie ułożonych artykułów tego traktatu, cesarstwo otomańskie staje się odtąd rodzajem prowincyi rosyjskiej. W przyszłości Rosya dyktować będzie jej prawa, tymczasem jednakże poprzestanie prawdopodobnie przez lat kilka na rządach w imieniu Boga, dopóki nie nadejdzie chwila, sprzyjająca ostatecznemu wzięciu w posiadanie.. Nigdy — kończył — naród znikający ze sceny politycznej nie zasłuży mniej na współczucie innych ludów, niż Otomanowie; na nieszczęście wypadki, które zachodzą obecnie w tem cesarstwie, wywrą w przyszłości największy wpływ na politykę wszystkich innych państw i staną się przyczyną nieszczęść i zamieszek bez końca" [2]).

---

[1]) Martens, dzieło przytoczone wyżej.
[2]) Raporty Thuguta, 17-go sierpnia i 3-go września 1774 r.

ROZDZIAŁ XXI.

Przyłączenie Bukowiny

(wrzesień 1774—lipiec 1776).

Traktat w Kajnardżi natychmiast po podpisaniu wywołał wszystkie swe następstwa: nowy spór między Turkami a Rosyanami i jako odparcie go nowy przełom w interesach i ambicyach Europy. Turcy, zaledwie zawarłszy pokój, pomyśleli o uwolnieniu się od niektórych zastrzeżeń, narzuconych sobie; Austryacy i Prusacy zaś, zaznajomiwszy się z treścią traktatu, odnaleźli w nim pretekst do nowych odszkodowań i nowych podbojów. „Z łatwością — mówił reis-effendi do ministra króla pruskiego [1]) — z łatwością osądzić można, czy zobowiązania podobne mogą być trwałe; okoliczności mogą i muszą się zmienić. Jeśli więc Rosyanie pragną stałego pokoju i szczerej przyjaźni, powinni złagodzić swoje warunki i uczynić je znośnymi". Zastrzeżenia, tyczące się niepodległości Tatarów i mieszania się Rosyi do stosunków Porty z księstwami,

[1]) Nota z d. 3-go września 1774 r.

wydawały się dywanowi szczególniej uciążliwe. Zobowiązania te, które pociągnęły za sobą niejedną wojnę, były już podawane w wątpliwość od pierwszej chwili swego postawienia. Turcy, nie tracąc czasu, starali się przerwać te przepisy. Nie zatwierdzili traktatu, opóźniali wyjazd poselstwa nadzwyczajnego, które miało umowę zatwierdzoną odwieźć do Petersburga, i poprosili króla pruskiego o interwencyę.

Fryderyk odesłał reklamacye Turków do Petersburga, lecz popierając je, strzegł się narażenia na szwank przyjaźni swej z Rosyą. Zachowanie się jego w sprawach szwedzkich, zwłaszcza zaś pretensye do Gdańska, zlekka naruszyły ten związek. Co do Austryi, od tej Turcy nie spodziewali się już niczego. Kaunitz nie raczył zaszczycić ich nawet współczuciem; tym samym tonem, pełnym impertynencyi, jakim zrzucał na Francuzów odpowiedzialność za rozbiór Polski, wymawiał Turkom nieufność względem Austryi. „Turcy — mówił do ministra angielskiego — zasłużyli na los swój zarówno chwiejnością i głupotą, z jaką prowadzili wojnę, jak i brakiem ufności względem państw, które, jak Austrya, gotowe były wybawić ich z kłopotu. Czemuż nie upomnieli się o pośrednictwo Austryi, Anglii i Holandyi?... To naród skazany na zgubę; mała, dobra armia wystarczyłaby do wypędzenia ich z Europy". Turcy mogliby znaleźć na to odpowiedź: od wysłania 2-ch milionów florenów, zapłaconych w sierpniu 1771 roku, do szczególnego zachowania się Thuguta podczas dwóch kongresów, znalazłoby się dosyć argumentów poważnych, usprawiedliwiających ich brak zaufania do Austryi.

Kaunitz zresztą nie troszczył się o nic. Oddał się cały tranzakcyom z Rosyą. Cesarz uważał, że część Podola aż do Zbrucza „była mu koniecznie potrze-

bna"[1]). Austrya zajęła to terytoryum, tłumacząc, mniejsza, źle, czy dobrze, Petersburgowi, że „skoro rzeczka Podorze nie istniała, należało przeto wynaleźć inną"; inżynierowie austryaccy zatknęli tedy orły wzdłuż Zbrucza[2]). Dwór wiedeński, spodziewał się przekonać carową, dzięki doskonałej zgodności poglądów, która zaczynała ustalać się między dwoma mocarstwami w kwestyi Wschodu. Józef, zawsze skłonny do wielkich przedsięwzięć, chylił się ku przymierzu rosyjskiemu; pałał on chęcią zbliżenia się do cesarzowej w celach działalności na Wschodzie, działalności płodnej w sławę i beneficya. Zdaniem jego, posłannictwo historyczne Austryi godziło się jak najdoskonalej z „cywilizacyjnem posłannictwem" Rosyi. Carowa skłaniała się też ku temu przymierzu. Wiedziała, że Fryderyk zbyt jest roztropny i przezorny, aby popierać tak rozległe zamiary; przypominała sobie natomiast, że zimą roku 1774-go bardzo przenikliwy kanclerz dworu cesarskiego uważał propozycye hrabiego Massina za godne głębszego roztrząsania. I tak dwa te państwa zbliżały się ku przymierzu, które miało nastąpić w kilka lat potem. „Rosya—pisał Thugut 3-go września 1774 r.—powinna być przygotowana, że od chwili wywrócenia cesarstwa otomańskiego, prowincye położone nad granicami posiadłości dziedzicznych staną się udziałem dworu cesarskiego. Gabinet rosyjski nie pomyśli o proteście przeciw temu, czemu nie będzie mógł przeszkodzić i dlatego jeszcze, że nabytki Austryi: Bośnia, Serbia i t. d...., bardzo ważne dla kogo innego, są zupełnie nieużyteczne dla Rosyi..."

Takie było zdanie Kaunitza. Pracował nad zape-

---

[1]) Józef do Leopolda, 3-go października 1774 r.
[2]) Depesza do Lobkowitza, 16-go lipca 1774 r.

wnieniem wojskom cesarskim takiej pozycyi militarnej, która pozwoliłaby im popierać Rosyan w kampanii wspólnej, lub też stać się dla nich groźną, gdyby zgoda nie dała doprowadzić się do skutku. 6-go września 1774 roku napisał do Thuguta, aby natychmiast po wyruszeniu Rosyan orły cesarskie pozatykano na Bukowinie. Rozkaz zajęcia został wydany 20-go września. Rosyanie przyjęli to najprzyjaźniej w świecie. Ambasador wenecki Contarini, pisał dnia 10-go grudnia 1774 roku: „Jego Cesarska Mość przesłał Rumiancowowi bardzo piękną tabakierę z portretem, przyozdobioną wielu brylantami, przytem sakiewkę, a w niej sześć tysięcy dukatów".

Nowy ten zabór wywołał nieco hałasu. „Krzyczą o tem dużo — pisał cesarz [1])— ponieważ jednak podejmujemy się załatwić sami, i to po przyjacielsku, ten zatarg z Portą, nie pojmuję, co inni mogliby widzieć w tem złego". Faktem jest, że nikt nie chciał poważnie występować przeciw Austryi. Panin powiedział Lobkowitzowi, że dwór jego nie będzie tak samo oponował przeciw zajęciu Bukowiny, jak nie sprzeciwiał się, gdy zajmowano terytoryum między Seretem i Zbruczem, lecz należy przewidywać, że król pruski będzie domagał się kompensaty i zabezpieczy się, nie czekając niczyjego pozwolenia [2]). Widzimy, że starcia, jakie zakłóciły przyjaźń króla pruskiego i carowej, były tylko chwilowe. Przyłączenie Bukowiny dostarczyło Fryderykowi pretekstu do zatrzymania tego, co zajął poza swą linię graniczną. Rosya zamknęła na to oczy, król pruski zaś, ażeby okazać jej swą wdzięczność, podjął się skłonić Turków do zatwierdzenia

[1]) Do Leopolda. 23 listopada 1774 r.
[2]) Raport Lobkowitza, 13 grudnia 1774 r.

traktatu pokoju. Turcy ciągle protestowali i zwlekali. Minister pruski, Zegelin, uwinął się z tem tak dobrze, że wymieniono ratyfikacye dnia 24-go stycznia 1775 roku, a 2-go lutego poselstwo z niemi odjechało do Petersburga. Turcy, nie spodziewając się już niczego więcej, zdecydowali się ustąpić Bukowinę Austryakom. Traktat został podpisany dnia 7-go maja 1775 roku.

Wielka radość zapanowała w Wiedniu po tem nowem powodzeniu. Dopóki cała sprawa była w zawieszeniu, cesarzowa miała jeszcze pewne skrupuły, tak co do słuszności przedsięwzięcia, jak i co do szans powodzenia. 4-go lutego pisała do p. de Mercy: „Kaunitz jest, zdaje mi się, bardzo uprzedzony do Breteuil'a[1]) i ma zamiar nie ustępować mu, zwłaszcza, gdyby ten poruszył sprawy Mołdawii, w których nie mamy wcale słuszności. Wyznaję, że nie wiem jeszcze, jak wybrniemy z tego, lecz trudno będzie wyjść z honorem, martwi mię to nad wszelki wyraz". Zdaje się jednak, że Marya-Teresa uważała zawarcie traktatu, jakkolwiek za trudne, lecz za to zakończone zaszczytnie, gdyż, otrzymawszy wiadomość o tem, pisała do Kaunitza: „Przyjmuję żywy udział w waszem zadowoleniu, usprawiedliwiacie w zupełności uczucia, jakie mam dla was, a które skończą się dopiero ze śmiercią; należy się wam wdzięczność moja, jak również przyjaźń i szacunek". Co do cesarza—ten tryumfował. Wystosowano wprawdzie nowy paszkwil przeciwko jego polityce, lecz... ..Wszystko to wcale nie robi na mnie wrażenia—pisał do swego brata 6-go marca 1775 ro-

[1]) Ambasador Ludwika XVI i następca kardynała de Rohan od 1774 r.

ku—jestem zdania, iż należy spokojnie pozwolić wygadac się całemu światu, z czem mu się tylko podoba, byleby pozostawiono nam swobodę działania, jak chcemy".

Polacy uczynili, jak Turcy: ulegli. Traktaty rozbioru zostały podpisane w marcu 1775 roku. W roku 1776-m troje rozbiorców zagwarantowało sobie całość swych nowonabytych granic polskich. Jednocześnie uregulowano odgraniczenia Bukowiny. „Książę Kaunitz miał przyjemność chwalebnego zakończenia z Turkami sprawy granic"—pisała cesarzowa dnia 16-go lipca 1776 roku. Wielka walka, wszczęta w roku 1768, skończyła się, w danej chwili nie miało się już nic do czynienia z Turkami. To też wielki Fryderyk, który bynajmniej nie lubił wydawać swych dukatów na próżne ostentacye, odwołał ministra swego z Konstantynopola, pozostawiwszy tam tylko sekretarza, p. de Gaffron, któremu wypłacał nieznaczną pensyjkę. „Czyż nie jestem godzien pożałowania—mówił ten nieszczęsny dyplomata, zająwszy tam swe stanowisko [1])— jestem w kraju, w którym nie życzyłbym pozostawać nawet wrogowi, w kraju, gdzie oprócz nudów pobytu muszę jeszcze zaciągać długi!" „Minister rosyjski—pisał ten sam sekretarz w rok potem [2]) — otworzył mi swą kiesę, chcąc zapobiedz opublikowaniu mej nędzy, która tem nie mniej uświadamia się w sposobie mego życia".

Thugut przeciwnie, wzrastał w mienie i godności. Szczególna komedya rozegrała się między nim a posłem francuskim. Nic o tem nie wiedząc, byli oni

---

[1]) 18-go maja 1776 r.
[2]) 18-go lutego 1777 r.

współpracownikami i współbraćmi. „Jedna depesza księcia de Choiseul otworzyła mi oczy — donosi Saint-Priest—i porozumieliśmy się". Dotąd Saint-Priest był tylko w błąd wprowadzony, teraz został zupełnie wywiedziony w pole. Thugut oplótł go całkowicie i przekonał, że dzięki jemu, król widział „jak w zwierciadle" politykę dworów północy. Co prawda, król mógłby tylko spostrzegać w tem zwierciadle opłakaną rolę, jaką odgrywał w świecie zwłaszcza w tych czasach, gdy trzy dwory godziły się ustawicznie, zwodząc go i oszukując. Z dwóch panów, którym rzekomo służył Thugut, kanclerz dworu i państwa nie był zdradzany. To też Thugut otrzymał w roku 1774-m godność pełnomocnego ministra austryackiego w Stambule, oraz tytuł barona. W Wiedniu i w Wersalu byli zeń jednako zadowoleni. Lecz gra była niebezpieczna, i pełnomocny minister drżał, gdy śmierć Ludwika XV zniweczyła wszystko, cokolwiek pozostało z dyplomacyi tajemnej. Saint-Priest ułożył piękny memoryał w obronie postępowania Thuguta i poprosił dla niego o posadę przy dworze. Ludwik XVI nie posłuchał. Nie lubił tego rodzaju ludzi ani usług. Odmówił przyjęcia Thuguta, lecz nie przestał go opłacać. Thugut pozostał w Konstantynopolu. Austrya miała się z tem dobrze, a ministeryum francuskie nie przestawało winszować sobie „gorliwości, wierności, oraz wyższości poglądów Thuguta, z których Francya z takim dla siebie pożytkiem korzystała od lat wielu" [1]).

---

[1]) Nota z marca 1777 r. *Revue historique*, str. 41—42

ROZDZIAŁ XXII.

Potrójne przymierze.

Tak zakończył się pierwszy epizod kwestyi wschodniej w historyi nowożytnej. Sprawa ta przyjęła już wówczas charakter, jaki zachowała nadal: stała się w rzeczywistości kwestyą europejską. Rozwiązanie swe znaleźć mogła tylko w wywróceniu systemu europejskiego; rozwiązanie to zawierało zarodki nowych przełomów na Wschodzie, oraz nowych rewolucyi w Europie. Traktat w Kuczuk-Kajnardżi był dla Rosyi tylko jednym z etapów; niezależność Tatarów od Turcyi była tylko drogą przyłączenia ich do cesarstwa rosyjskiego; prawo reprezentacyi chrześcijańskiej — narzędziem propagandy i opanowania, zastrzeżenia zaś, podane w umowie z roku 1774, zawierały wszystkie pobudki do nowej wojny, jaką przedsięwzięła prowadzić carowa. Fatalność chciała, ażeby posłannictwo cywilizacyjne Rosyi na Wschodzie dokonać się mogło kosztem cywilizacyi europejskiej, ażeby każdy krok Rosyi w stronę Turcyi wywołał przełom ogólny w sprawach Europy ażeby ustalenie pretensyi prawnych Rosyan pierwszem swem następstwem miało obalenie prawa publicznego Europejczyków, ażeby wreszcie obok postępów w wyswabadzaniu chrześcijan tureckich dokonano ujarzmienia

jednego z najwaleczniejszych narodów Europy chrześcijańskiej. Rozbiór Polski towarzyszył traktatowi w Kajnardżi, i dwa te akty ku nauce i przestrodze światu europejskiemu łączą się z sobą w historyi.

Rozbiór Polski sam przez się nie wprowadził niczego nowego w stosunki państw, tak jak pojmowano je w kancelaryach dworskich w wieku XVIII-m. Pomysł tego był bardzo dawny i zgodny z pojęciem o podobnych stosunkach. Najdoskonalej logiczne następstwo systemu równowagi kazało szukać w rozczłonkowaniu bezsilnego państwa, niezdolnego do podtrzymania się i obrony, środka zaspokojenia ambicyi, których współzawodnictwo groziło zachwianiem Europy. Przyjaciele czy wrogowie Polski, wszystko frymarczyło polskim narodem. Rzeczpospolita stała się pewnym rodzajem sprzedaży przez licytacyę, nikt nie czynił sobie wyrzutów za urwanie kawałka, by opłacić współnictwo sprzymierzeńca albo uprzejmość przeciwnika [1]).

Tem się wyjaśnia łatwość i spokój, z jakiemi dokonano układów rozbioru, oraz to, że wywołał tak mało protestów, jakkolwiek w istocie rzeczy stawał wpoprzek tylu interesom.

Jednak, chociaż akt ten wypłynął ze zwyczajów dyplomatycznych dawnego porządku rzeczy, przyznać trzeba, że nigdy zwyczaje te nie były stosowane z logiką tak cyniczną, ani też posuwane do takich nadzwyczajnych wyników. Wypływający z obyczajów politycznych swego czasu, usprawiedliwiany interesami i koniecznością, oparty na tytułach wyciągniętych z archiwów; wyjaśniony oświadczeniem, przyodzianem we wszelkie formy dyplomacyi klasycznej; uświęcony uro-

---

[1]) Patrz *L'Europe et la Révolution française* t. I, str. 35—42. *les Démembrements.*

czystemi umowami, rozbiór Polski był z punktu widzenia kancelaryi aktem najzupełniej uprawnionym. Takie było summum jus zwyczajów dawnego porządku; jednocześnie zaś była to najwyższa niesprawiedliwość i ruina nie do naprawienia istotnego „prawa", na którem rzekomo opierały się te zwyczaje.

Podpisując ten rozbiór, monarchie, opierające się na prawie bożem, same zachwiały gmachem swej potęgi. Przykład wieków poprzednich, ich właśni przodkowie, wszystko to przygotowało ich do tego aktu i popychało nieznacznie ku temu nadużyciu praw. Marya-Teresa jedynie miała skrupuły, były to jednak skrupuły kobiety, lecz nie władczyni; miała wprawdzie wstręt do przywłaszczania cudzego dobra pod jakąbądź postacią, sądziła jednak, że, biorąc wiele, była mniej winną i że wielkość operacyi pokryje jej niegodziwość. Twórcy rozbioru byli, sami nie wiedząc o tem, poprzednikami rewolucyi, która, wywracając ich trony i burząc ich cesarstwa, zwróciła tylko ku nim samym ich własne postępowanie i naśladowała ich przykłady.

Rozbiór, będący dziełem niegodziwem, był zarazem dziełem niepolitycznem. Historyk winien je sądzić równie surowo, jak filozof. Akt ten dla swych wykonawców miał tylko jedną racyę bytu: konieczność podtrzymania pokoju pomiędzy trzema wielkiemi cesarstwami. Przynajmniej jest to tłumaczenie, przytaczane przez wielkiego Fryderyka w jego Pamiętnikach, tłumaczenie, którego jałowość i wykrętność wykazał sam w końcu swego opowiadania. „Wynikiem tego — powiada, kończąc historyę tych lat intryg i układów — wynikiem tego wszystkiego, cośmy wyłożyli, jest, że położenie Europy nie było stałe i że nie mogła ona cieszyć się zapewnionym pokojem; wszędzie ogień żarzył

się pod popiołem". Zamieszanie w Europie i rewolucye, które jej zagrażały, miały przyczyny dawniejsze i głębsze Rozbiór Polski nietylko ich nie usunął, lecz sam był ich skutkiem. Przyczynami temi były: nieustanne starcia się dążeń Rosyi, Prus i Austryi, interesy, które popychały Rosyę ku Europie i morzu Czarnemu, Prusom kazały rozciągać się na zewnątrz, a jednocześnie ześrodkowywać siły, Austryi—powiększać się nieskończenie, aby nie zostać zdławioną. Jakiemkolwiek imieniem przyozdabiano te ambicye współzawodnicze: czy nazwą misyi cywilizacyjnej Rosyan, czy też historycznej Prusaków, czy wreszcie politycznej Austryaków, zawsze nakazywały one trzem dworom północy przyłączania i podboje. Upadek Turcyi i bezrząd Polski otwierały pole nieskończone dla ich działalności. Wolały zgodzić się na jedno, niż zwalczać się wzajem, podzielić się obszarami pożądanymi, niż spierać się o nie. Początkowe współzawodnictwo zamieniło się na późniejsze przymierze, lecz przymierze to nie mogło usunąć na zawsze przyczyn współzawodnictwa, owszem, stało się nową podnietą, a jedynym skutkiem traktatów w Petersburgu i Warszawie było dołączenie do kwestyi wschodniej sprawy bardziej palącej, poważnej i jeszcze od niej groźniejszej: kwestyi polskiej. Gdyby było możliwe zatrzymać się na traktatach z roku 1772, operacya rozbioru mogłaby uchodzić nietylko za zyskowną, lecz za zręczną i polityczną; historya jednak nie zatrzymuje się wcale, fakty raz dokonane pociągają za sobą następstwa nieuniknione, i jako wieczny odwet prawa przed siłą, przedsięwzięcia źle poczęte i traktaty pełne nadużyć kończą się zwykle kłopotami pełnymi zawikłań.

Celem, do którego dążyły w rzeczywistości Prusy i Austrya, było opanowanie Niemiec. Dlatego właśnie, by prowadzić z Habsburgami spór o cesarstwo,

Prusy usiłowały powiększyć swą budowę terytoryalną i wzmódz się na siłach. Austryę zaś pociągały ustawicznie nowe podboje, gdyż pragnęła ona stanąć jako przeciwwaga wzrastającej potęgi Hohenzollernów. Wysiłki te, których celem były przecież Niemcy, popychały z dziwną fatalnością i Prusy i Austryę na zewnątrz Niemiec. Ponieważ w cesarstwie zagrażały sobie nawzajem, szukały przeto gdzieindziej narzędzi władzy, których im brakło, i pragnęły zdobyć na zewnątrz siły mogące dać im przewagę w Niemczech. W miarę wzrastania sił zaczęły bardziej jeszcze dbać o równowagę. Antagonizm dwóch tych dworów nie miał sobie równego, podobnie jak i bezsilność w dążeniu do wzajemnego opanowania się. Prusy prześladowały Austryę w Polsce, Austrya Prusy na Wschodzie. Nowy rozbiór Polski, nowy plan podboju cesarstwa tureckiego, oto kolejne i pewne następstwa traktatów w Petersburgu i w Kajnardżi. Gdy dwie potęgi niemieckie, uniesione popędem nadanym sobie nawzajem, zbaczały jedna ku Wiśle, druga ku Dunajowi, nie rozumiały wówczas wcale, że obie rozpuszczają się w środowisku słowiańskiem i że Niemcy wymykają się im w chwili, gdy one chcą je ujarzmić.

To też w Prusach niezręczni następcy wielkiego Fryderyka, dziedzice jego olbrzymich ambicyi, lecz nie jego geniuszu, skrzywili jego dzieło, sprowadzili Prusy z drogi, w przeciągu mniej niż lat dziesięciu uczynili z nich państwo raczej słowiańskie niż niemieckie i przygotowali przerażający upadek z roku 1806-go. Austrya również, straciwszy opinię uczciwości, którą przywłaszczyła sobie wprawdzie bezzasadnie, lecz o którą bardzo jej chodziło, chybiła w roli potęgi zachowawczej i kierowniczej, do której zdawała się wzywać ją historya. Chcąc kierować całym światem, dała kierować się wszystkim i zaplątała się w końcu sama

w całem mnóstwie swych rozległych przedsięwzięć. Gubiła się w niepewnych, a olbrzymich zamiarach, jakie osiągnąć chciała jednocześnie wszędzie. Przenosząc cały wysiłek potęgi na krańce cesarstwa swego, osłabiła jego środek i wzruszyła podstawy. To też w końcu, gdy wspólne niebezpieczeństwo zagroziło obu państwom i Niemcom, Prusy i Austrya potrafiły tylko przeszkadzać sobie i zdradzać się nawzajem. Niemcy, porzucone przez nie, same też je opuściły. Gdy Napoleon poszedł na Wiedeń i Berlin poprzez podległe sobie i jakby zaczarowane Niemcy, Prusy i Austrya zwyciężone mogły przeciwstawić zdobywcy francuskiemu tylko bezpożyteczną pomoc wojsk rosyjskich.

Prusy i Austrya miały jednaki interes w trzymaniu Rosyi zdala od Europy, a jednak zawezwały ją. Wzywając ją, wytworzyły sobie współzawodniczkę. Niezbędne potrzeby ich polityki wymagały, ażeby ta rywalka została ich sprzymierzeńczynią, ażeby Prusy otwarły Rosyanom drogę do Europy, a Austrya przygotowała dla nich drogę do Konstantynopola. Rosya tylko zdawała się w pierwszej chwili całkowicie wygrywać sprawę. Lecz rozważmy tylko straszne kłopoty, które ściągnęły na nią rozbiory Polski. Zbliżała się do Europy, to prawda, dosięgła również morza Czarnego; lecz zamiast państwa słabego i ujarzmionego widzi u granic swoich groźne cesarstwo; zmuszona była przyczynić się do wytwarzania obok siebie w Niemczech wielkiej potęgi, współzawodniczki swej z pochodzenia, cywilizacyi, tradycyi i interesów, potęgi, która podnosi na każdym kroku, we wszystkich tureckich i azyatyckich przedsięwzięciach Rosyi okropne i nieustanne trudności. Nie koniec na tem; w chwili, gdy szczyciła się z humanitarnego posłannictwa jakie rzekomo spełniała na Wschodzie, skazywała w Polsce sama sie-

bie na najsroższe zaprzeczenie: aby wzniecić w Turcyi cywilizacyę bizantyńską, musiała zdusić w sercu Europy cywilizacyę europejską.

Takim sposobem przełomy wschodnie stały się żywotnymi dla całej Europy, a przymierze potrójne, zrodzone w 1772 roku z kwestyi wschodniej i oparte na rozbiorze Polski, zadzierzgnęło przez ciąg więcej niż stulecia węzeł polityki europejskiej. Przymierze to wynikało nie tyle ze wspólności interesów, ile raczej z przeciwnych pożądań. Interesy dobrze zrozumiane potępiały je; rozwiązywało się ono często i zawiązywało na nowo, rozluźniała je zazdrość, to znów zacieśniała chciwość, przetrwało jednak, gdyż pożądliwość jest nieskończona i wzrasta jeszcze w miarę zaspakajania. Wróżbici kancelaryjni zawsze lubili przepowiadać koniec jego. Gdy było jeszcze hypotezą, książę Praslin zapewniał, że nie ziści się nigdy, a choćby wcieliło się w jakąkolwiek postać — wkrótce skona. Wyprowadzał wnioski swe w memoryale, który pozostanie pomnikiem bzdurstw oficyalnych. „Każde z mocarstw ościennych Polsce—mówił ten dowcipny minister—ma bezpośredni i zasadniczy interes w protegowaniu jej, gdyż musiałoby obawiać się tej potęgi, któraby zwiększyła swe obszary kosztem Polski... Układ, powstały między królem pruskim a Rosyą w celu powiększenia ich posiadłości, nie może być trwałym. Powiększenie to bowiem, zbliżając ich wzajemne sąsiedztwo, uczyniłoby je groźniejszemi sobie. Zasiałoby zazdrość wzajemną, a zazdrość wkrótce wyradza się w nieprzyjaźń". Nic poprawniejszego w rozumowaniu logicznem, wypadki jednak przeszło przez wiek cały świadczyły odwrotnie. Rozpoczęło się to już w roku 1774. Nie wmieszano tu wcale doktryny i Vergennes, który jednak posiadał słuszny i podnioślejszy pogląd na rzeczy, po dokonanym podziale pocieszał się przy-

najmniej przez przyzwyczajenie tymi samymi argumentami, które panu de Praslin służyły na poparcie twierdzenia, że podział nie przyjdzie do skutku. „Rozbiór Polski — pisał — mógł wreszcie interesować ze względu na ludzkie uczucia panujących Europy i na szacunek należny prawom narodów...” Lecz „następstwa tego rozbioru, powiększając przedmioty zazdrości i sporu między trzema rozbiorczemi mocarstwami, rozdzielą je prawdopodobnie natychmiast po osiągnięciu celu tego ich znikomego związku”. Cel ten Favier ocenił od pierwszego rzutu oka. Ten awanturnik w polityce umiał głębiej spojrzeć na tę sprawę, niż filozofowie z zawodu, historyografowie królewscy i karyerowicze dyplomaci. „Rozległość przedmiotów, które obejmować może to przymierze potrójne—pisał 1773 roku,—postawi sprzymierzonych w położeniu wzajemnego i kolejnego zachowywania lub porzucania sobie wielu ofiar na pastwę” [1]). Gdy od roku 1795-go nie stało już Polski do podziału, nadeszła kolej Turcyi i Niemiec. Odtąd można już przewidzieć chwilę, gdy przymierze, pochłonąwszy wszystko wokoło siebie, zwróci się samo przeciw sobie, zanim się jeszcze rozwiąże i, wyczerpując do końca następstwa przyczyn, które je wytworzyły, w swem własnem łonie znajdzie pierwiastki nowych podziałów. Kwestya wschodnia wywołała kwestyę polską, która nibyto jest rozwiązana od roku 1815-go. Nad rozwiązaniem zaś kwestyi wschodniej pracują już od wieku. W dniu, w którym sądzić będą, że ją rozstrzygnięto, Europa ujrzy nieuniknienie nową kwestyę — austryacką.

---

[1]) *Le secret du roi*, t. II, str. 82. Instrukcye Breteuil'a, 1774, *Autriche* str. 487. *Conjectures raisonnées de Favier* 1773.

K O N I E C.

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej BIBLIOTEKA

SPIS RZECZY.

Rozdział XIII: Zagajenia urzędowe kwestyi pokoju i rozbioru (styczeń — czerwiec 1771 r.) . . 5
Rozdział XIV: Przymierze austro-tureckie i projekty rozczłonkowania Turcyi (styczeń—październik 1771 r). 23
Rozdział XV: Kłopoty Austryi (październik 1771—styczeń 1772). 39
Rozdział XVI: Zasada równości działów w potrójnem przymierzu (styczeń—luty 1772 r.) 63
Rozdział XVII: Rozkład działów (styczeń—maj 1772 r.) . 81
Rozdział XVIII: Uświęcenie przymierza: traktat rozbioru (maj—sierpień 1772). 91
Rozdział XIX: Kongres w Fokczanach i Bukareszcie (maj 1772 — marzec 1773). 105
Rozdział XX: Traktat w Kajnardżi (czerwiec 1773—wrzesień 1774) 123
Rozdział XXI: Przyłączenie Bukowiny (wrzesień 1774—lipiec 1776) 135
Rozdział XXII: Potrójne przymierze 143

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie
A. 163 2

BIBLIOTEKA U. M. C. S.
Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki

1000171559